

Hieronim Eugeniusz Wyczawski

Studia nad wewnętrznymi dziejami kościelnymi w Małopolsce na schyłku XVI wieku

Prawo Kanoniczne : kwartalnik prawnohistoryczny 7/3-4, 21-116

1964

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**STUDIA NAD WEWNĘTRZNYMI DZIEJAMI
KOŚCIELNYMI W MAŁOPOLSCE NA SCHYŁKU
XVI WIEKU**

II

SPOŁECZEŃSTWO KATOLICKIE

Studium niniejsze posiada bliski związek zarówno z moją rozprawką o duchowieństwie parafialnym, ogłoszoną w poprzednim tomie „Prawa Kanonicznego”¹ jak i z pozycją następną z tego cyklu, o parafialnym duszpasterstwie u schyłku XVI w., którą dopiero zamierzam oddać do druku². Uwaga ta wydaje mi się konieczna dla wytłumaczenia pewnych luk w przedstawianym problemie. Sprawy, świadomie pominięte w obu dotychczasowych studiach, zostaną omówione w części ostatej.

Pragnę jeszcze zaznaczyć, że literatura badanego przeze mnie przedmiotu przedstawia się bardzo skąpo, na niektórych odcinkach brak jej kompletnie, jakkolwiek istnieją częściowe syntezy, że wymienię *Dzieje kultury* Brücknera, *Kulturę staropolską* w opracowaniu zbiorowym, *Dzieje obyczajów* By-

¹ R. VII, z. 1—2 (1964), s. 45—126.

² W części tej zostaną przedstawione zagadnienia: Sieć kościołów parafialnych i filialnych w diecezji krakowskiej, ich liturgiczne wyposażenie, sprawa ich utrzymania, nabożeństwa niedzielne, kazania i katechizacja, liturgia roku kościelnego, odpusty i pielgrzymki, udzielanie sakramentów, sakramentalia, pogrzeby.

stronia, *Szkolnictwo parafialne* Kota. Konstruuując pracę przeważnie wprost ze źródeł, otrzymałem z jednej strony szereg wyników nieco odmiennych od ustalonych dotąd w historiografii, z drugiej zaś — mam na myśli sprawy badane poraz pierwszy — nie udało się wykroczyć w niektórych wypadkach poza fazę roboczą i sformułowania prowizoryczne.

1. SPOŁECZNOŚĆ PARAFIALNA

a. ZNACZENIE PRZYNALEŻNOŚCI STANOWEJ W ŻYCIU PARAFIALNYM

Jeżeli duchowieństwo jest w parafiach czynnikiem kierującym, to wierni tworzą właściwy ich zrąb. Stąd też przy opisie stanu duszpasterstwa i jego form w jakiegokolwiek epoce należy mówić nie tylko o księżach-duszpasterzach, ale również o wiernych-parafianach, jako że ci ostatni są celem i obiektem wszystkich pasterskich wysiłków kleru. Tak było zawsze, zarówno w gminie starochrześcijańskiej, jak i w późniejszej parafii.

Jak każda ludzka społeczność, tak i parafie mają swoją historię. Przy zachowaniu w każdej epoce istotnych form organizacyjnych życie parafii było uwarunkowane w dużej mierze od ogólnie panujących w Kościele prądów, od takiej czy innej działalności diecezjalnych biskupów, od aktywności parafialnego duchowieństwa, poza tym kształtowało się w zależności od warunków politycznych, społecznych, gospodarczych, kulturalnych, od dominujących w danym okresie kierunków filozoficzno-myślowych itp.

I w opisywanym okresie wszystkie te czynniki dotykały w jakiś sposób wiernych: wprowadzenie reformy trydenckiej i liturgicznej Piusa V, ruchliwość pasterska biskupa diecezjalnego, kard. Radziwiła, ożywienie działalności zarówno biskupich urzędników: oficjałów, archidiakonów, wizytatorów, jak też duchowieństwa parafialnego, następnie gasnące hasła i walki reformacyjne a wzmagająca się świadomość katolicka, wreszcie ówczesny ustrój stanowy, przywileje szlachty, pogłębiająca się stale zależność feudalna chłopów, upadające

mieszczanstwo. Wszystko to nie pozostawało bez wpływu na formowanie się ówczesnego życia parafialnego i na religijną mentalność świeckiego katolickiego społeczeństwa. A społeczeństwo to przedstawiało wielką mozaikę. Małopolska parafia z czasów kard. Radziwiłła obejmowała bardzo różnych parafian, magnata i komornika bez własnej chałupy, w miastach bogatego patrycjusza i tzw. ludzi luźnych oraz ściganych przez prawo włóczęgów, osoby z przywilejami i ludzi na pół niewolnych, uczonych i zostających w kompletnej ciemności.

Toteż i w ocenie religijności wiernych należy się liczyć ze stanowym obliczem ówczesnych parafii. Ogromna większość parafii w diecezji miała charakter wiejski, w których parafianami byli włościanie, pod koniec XVI w. między sobą majątkowo znacznie już zróżnicowani, wśród których byli zamożni kmiecie, ubodzy zagrodnicy-rolnicy i zagrodnicy-rzemieślnicy oraz biedota, złożona z chałupników i komorników, a którzy bez względu na stan majątkowy byli przywiązani do ziemi, zależni od swoich panów, ciemni i stojący na niskim stopniu kultury. Parafii miejskich było w diecezji znacznie mniej, w których wyłącznym lub zasadniczym elementem składowym było mieszczanstwo, które acz różniło się również między sobą gospodarczo, intelektualnie i towarzysko (patrycjusze, pospólstwo, ludzie luźni), cieszyło się jednak wolnością osobistą i kulturalnie stało znacznie wyżej od wsi, przynajmniej w warstwie bogatszej¹. Wprawdzie do wielu parafii miejskich należeli również chłopi z wsi podmiejskich, ale zostając społecznie, gospodarczo i kulturalnie na niższej płaszczyźnie od mieszczan, nie wywarli oni wpływu na charakter parafii miejskiej. Nawet w Kielcach, gdzie do parafii należało w r. 1598 aż 25 wsi i przysiółków², mieszczanie, a nie chłopi,

¹ Mieszczan stojących kulturalnie naprawdę wysoko nie było wielu. St. Herbst obliczył liczbę mieszczan w całej Polsce pod koniec XVI w. na 700.000 (23% całej ludności), w tym warstwę kulturalną oszacował na 5.000. *Polska kultura mieszczańska przełomu XVI i XVII wieku*. Studia renesansowe, I, Wrocław 1956, 12, 14.

² Rkps Archiwum Metropol. w Krakowie, sygn. AWKAp. IX, s. 481. W dalszych przypisach nazwa Archiwum Metropol. będzie opuszczona.

nadawali ton życiu parafialnemu. Z drugiej strony jednak pamiętać należy, że wiele miasteczek zamieszkiwała ludność rolnicza, różniąca się od chłopów właściwie tylko wolnością osobistą.

Parafii wyłącznie szlacheckich w diecezji krakowskiej nie było. Trafiały się one na Mazowszu czy na Podolu wśród szlachty zaściankowej, w Małopolsce zaś, choć i tu sporo było drobnej szlachty, siedzącej nieraz zaledwie na części jednej wsi, parafii z samą szlachtą nie było. Rozsiedlona po całej diecezji i po wszystkich niemal parafiach należała ona bądź do miejscowych parafii wiejskich, bądź też do parafii miejskich, gdy mianowicie obok miasta mieściła się szlachecka rezydencja. Dużo parafii miało jednego tylko przedstawiciela stanu szlacheckiego, rodzinę dziedzica-kolatora. Parafie w latyfundiach magnackich, w dobrach królewskich lub duchownych posiadały ze stanu szlacheckiego jedynie dzierżawców lub starostów, bo pan, nie licząc króla czy właściciela duchownego, gdy miał w swych dobrach wiele parafii, rezydował w zasadzie tylko na terenie jednej z nich. Były wreszcie parafie, które liczyły kilka, wyjątkowo kilkanaście rodzin szlacheckich, dziedziców poszczególnych wsi składowych parafii, a nawet ich części.

Chociaż szlachcic miał zawsze uprzywilejowane stanowisko w parafii, bądź z powodu swego patronatu nad kościołem, bądź po prostu ze względu na swój szlachecki stan, trzymał się przeważnie na uboczu od parafialnej społeczności. Nie można bowiem zapominać o niechęci, a często formalnej nienawiści szlachty do stanów niższych³. Nic więc dziwnego, że stosowany przez nią dystans w stosunku do plebejów występował dość jaskrawo i w życiu parafialnym. W mentalności szlacheckiej kościół parafialny był ściśle związany z pańskim obszarem gruntowym i służył religijnym potrzebom użytkujących jego ziemię poddanych. Jednakże szlach-

³ Klasycznym, acz może zbyt jaskrawym, przykładem niechęci szlachty do plebejuszy jest praca Waleriana Treпки (1584/85—1640) *Liber generationis plebeanorum („Liber chamorum”)*. Wyd. Wł. Dworzaczek, J. Bartys, Z. Kuchowicz, Wrocław 1963.

cic czuł się powołany, niejednokrotnie więcej niż sam pleban, do nadzoru nad religijnością i moralnością poddanych, chociaż sam nie zawsze potrafił w tym względzie świecić przykładem. Niekiedy chodziło nie tyle o względy natury religijnej, ile o korzyści całkiem doczesne. Wiedzano, że poddani religijni i moralni są pracowitsi i posłuszniesi.

Miejscem, które jednoczyło w pewnym stopniu to zróżnicowane społeczeństwo, był kościół parafialny. W niedzielnej procesji i sumie brali udział: dobrze urodzeni, a więc dziedzic-kolator z rodziną, inna szlachta, o ile miała na terenie parafii swoje dziedziny lub tenuty, dalej lud wiejski — kmiecie, zagrodnicy, chałupnicy, komornicy, w miastach sławetne mieszczaństwo — patrycjat i pospólstwo i często chłopi z wsi podmiejskich. Jedynym przejawem zbratania stanów w myśl nauki kościelnej o równości wszystkich ludzi wobec Boga, był udział wszystkich parafian bez różnicy przynależności stanowej w nabożeństwach parafialnych. Uczynić tu należy jedno zastrzeżenie, że szlachta zamożna posiadała w swych zamkach lub dworach własne kaplice, stąd rzadko jawiła się na nabożeństwach w kościele parafialnym.

Tak wyglądało pozornie na zewnątrz, bo w rzeczywistości i w świątyni parafialnej względy ludzkie odgrywały rolę. Szlachcic kolator brał pierwsze miejsce, zaraz przy ołtarzu, w stalli lub ławce kolatorskiej, on pierwszy z parafian siedł z ofiarą na ofertorium, jemu tylko podawał celebrans do pocałowania patenę⁴. W miastach rajcy zasiadali ławy pod chórem organowym, zawsze wyższe i okazalsze od ławek dla ogółu wiernych. Nie ubiegali się rajcy o miejsca przy ołtarzu, bo w zasadzie nie do nich należały prawa kolatorskie. W miastach szlacheckich patronat kościoła należał do szlachty, w miastach kościelnych do odpowiedniego pana duchownego, w królewskich do króla, a zatem honorowe miejsce przy ołtarzu i w kościołach miejskich zajmował szlachcic-kolator, w królewstwach starosta lub burgrabia, dalej wojewódzcy

⁴ O. P. Szczaniecki, *Służba boża w dawnej Polsce*. Poznań 1962, 179.

i grodowi urzędnicy, w kasztelaniami kasztelanowie, o ile oczywiście nie posiadali w swych rezydencjach prywatnych kaplic i własnych kapelanów⁵. Wyjątkowo w Nowym Targu odstąpił król prawo patronatu radzie miejskiej⁶. Miejsca w ławkach w kościołach miejskich zajmował patrycjat, we wiejskich kmiecie. Pospółstwo i biedota wiejska miejsc siedzących nie zajmowały. Według dzisiejszych pojęć były to rzeczy blahe, ale w czasach dawnych tego rodzaju sprawy urastały do problemu. Wystarczy zwrócić uwagę, jak ważną rzeczą była kolejność miejsc w senacie, w kapitułach, na procesjach wśród zakonów i bractw, u świeckich przy stole biesiadnym. Klęczący w kościele kmiołek widział nie tylko ołtarz i swego plebana, ale także swoich panów, z którymi w kościele przed Bogiem mógł się czuć równym, ale wobec których już za kruchną świątyni musiał być uniżony⁷.

Przynależność stanowa parafian decydowała też o ich stosunku do proboszcza. Szlachcic miał respekt dla plebana szlachcica, lecz wyniośle traktował proboszcza pochodzenia plebejskiego. Dziedzic Uliny w dekanacie lełowskim Krasowski uderzył kijem na oczach parafian swego proboszcza za to, że nie chciał iść do dworu pisać pozwów⁸. Chłopi na ogół księży poważali, w rozmowie z nimi do tytułu „księżę”, „ksze” dodawali „plebanie”, „prałacie”, „prepozycie”, całowali ich w rękę, choć, gdy pleban czy wikary się nie szanował, potrafili być wobec nich i zuchwali i odważali się na urągliwą nazwę „pop”⁹. Mało szanowali parafianie księży wędrownych,

⁵ W Czyżowie w archidiaconacie zawichojskim jeden z miejscowych mansjonarzy zawsze odprawiał nabożeństwa na zamku (AWKons. I, k. 12v). Podobnie w Kurozwękach jeden z tamtejszych kanoników regularnych lateraneńskich odprawiał codziennie Mszę w kaplicy zamkowej (AWKap. X, k. 16v).

⁶ J. Rafacz, *Dzieje i ustrój Podhala nowotarskiego za czasów dawnej Rzeczypospolitej Polskiej*. Warszawa 1935, 16.

⁷ Por. St. Śreniowski, *Wieś polska w połowie XVII w. Odb. z Polska w okresie drugiej wojny północnej 1655—1660*. Warszawa 1957.

⁸ AWKap. I, s. 167.

⁹ Oburzony na proboszcza w Wierzbicy parafianin powiedział „cum clamoribus popie nie bywaj mi w domu”. AWKap. XIII, k. 7v.

biednych, z łaski przyjmowanych do kościołów i o łaski wszystkich zabiegających. Mentalność chłopca, od wieków przyzwyczajonego do poddaństwa i uniżoności wobec panów sprawiała, że i w stosunku do swych księży miał respekt przed księdzem panem, zamożnym i z pańska się noszącym, a lekceważył podobnego sobie sytuacją materialną. Gdy raz w Ptaszkowej widziano plebana Wojciecha z Dębowca, idącego boso i niosącego na ramieniu zawieszzone na kiju buty, powstał skandal wśród tamtejszych chłopów¹⁰.

b. KOLATOR I PROWIZORZY

Uprzywilejowane stanowisko w każdej parafii posiadał kolator, patron. Prawa patronackie wobec kościołów parafialnych niemal powszechnie sprawowała szlachta. Wprawdzie w dość licznych parafiach należał patronat kościołów do króla lub panów duchownych: biskupa, opatów lub księży, kapituł, ale w życiu codziennym parafii również szlachta zastępowała praktycznie właściwego kolatora, mianowicie dożywotni pose-sor, dzierżawca wsi, starosta majątkowego klucza. Wyjątkowo w Ptaszkowej koło Nowego Sącza nie było kolatora szlachci-ca, ponieważ kościół parafialny wybudowali i udotowali sami włościanie, więc i gromada spełniała funkcje kolatorskie¹¹. Istniały parafie posiadające kilku kolatorów. Szło to stąd, że jedna pierwotnie dziedzina fundatora kościoła została z bie-giem czasu podzielona między różnych właścicieli. W takich wypadkach prezentowano proboszczów *per turnum* albo łącz-nie po wspólnym uzgodnieniu kandydatury. Parafii w Wie-trzychowicach i Działoszycach nie mógł kard. Radziwiłł długo obsadzić, ponieważ trudno było o porozumienie między ko-latorami¹².

O uprzywilejowanym stanowisku kolatora w parafii była

¹⁰ AWKap. VI, s. 39.

¹¹ AWKap. V. k. 29v.

¹² AWKap. V, s. 170; Acta episcopalia XXXII (1592—1596), k. 85v, 155, 218, 246.

mowa w studium o duchowieństwie parafialnym. Patron dawał prezentę plebanom, odbierał w kościele specjalne honory¹³ i miał prawo do pogrzebu w podziemiu kościelnym. Ciężyły wszakże na nim również obowiązki względem kościoła parafialnego. Do patrona przede wszystkim należała budowa kościoła, nie tylko w parafiach nowotworzonych, ale i tam gdzie wskutek pożaru, wylewu rzeki, napadu nieprzyjacielskiego czy z powodu starości został on zniszczony.

W omawianym okresie nowe parafie powstawały niemal wyłącznie w świeżo lokowanych miastach prywatnych, i to przeważnie z inicjatywy ich założycieli. W praktyce wyglądało to w ten sposób, że wraz z lokacją miasta budowano kościół, a dopiero później, niekiedy po wielu latach, występował właściciel miasta z wnioskiem do biskupa o utworzenie w mieście parafii. Znacznie rzadziej tworzone nowe parafie po wsiach. W XVI w. miało to miejsce na Lubelszczyźnie i Podhalu, gdzie w związku z nowym osadnictwem nie tyle dzielono parafie stare o zbyt wielkim obszarze, ile zakładano nowe w wsiach świeżo lokowanych¹⁴. Jeżeli zaś wyjątkowo dochodziło do podziału większego terenu parafialnego, to tylko wtedy, gdy pod względem własnościowym należał on do kilku właścicieli¹⁵. Znane są też wypadki, że z inicjatywą erekcji nowej parafii występował nie kolator, ale sami chłopci jak w Czarnym Dunajcu, Jastrzębce Starej, Ochotnicy¹⁶. W tych celach wykorzystywano niekiedy istniejący na terytorium parafii drugi kościół, zbudowany ongiś w celach de-

¹³ Zob. Szczygiel, *Służba boża...*, 179.

¹⁴ W Nowotarszczyźnie lokowano po r. 1550 Morawczyne, Niwe, Biały Dunajec, około r. 1552 Czarny Dunajec, po r. 1564 Bystre, Chochółów, Pieniżkowice, Ciche, Wróblówkę, Odrowąż, Dział, Pyzówkę, przed r. 1616 Lasek, Leśnicę, Ratułów, Skrzypne, Załuczne. (J. R a f a c z, *Dzieje i ustrój Podhala...*, 69—70). Parafie powstały w Czarnym Dunajcu i w Chochółowie (tamże, 16; Ks. B. K u m o r, *Powstanie i rozwój sieci parafialnej w Małopolsce południowej do końca XVI w.* Prawo Kanoniczne, VI (1963), nr 1—4, 503—514).

¹⁵ K u m o r, *Powstanie i rozwój sieci parafialnej...*, 506.

¹⁶ Tamże, Prawo Kan., V (1962), nr 3—4, 197, VI (1963), nr 1—4, 511.

wocyjnych¹⁷. Tak np. przy wzniesionym w r. 1593 przez Sebastiana Lubomirskiego kościółku w Niedźwiedziu utworzono w r. 1605 parafię, w tym wypadku przez dysmembrację starej parafii w Mszanie¹⁸.

Jeżeli chodzi o odbudowę kościołów w parafiach starych, sprawa szła nieraz bardzo opornie, bo kolatorowie, przywykli od pokoleń tylko do honorów kościelnych, nie bardzo chcieli pamiętać, że dziedziczą po przodkach fundatorach kościoła również i obowiązek świadczeń na jego rzecz. Inna sprawa, że rodzina fundatorska w dalszych pokoleniach niejednokrotnie ubożała i nie zawsze stać ją było jak ongiś przodka-fundatora na budowę świątyni. Stąd przy wznoszeniu nowego kościoła różny był udział kolatorów. Jedni pojmowali idealnie ten obowiązek, drudzy ograniczali się tylko do ofiarowania budulca, inni wreszcie w ogóle nie interesowali się odbudową. Często przeto sami parafianie ze składek i własną pracą, jak w Ptaszkowej i Zaklikowie, wznosili nowy kościół. Pleban w Zdziarcu, chcąc zdobyć środki na restaurację dachu kościelnego, kazał dawać po 6 kóp gontów za każdy pogrzeb w podziemiu kościoła¹⁹. W czasach reformacji ciężar budowy czy remontu kościoła spadał zawsze na barki wiernych w tych parafiach, których kolatorowie odpadali do protestantyzmu. W Goraju, gdzie dziedzic był protestantem, wykończenie budowy kościoła szło ogromnie wolno²⁰. W takich warunkach próbowali ple-

¹⁷ Takich wotywnych kościołów, zwanych w źródłach często kaplicami było bardzo wiele. Np. w dekanacie ropczyckim, liczącym 23 parafii istniały one w 8 parafiach w liczbie 11, nie licząc 3 kościołów szpitalnych (AWKap. II, k. 55, 55v, 60, 65v, 71v, 75v, 76v, 78, 81v). W dekanacie pilzneńskim na 19 parafii było ich razem z kościołami szpitalnymi 11 (tamże, k. 5, 6, 8v, 10, 11, 16, 17, 19, 15). W dekanacie mieleckim na 14 parafii podała wizytacja w 5 parafiach 8 takich kaplic łącznie z kościołami szpitalnymi (tamże, k. 33, 35, 40, 43, 46).

¹⁸ K. Dobrowolski, *Dzieje wsi Niedźwiedzia w powiecie limanowskim do schyłku dawnej Rzeczypospolitej*. Studia z historii społecznej i gospodarczej poświęcone prof. dr Franciszkowi Bujakowi. Lwów 1931, 537.

¹⁹ AWKap. XVII, k. 4.

²⁰ AWKons. I, k. 26v.

bani niekiedy własnymi siłami przeprowadzać restaurację kościołów. Za bpa Padniewskiego miejscowy pleban zrestaurował kościół w Kargowie²¹. Tak samo w Pacanowie w połowie XVI w. proboszcz odnowił kościół własnym kosztem, bo parafianie w niewielkim tylko stopniu dopomogli²². Za bpa Gembickiego pleban Jan Fukaszowicz również wystawił własnym sumptem kościół w Radziszowie²³.

Na tle budowy nowych kościołów zdarzały się niekiedy nieporozumienia między kolatorem a parafianami. W parafii Bydlin kolator Mikołaj Firlej, widząc upadający ze starości drewniany kościół, zbudował nowy murowany, lecz w innym miejscu (na Górze). Niezadowoleni z powodu zmiany miejsca parafianie podjęli na własną rękę budowę drugiego kościoła na starej parceli, dokąd poczeli już zwozić budulec (*robore*)²⁴. Bywało też, że zabiegi parafian szły w całkiem przeciwnym kierunku. W Staszowie zabiegali o przeniesienie parafii z kościoła poza miastem do świeżo zbudowanego i obszerniejszego kościoła św. Ducha w pobliżu rynku, lecz znowu sprzeciwiał się temu proboszcz, ponieważ przy starym kościele znajdowały się wszystkie plebańskie budynki²⁵.

Tak więc kolatorowie jeżeli odgrywali pierwszorzędną rolę w początkach parafii, przy ich tworzeniu, gdy budowali i wyposażali kościół oraz stwarzali beneficjum dla plebana, to później ich materialny wkład w utrzymanie parafialnych budowli był różny, często bardzo znikomy, a niekiedy żaden. Wizytujący diecezję pół wieku później (1644 r.) z ramienia bpa Piotra Gembickiego archidiakon Jan Tarnowski nie wzywał już nawet kolatorów do restauracji świątyń, sprzętów i szat liturgicznych, ale samych plebanów i parafian²⁶. Nie

²¹ AWKAp. I, s. 140.

²² Tamże, s. 146.

²³ „— — plebanus post extractam a se ecclesiam velut sponsam in dies exornat et cultui divino ultra vires omnia necessaria providet et comparat”. AWKAp. XLV, s. 88.

²⁴ AWKAp. XV, k. 65.

²⁵ AWKAp. X, k. 14v.

²⁶ AWKAp. XLV, s. 15, 17, 19, 26, 31, 42, 44, 48, 51, 57, 65.

mniej prawa i honory w parafii mieli kolatorowie zawsze i plebani musieli się z nimi liczyć, dotkliwie nieraz odczuwając ich przewagę.

Drugim czynnikiem w parafii w zakresie opieki nad kościołem byli prowizorzy, nazywani pospolicie witrykami. Jeżeli kolator kościół budował i uposażał, to witrycy mieli obowiązek dbać o codzienne jego potrzeby. Dobierani z ludu, w parafiach wiejskich spośród chłopów, po miastach z mieszczan, wyjątkowo z drobnej szlachty, nigdy nie zdobyli w parafii większych wpływów. W przeciwieństwie do kolatora, który dziedziczył swoją godność, witrycy bywali wybierani.

Instytucja witryków przyszła do nas jak wiele innych urzędzeń kościelnych z Zachodu wraz z kolonizacją niemiecką²⁷. Ostateczne podstawy prawne nadał ich zwyczajowym kompetencjom synod prowincjonalny Mikołaja Trąby w r. 1420²⁸. Późniejsze ustawodawstwo prowincjonalne i diecezjalne nie wniosło już nic zasadniczego odnośnie witryków, recypowało na ogół ustawy Trąby²⁹.

Według przepisów synodalnych wybierali witryków plebani przy udziale kolatorów i miejscowej starszyny, więc w parafiach wiejskich sołtysów, po miastach burmistrza i rajców. W Konieczkowej jednak ustanowił ich nie pleban, lecz sama dziedziczka³⁰. Zasadniczo obierano ich na jeden rok, ale praktycznie potwierdzano często tych samych prowizorów na dalsze kadencje. Do funkcji tej powoływano ludzi starszych, poważnych, uchodzących wśród parafian za zamożniejszych. Bardzo często widzimy na tym stanowisku rajców i sołtysów. Z reguły miało być w każdej parafii dwóch prowizorów, fak-

²⁷ Ks. S. Sołtyszewski, *Instytucja witrykusów w polskim ustawodawstwie synodalnym od XIV do XVIII wieku*. Odb. z „Prawa Kanonicznego”, t. II (Warszawa 1959), 14.

²⁸ *Statuty synodalne wieluńsko-kaliskie Mikołaja Trąby z r. 1420*. Z materiałów... B. Ulanowskiego... wyd. ks. J. Fijałek i A. Vetulani, *Studia i materiały do historii ustaw. synod. w Polsce*, nr 4, Kraków 1915—1920—1951, s. 75—76.

²⁹ Sołtyszewski, *Instytucja witrykusów...*, 11.

³⁰ AWK. Kap. IV. k. 27.

tycznie jednak pewne kościoły miały tylko jednego, drugie po kilku, a były też i takie, w których w ogóle zaniedbywano ich powołać³¹. W Pacanowie ok. r. 1565, gdzie proboszcz prowadził liczne inwestycje i remonty budowli parafialnych, urzędowało aż pięciu wotryków, dobranych spośród rajców miasta³². Z drugiej strony w całym szeregu parafii, jak stwierdziła wizytacja radziwiłłowska, zupełnie ich brakowało, a tam gdzie istnieli, nie zawsze pełnili swe obowiązki³³. A powinnością wotryków było dbać o utrzymanie tak budowli parafialnych, jak o wszystkie inne rzeczy, potrzebne do sprawowania liturgii: o wosk, oliwę, mąkę na hostie, wino, kadzidło, naprawę paramentów, pranie bielizny liturgicznej. Oni też przechowywali kościelne pieniądze, z których każdego roku mieli obowiązek rozliczać się przed proboszczem. Ta ostatnia sprawa, roczne sprawozdania z przychodów i wydatków kościelnych, była w diecezji krakowskiej za kard. Radziwiłła, a chyba i w innych diecezjach, w niezwykle częstym zaniedbaniu³⁴.

Na tym miejscu nie chodzi ani o źródła dochodów kościelnych, ani o gospodarowanie nimi³⁵, ale tylko o pozycję wotryków wśród zespołu wiernych w parafiach. Przysługiwało im w kościele parafialnym pierwsze miejsce zaraz po kolatorze, posiadali uczestnictwo w modlitwach za dobrodziejów kościoła, a gdy umierali na urzędzie, mieli prawo do zaszczytnego pogrzebu, w kościelnym podziemiu, względnie wokół świątyni, ale tuż przy niej pod tzw. sobotami. Groby bowiem w tych miejscach uchodziły za zaszczytniejsze i dlatego pobierano za nie powszechnie na rzecz kościoła pewne opłaty. Wotrycy mieli tam być chowani za darmo. Uprawnie-

³¹ Sołtyszewski, *Instytucja wotrykusów...*, 10—11.

³² AWKap. I, s. 146—147.

³³ AWKap. V, k. 3; AWKap. VII, k. 2, 3v, 4v, 7, 8v, 10v, 12, 14, 15v, 17, 18, 20, 21v, 22v; AWKap. X, k. 15, 21, 22v, 24v, 29; AWKap. XIV, k. 39v, 41v; AWKap. k. 59v, 64v, 67, 73.

³⁴ Tamże.

³⁵ Sprawa utrzymania kościołów parafialnych będzie omówiona w studium następnym.

nia te wyróżniały wityryków wśród ogółu parafian. Dodać trzeba, że byli oni ciągle na oczach całej parafii, w każdą bowiem niedzielę i święto zbierali podczas nabożeństwa ofiary na cele swego kościoła.

Różnie się układał stosunek wityryków do proboszczów. Jeżeli istniała wzajemna współpraca i obie strony przestrzegały swoich kompetencji, współżycie było dobre. Jeżeli jednak wityrycy posuwali swoje uprawnienia za daleko, wglądali w nie swoje sprawy i próbowali kontrolować duszpasterską działalność oraz prywatne życie plebana, względnie gdy proboszcz ich lekceważył, wówczas — rzecz zrozumiała — nie mogło być mowy o poprawnych stosunkach. Brak należytego współżycia między plebanem a wityrykami w niektórych parafiach powodował, że ci ostatni, krytycznie nastawieni do swego zwierzchnika, śledzili faktycznie całe jego postępowanie, co w rezultacie miało zawsze nieprzyjemny epilog na wizytacjach.

Właśnie wspomniane wizytacje podnosiły bardzo znacznie wityryków w parafii. Archidiakon, czy wizytator generalny, chcąc się dowiedzieć, jak wygląda praca duszpasterska i osobiste życie plebana oraz innych duchownych w parafii, przeprowadzał wywiad w tej materii przede wszystkim z wityrykami i z rektorem szkoły parafialnej, dodatkowo z kolatorem, dzwonnikiem, w miastach z burmistrzem i rajcami, po wsiach z sołtysami. W zasadzie metoda była słuszna, bo wityrycy, najbliżej stojący kościoła i księży, najczęściej mieli do powiedzenia. Jednakże okazja swobodnej krytyki swego księdza sprawiała, że stawali się nieraz wobec plebanów zuchwali i często składane skargi traktowali jako odwet za prawdziwe i nieprawdziwe krzywdy ze strony plebanów. Należy tu zwrócić uwagę na moment psychologiczny. Wityrykom, pochodzącym z ludu, z warstwy stojącej nisko społecznie i towarzysko, bardzo imponowało, że wysłannik biskupi pyta ich o sprawy dotyczące plebana, bądź co bądź pewnej osobistości w parafii. Zresztą i same pytania wizytacyjne były tak sformułowane ³⁶,

³⁶ Pytania stosowane w czasie wizytacji radziwiłowskiej były następujące: „Articuli interrogatorii dividuntur in 3 puncta:

że nawet bardzo stateczny wityryk mógł wpaść w niezdrową krytykę. Oczywiście wizytatorowie roztropnie oceniali ich zeznania. Prawdopodobnie to krytyczne nastawienie wityryków do swoich plebanów było powodem, że ci ostatni albo ich nie powoływali, albo jeżeli już istnieli, nie zawsze respektowali ich uprawnienia.

C. SŁUŻBA KOŚCIELNA

(Rektor szkoły, kantor, scholarzy, organista, dzwonnik)

Podczas gdy kolator i wityrycy stanowili w parafii do pewnego stopnia czynnik nadzorczy nad budowlami parafialnymi i nad ich zaopatrzeniem, to rektor szkoły, kantor, w pew-

I. Diligentia: 1. Quoties in septimana celebratur; 2. Officiis an satisfiat; 3. Diebus Dominicis et Festis conciones si non intermittuntur; 4. Rudimenta fidei in iis an doceantur; 5. Festa et ieiunia an indicantur; 6. Utrum aliquis infans sine baptizmo decesserit; 7. Utrum aliquis homo sine salutari poenitentia decesserit; 8. Utrum aliquid ex thesauro ecclesiae perierit; 9. Utrum aliquis casus circa sacrificium Missae acciderit; 10. Utrum in ciborio aliquid enorme acciderit; 11. Utrum crisma aliquando perierit vel aqua baptismalis ex fonte exhausta sit.

II. Modus administrationis sacramentorum: 1. An semper cum igne, pane, aqua, vino, a ieiunis, non excommunicatis presbyteris celebretur; 2. An gratis sacramenta administrentur; 3. Circuitus circa fontem in II Vesperis Paschatis et Pentecostes an fiat; 4. Impudicae post partum an introducantur; 5. Sacramentum Eucharistiae per campos circa fruges an circumferatur; 6. Utrum cum Sacramento redeundo ab infirmis per presbyterum aliquo divertatur; 7. Utrum in privatis domibus Missa celebretur; 8. Utrum in privatis domibus confessio audiatur; 9. An confessio turmatim audiatur; 10. An in sacrario confessio audiatur; 11. An a sedente et superpiliciato presbytero confessio audiatur; 12. Utrum sigillum confessionis observetur; 13. Utrum benedictioni matriomoniorum diversis diebus festis tria banna praemittantur; 14. Utrum rapta vel ex aliena parochia matrimonia benedicantur.

III. Honestas vitae: 1. Utrum suspectam mulierem vel domi vel extra domum foveat; 2. Utrum de aliqua maritata in parochia vel aliqua vidua vel virgine seu ancilla suspicione laborat; 3. Utrum tabernas visitet, an diu in illis moretur; 4. Cartis vel aleis an ludat; 5. Coreas an ducat; 6. Utrum sit rixosus; 7. Utrum sit percussor".
AWKap. XVI, k. 12 nlb.

nym sensie i żacy szkolni, następnie organista i dzwonnik zaliczali się do kościelnej służby. Zajęcia ich obracały się zasadniczo w kręgu parafialnych nabożeństw. Jeżeli stanowisko kolatora i prowizorów cieszyło się niejakimi przywilejami w stosunku do plebana, to wymieniona wyżej służba kościelna była w zupełności odeń zależna. O kolatorze i wityrykach można mówić, że byli przedstawicielami parafii do opieki nad kościołem i jego majątkiem. W pewnym stopniu można to powiedzieć też o stanowisku służby kościelnej, tylko, że charakter tego przedstawicielstwa był u niej zupełnie inny. Śpiewając i usługując podczas nabożeństw, reprezentowała służba kościelna parafię i przewodziła jej z pozycji modlącego się ludu.

Główną rolę pełnił rektor parafialnej szkoły. Występował on w kościele i w parafii na oczach wszystkich wiernych. Ze względu na to, że wielu nauczycieli sposobilo się na urządzie kierownika szkoły do kapłaństwa i z rektorstwa bądź wychodziło na księży, bądź też, zarzucając z różnych powodów myśl o kapłaństwie, poprzestawało na niższych święceniach, bywali rektorzy uważani za osoby duchowne, a przynajmniej półduchowne i to nawet tacy, co nie posiadali żadnych święceń, bo i zewnętrznie podobni byli do księży; nosili strój na pół duchowny, ciemne, długie szaty. Nazywano ich rektorami, bakałarzami, magistrami, magistratami, mistrzami i to niezależnie od posiadania stopnia akademickiego, dalej szkolnikami, po wsiach klechami. W mowie bezpośredniej mówiono do nich: księżę, ksze, domine³⁷. Biorąc czynny udział we wszystkich parafialnych nabożeństwach, w jutrzni, we Mszach, niesporach³⁸, procesjach, poza tym w pogrzebach

³⁷ *Sottys z kleką z r. 1616*. Wyd. T. Wierzbowski. Biblioteka zapomnianych poetów i prozaików polskich XVI—XVIII w., z. XVIII, Warszawa 1902, 27, 29, 39; *Komedia rybałtowska z r. 1615*. Wyd. T. Wierzbowski. Tamże, 6—9, 11. Por. też S. Kot, *Szkolnictwo parafialne w Małopolsce w. XVI—XVIII*. Muzeum r. XXVII, t. III, dodatek 8, s. 11—18, 90 i nn.

³⁸ „Quia sic desperas, A któżby tu cantaret Missam et vespas” — tak mówił Szymon do Janasa rektora, który chciał porzucić szkołę.

i jako ministranci często przy udzielaniu sakramentów, rektorzy szkół byli bliscy osoby celebransa. Trudno sobie wyobrazić służbę bożą w dawnych czasach bez udziału nauczyciela. Stąd też nic dziwnego, że w oczach parafii uchodził on za osobę duchowną. Rzadko kiedy pochodził rektor szkoły z parafii, w której pracował. Najczęściej, podobnie jak plebani i wikariusze, byli to ludzie obcy, nieraz z bardzo daleka, o przeszłości nieznanej ogółowi parafian. O sobie mieli zwykle wygórowane pojęcie ze względu na posiadaną prawdziwą lub pozorną naukę i nie pozwalali się parafianom lekceważyć. Uważali się za coś lepszego nawet od sołtysów³⁹, choć z drugiej strony musieli zabiegać o łaski parafian, ponieważ uposażenie ich opierało się najczęściej na ich ofiarności. Wywodzili się w zasadzie ze stanu chłopskiego, rzadziej z miejskiego pospólstwa⁴⁰.

Walka z protestantyzmem sprawiła, że władze kościelne zwróciły baczniejszą uwagę na szkoły parafialne⁴¹, nakazując ożywienie szkół istniejących i reaktywowanie podupadłych. Za pontyfikatu Radziwiłła i Maciejowskiego szkoły po parafiach były rzeczą powszechną⁴². Należy pamiętać, że szkoła para-

Rozmowa Janasa Knutla z Chlebówki magistrata z r. 1642. Wyd. T. Wierzbowski. Bibl. zapomnianych poetów i prozaików pol. XVI—XVIII, z. XV, Warszawa 1901, 9. — „I musić dla tej wojny kościół stać pustkami, A ja sam nieszpór będę odprawiał z wróblami” — żali się pleban, gdy rektor i kantor wybierają się na wojnę. *Wyprawa plebańska.* Kraków 1590, s. Cv.

³⁹ Por. dialog rektora szkoły, klechy z sołtysem: „Pomóż ci Bóg, ksze klecha, jako się miewacie. Albom ja twój klecha, ty chłopie mierziony. A wie cię Bóg, magistracie, jako z tobą mówić...”. *Sołtys z klechą z r. 1616*, 37.

⁴⁰ W związku z konstytucją z r. 1501 o przytwierdzeniu chłopca do ziemi mogli synowie chłopcy opuszczać wieś tylko za pozwoleniem pana. (Por. K. Tymieniecki, *Konstytucja z r. 1501 o przytwierdzeniu kmieci.* Studia historyczne ku czci Stanisława Kutrzeby, I, Kraków 1938, 461 nn.). Zdarzały się też zbiegostwa. (Por. A. Kiełbicka, *Czy w dobrach królewskich było chłopom lepiej.* Prace z dziejów Polski feudalnej ofiarowane Romanowi Grodeckiemu w 70 rocznicę urodzin. Warszawa 1960, 441 nn.). Problem ten w odniesieniu do księży i kierowników szkół wymaga szczegółowego zbadania.

fialna była z założenia swego instytucją na wskroś kościelną, pomyślaną w pierwszym rzędzie jako zakład usługowy kościoła parafialnego⁴³. Uczono w niej przede wszystkim katechizmu, ministrantury, śpiewów kościelnych, kalendarza, przy tym bogobojnego życia, a dopiero obok tego pisania, czytania i języka łacińskiego, jako że bez tych ostatnich wiadomości nie były osiągalne pierwsze cele tych szkół⁴⁴. W szkołach parafialnych po większych miastach realizowano szerszy program nauczania, w zakresie średniowiecznego *trivium* i *quadrivium*. Celem szkoły było też przysparzanie kandydatów do kapłaństwa. Pospolicie, gdy urządzano nową parafię, od razu stawiano obok kościoła nie tylko plebanie, wikarówkę, ale także i szkołę, wszystko to bowiem uważano za budowlę kościelne, potrzebne do normalnego funkcjonowania parafii⁴⁵.

Już dawniej zwrócono uwagę, że zachodziła duża różnica pomiędzy szkołami parafialnymi w miastach i po wsiach⁴⁶. W miastach większych, w Bieczu, Lublinie, Nowym Sączu, Radomiu, Sandomierzu, Tarnowie, na czele z Krakowem z jego 14-tu szkołami, szkoły parafialne były naprawdę zakładami naukowymi, w których obok wykonywanej przez rektora i zaków służby w kościele istniał wcale szeroki program nauki. Uczono też stosunkowo dużo w szkołach po licznych w diecezji miasteczkach. Do szkół w miastach i miasteczkach angażowano na rektorów ludzi graduowanych w Akademii kra-

⁴¹ S. Tync, *Szkolnictwo i wychowanie w Polsce XVI w.* Kultura staropolska. Kraków 1932, 341—343; S. Kot, *Szkolnictwo parafialne...*, 10.

⁴² *Constitutiones synodi dioeceseanae Cracoviensis celebratae anno Domini MDCI X Kal. Junii.* Cracoviae 1601, 7, 33.

⁴³ S. Kot, *Szkolnictwo parafialne...*, 10—11, 107; L. Hajdukiewicz, *Krakowska szkoła zamkowa 1510—1801.* Odb. ze Studiów do dziejów Wawelu, I (1954), 2—3.

⁴⁴ Zadania nauczyciela w Zawichoście określił wizytator biskupi następująco: „quos [pueros] pro illorum capacitate in pietate, honestis moribus et liberalibus disciplinis instruxit”. AWKons. I, k. 8.

⁴⁵ Zob. K. Dobrowolski, *Dzieje wsi Niedźwiedzia...*, 537, 543.

⁴⁶ S. Kot, *Szkolnictwo parafialne...*, 121; A. Brückner, *Dzieje kultury polskiej*, II, Kraków 1930, 173.

kowskiej, którzy w szkołach większych mieli niekiedy do pomocy drugiego nauczyciela. W miastach budynki szkolne były obszerniejsze i wyposażenie nauczyciela względnie nauczycieli znośne. W mieście mógł nauczyciel pomóc sobie jeszcze zajęciem ubocznym, mianowicie pisarstwem w magistracie, jak to czynili rektorzy w Pacanowie i Wolbromiu⁴⁷. Po miastach też był liczniejszy zespół uczniów⁴⁸.

Zupełnie inaczej wyglądały stosunki szkolne po parafiach wiejskich. Ubogie, a często zupełnie nędzne, uposażenie szkoły nie pociągało nauczycieli o wyższych kwalifikacjach, stąd też brali się pospolicie do nauczania ludzie, którzy sami ukończyli zaledwie szkołę parafialną. W mało której parafii posiadał rektor szkoły jako uposażenie rolę. Powszechnie mieli tylko przy budynku szkolnym ogród, poza tym petytę od parafian, tzw. klerykaturę, płaconą snopkami zboża lub pieniędzmi, następnie udział w składanych plebanowi przez parafian opłatach za posługi duchowne. Niekiedy dostawali jeszcze kilka złotych rocznie od plebana⁴⁹. W Dębnie dawał proboszcz rektorowi wikt i odzież⁵⁰. Gdzie nie było dzwonnika, brali rektorzy podzwonne z okazji pogrzebów. W niektórych parafiach istniały drobne fundacje dla szkoły, więc za odśpiewanie *Salve Regina* lub *Bogurodzica* dostawał rektor dodatkowo kilka złotych. Wszystko to razem jednak pozwalało nauczycielowi zaledwie na najskromniejszą wegetację. Budynki szkolne po wsiach były zazwyczaj liche. Dobrze było, gdy istniały dwie izby, bo wtedy jedną zajmował rektor na mieszkanie, w drugiej uczył. Ale często bywała tylko jedna izba, będąca zarazem i salą do nauki i mieszkaniem rektora. Zważyć trzeba, że wielu rektorów było żonatych i mieli przy sobie rodzinę. Nic przeto dziwnego, że nauczyciele podobnie jak

⁴⁷ AWKAp. X, k. 3; AWKAp. XV, k. 61v, 62v.

⁴⁸ S. K o t, *Szkolnictwo parafialne...*, 7 nn.; Zob. również L. M u s i o ł, *Dzieje szkół parafialnych w dawnym dekanacie pszczyńskim*. Katowice 1933, 10—34.

⁴⁹ S. K o t, *Szkolnictwo parafialne...*, 81—89.

⁵⁰ „Rectori scholae parochus providet victum et amictum”. AWKAp. VIII, s. 15.

księża wędrowni, zresztą stanem majątkowym zupełnie do nich podobni, zmieniali często szkoły, nazywane przez nich pogardliwie szkolskami i wędrowali za lepszymi posadami⁵¹.

Szkółki wiejskie posiadały też znikomą ilość uczniów, kilku, kilkunastu, czasami w ogóle ich nie było, jakkolwiek istniał budynek szkolny i był w parafii rektor. Niekiedy nie uczył rektor w lecie, bo chłopcy potrzebni byli do pracy w polu, albo też nie uczył w zimie, ponieważ nie było opału⁵². Różnie bywało. W Trójcy zastał w r. 1592 wizytator jednego chłopca w szkole. Wszelako miejscowy wikary Bartłomiej z Mińska wyraził nadzieję, że po żniwach będą chodzić i inni⁵³.

Jeżeli w parafiach miejskich istniała pewna proporcja między szkolnymi i kościelnymi zajęciami rektorów, to w parafiach wiejskich bywał rektor głównie funkcjonariuszem kościoła, a często też pracownikiem na plebańskim gospodarstwie. Większa też była zależność rektora od plebana na wsi aniżeli w mieście. Wprawdzie wszędzie proboszcz był przełożonym rektora i różne rektorskie dochody przechodziły przez jego ręce, ale w miastach tu i ówdzie interesowała się szkołą również rada miejska i częstsze bywały remuneracje od uczniów, a sam rektor jako człowiek inteligentniejszy wzbudzał na ogół większy respekt u proboszczów aniżeli zwykły, niedouczony klecha na wsi⁵⁴. Wszystkie mizerie stanu nauczycielskiego odzwierciedla w jaskrawy sposób ówczesna, liczna bardzo, tzw. literatura klesza⁵⁵, w której aczkolwiek dużo jest przesady i satyry, niemniej jednak wiele też znajduje się prawdy.

Klechowic klepiąc biedę, a będąc na ogół ludźmi bywałymi

⁵¹ S. Kot, *Szkolnictwo parafialne...*, 77 nn.; L. Hajdukiewicz, *Krakowska szkoła zamkowa...*, 76.

⁵² S. Kot, *Szkolnictwo parafialne...*, 102—104.

⁵³ AWKons. I, k. 12.

⁵⁴ S. Kot, *Szkolnictwo parafialne...*, 22, 78, 93.

⁵⁵ *Bibliografia literatury polskiej „Nowy Korbut”*, *Piśmiennictwo staropolskie*, t. I, b.m. 1963, 266—270 oraz K. B ad e c k i, *Literatura mieszczańska w Polsce XVII wieku*. Lwów 1925 według indeksu (535—539) i tablice na s. 514 nn.

w szerszym świecie — wielu z nich zwędrowało swoją a niekiedy i obce diecezje — patrzyli zazdrośnie i nieprzychylnie na tych, którzy będąc tej samej co oni kondycji, a wykształceniem nieraz niżsi, mieli lepsze od nich warunki życiowe. Obiektem zazdrości byli przede wszystkim plebani i ci wszyscy duchowni na parafiach, którzy plebanów zastępowali. Tu leży przyczyna częstej niechęci rektorów szkolnych do swoich proboszczów. W grę wchodziła ponadto zbyt wielka ich zależność od plebanów i fakt, że nie wszyscy proboszczowie bywali sumienni w materialnym zaopatrywaniu rektorów⁵⁶. Wyostrzał się przeto u tych ostatnich zmysł krytycyzmu odnośnie duchowieństwa. Chociaż sami nie zawsze cieszyli się dobrą opinią w parafii z powodu pijaństwa, kłótni, bójek, nieobyczajności, wytykali skwapliwie różne słabości księży. Gadulstwo rektorów podczas wizytacji było jeszcze większe aniżeli wiotryków⁵⁷.

W jakikolwiek sposób układało się współzycie rektora z plebanem, uchodził on w parafii za osobę znaczną, a jego udział w niedzielnych nabożeństwach był nieodzowny. Ponieważ pod koniec XVI w. pieśń polska podczas nabożeństw była jeszcze bardzo rzadka, a stosowano tylko śpiew łaciński, nie do pomyslenia było uroczyste nabożeństwo bez udziału rektora i chłopców ze szkoły jako śpiewaków. Tam, gdzie nauczyciela nie było, zastępował go w służbie bożej kantor, a gdy w parafii brakowało i kantora, któryś z poduczonych w szkole młodzieńców. Bywało i tak, że zapraszano na sumę szkolników z parafii sąsiedniej. W parafii Klecie (dziś nie istniejącej) nie było szkoły, ale do śpiewania podczas sumy przychodzili młodzieńcy z Brzostka, gdzie widocznie na tyłu było żaków, że potrafili obsłużyć nabożeństwa w swojej parafii i w Kleciu⁵⁸.

W społeczności parafialnej rektor szkoły uważany był za pewną osobistość nie tyle może z racji swego nauczycielstwa,

⁵⁶ S. K o t, *Szkolnictwo parafialne...*, 93.

⁵⁷ Tamże, 96.

⁵⁸ AWK^{ap.} IV, k. 16v.

ile z powodu pełnionych funkcji w kościele⁵⁹. Względ na szkołę mógł decydować o pozycji rektora chyba tylko w większych miastach, w których społeczeństwo, doceniając rolę nauki, posyłało liczniej do szkoły swych synów.

Następną po rektorze osobą w hierarchii sług kościelnych był kantor. Miał on obowiązek uczyć chłopców szkolnych śpiewu łacińskich tekstów mszalnych, tudzież antyfon, hymnów, psalmów, responsoriów, więc tych wszystkich śpiewów liturgicznych, które stosowano przy odprawianiu nabożeństw. W niewielu tylko parafiach istniało jakieś słabiutkie uposażenie dla kantora. Pospolicie miał go opłacać rektor ze swoich dochodów. Ponieważ jednak możliwości finansowe rektorów były niewielkie, stąd angażowali kantorów jedynie ci kierownicy szkół, których materialne zaopatrzenie było dostatniejsze. W tych przeto warunkach tylko niektóre parafie posiadały kantorów. Znaczenie kantora w parafii nie było wielkie, po prostu ginął on w cieniu rektora. Dopiero w XVIII w., gdy nauka w szkołach upadła, a wzrosły niepomierne praktyki dewocyjne, zyskał na znaczeniu⁶⁰. Wizytatorzy radziwiłłowscy nawet ich nie rejestrowali, a jeżeli pozostawili o nich jakieś wzmianki w swych aktach, to tylko przypadkowo, z okazji opisu uposażenia rektorów, gdy zaznaczali, że nauczyciel ma ze swych dochodów go opłacać. Rzadko kiedy też powoływał wizytator kantorów na świadków wizytacyjnych. Kazimirski wyjątkowo przesłuchał kantora w Wolanowie Krzysztofa z Góry, ponieważ tak rektor szkoły Kasper z Drzewicy jak i fungujący tam ksiądz wędrowny Stanisław z Konopnicy byli nieobecni podczas wizytacji⁶¹. Pomijano ich prawdopodobnie z tego powodu, że bywali nimi zwykle ludzie zbyt młodzi. Kazimirski nie uczynił ani jednej wzmianki o kantorach w aktach wizyty dekanatu skawińskiego⁶², tak samo nie wspo-

⁵⁹ L. Musioł, *Dzieje szkół parafialnych...*, 39, 43.

⁶⁰ S. Kot, *Szkołnictwo parafialne...*, 101; L. Hajdukiewicz, *Krakowska szkoła zamkowa...*, 79—80; J. St. Bystroń, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce, wiek XVI—XVIII*, I, b. m. (1932), 262.

⁶¹ AWKAp. XIII. k. 10—10v.

⁶² AWKAp. XVII, k. 198—237v.

mniał o nich w protokółach z dekanatu wolbromskiego⁶³. Dał natomiast 5 wzmianek o kantorach w dekanacie pacanowskim. Pisał, że w Koniemłotach rektor szkoły wraz z kantorem otrzymuje rocznie od plebana 8 zł⁶⁴, że w Kurozwękach dostaje kantor od miejscowego prepozyta 4 zł⁶⁵, że w Pacanowie ma rektor utrzymywać i opłacać kantora⁶⁶, że w Staszowie obowiązany jest rektor opłacać kantora z otrzymywanych co roku od plebana 12 zł⁶⁷, że w Szydłowie dysponuje rektor w tym celu 20 zł⁶⁸.

Dobierano kantorów zwykle spośród starszych chłopców ze szkoły, z takich mianowicie, którzy ukończyli już naukę, a odznaczyli się zdolnościami i dobrym głosem. Tego rodzaju kantorów trudno nawet uważać za oficjalnych funkcjonariuszy parafialnych. Szkolenie bowiem chłopców w śpiewie liturgicznym, często tylko dorywcze, a potem dyrygentura chóru podczas nabożeństw nie były u nich zajęciami zasadniczymi, lecz dodatkowymi. Przecież z minimalnego wynagrodzenia, jakie otrzymywali od rektorów, nie potrafiliby absolutnie wyżyć. Ani wizytatorowie Radziwiłła ani Maciejowskiego nie zanotowali w żadnej parafii osobnego domu dla kantora, bo faktycznie domów kantorskich nie było. Tak więc rekrutowali się kantorzy najczęściej z ludności miejscowej. Stąd po wsiach pracowali w gospodarstwie swych rodziców, po miastach również dom rodzicielski był dla nich głównym oparciem. Jeżeli na kantorstwie pozostawali w późniejszym wieku, zasadniczą podstawą ich bytu była chyba też ojcowizna. Wiadomo, że kantor w Bieruniu Bartel (1586 r.) posiadał własny grunt na przedmieściu⁶⁹. Tak więc jedynie w parafiach i przy szkołach najznacznějších np. przy krakowskich, mógł egzysto-

⁶³ AWKAp. XV, k. 58—87.

⁶⁴ AWKAp. X, k. 12.

⁶⁵ Tamże, k. 16v.

⁶⁶ Tamże, k. 3.

⁶⁷ Tamże, k. 14.

⁶⁸ Tamże, k. 19v.

⁶⁹ L. Musioł, *Dzieje szkół parafialnych...*, 106.

wać kantor jako osobny pracownik szkolny i kościelny⁷⁰. W takich wypadkach, o ile pochodził z dalszych okolic, mieszkał w budynku szkolnym. Że i tacy stali lub zawodowi kantorzy tu i ówdzie istnieli, dowodzi tego między innymi sowizdrzalska literatura, której bohaterami obok klechów są właśnie oni, tęskniący za dawnymi lepszymi czasami, kiedy to życie kantorów było dostatniejsze. Dość często kantorstwo było tylko etapem do urzędu rektora szkoły, względnie preparacją do kapłaństwa.

Zachowane z tych czasów programy niektórych znacznie-szych szkół przeznaczały na naukę śpiewu sobotnie popołudnia. Nie tyle przeto chodziło o naukę teoretyczną, ile o praktyczne bezpośrednie przygotowanie do niedzielnego występu w kościele. Ponieważ jednak niewielu tylko rektorów mogło sobie pozwolić na zatrudnienie kantorów, stąd sami na ogół musieli przygotowywać chłopców do śpiewów kościelnych i dyrygować nimi podczas nabożeństw.

Nie udało się stwierdzić, czy w parafiach posiadających kantorów, wyřeczali ci ostatni rektorów w śpiewie podczas niedzielnych nabożeństw, czy też występowali razem. Sądząc z ówczesnej praktyki kościelnej, kiedy to beneficjat, mający zastępcę (wikarego) nie wykonywał osobiście przywiązanych do swego urzędu czynności kościelnych, można przypuszczać, że i rektorzy złożyli swoje liturgiczne zajęcia na barki kantorów.

W katedrze i kolegiatach kantorami bywali kapitulni pracownicy, którzy wszakże w opisywanym okresie wykonywali swe zajęcia wyłącznie przez zastępców, wikariuszy, tytułujących się wicekantorami lub wiceprymiceriuszami, a do których z kolei należał tylko nadzór nad całym śpiewem liturgicznym, bo bezpośrednio zajmowali się nim również kantorzy zawodowi⁷¹.

Rektor względnie kantor występował w kościele z reguły

⁷⁰ Utrzymywany przez rektora kolegiackiej szkoły Wszystkich Świętych w Krakowie kantor brał dodatkowo od prepozyta i dziekana kolegiaty 6 grzywien rocznie. AWKons. III, k. 20v.

⁷¹ L. Hajdukiewicz, *Krakowska szkoła zamkowa...*, 93 nn.

na czele szkoły. Kilku czy kilkunastu chłopców pod kierunkiem rektora ewentualnie kantora stanowiło rodzaj kościelnego chóru w parafii. W świątyni zajmowali osobne miejsce, tzw. *chorus minor* albo *chorus superior* (*chorus maior* to presbiterium), na balkonie nad głównym wejściem⁷². Chłopcy ci śpiewali podczas sumy Introit, Graduał, Prozę (Sekwencję), Ofertorium itd., po południu nieszpory, w większe święta, a w wielu parafiach w każdą niedzielę rankiem jutrznię, na procesjach łacińskie hymny i responsoria, w wielkim tygodniu ciemne jutrznie, pasje, improperia itd., następnie rezurekcję, na pogrzebach wigilie i *castrum doloris*. Poziom tego śpiewu był różny, zależny od kwalifikacji nauczyciela, od pilności chłopców i wymogów księdza. Należy zaznaczyć, że udział szkoły w liturgii roku kościelnego w podanym wyżej zakresie był możliwy jedynie po miastach, gdzie i w szkole było więcej uczniów i gdzie istnieli zawodowi kantorzy. Po parafiach wiejskich śpiew szkolnych żaków ograniczał się zapewne tylko do mszalnych odpowiedzi i chyba psalmów nieszpornych. Inne śpiewy, trudniejsze, zachodzące tylko raz w roku, wykonywał przypuszczalnie sam rektor.

Po miastach zapraszano szkołę często na pogrzeby do wykonania żałobnych śpiewów. Wzmianki w źródłach, że za pogrzeby otrzymywała szkoła, względnie żacy szkolni pewną remunerację, należy tak rozumieć, że nie chłopcy ją pobierali, lecz tylko rektor z kantorem. Żakami bowiem nazywali ludzie nie tylko chłopców, ale również kantora, a nawet samego rektora⁷³, jako że z żakostwa wychodzili powszechnie na swe stanowiska. Wyjątkowo tylko dawano w takich okazjach

⁷² Wizytator nakazując w Zborowicach remont takiego chóru, zapisał: „Corus superior, in quo schola cantare solita fultiatu”. AWKAp. V, k. 1v.

⁷³ „...nasić to żacy” — mówi gospodarz o rektorze i kantorze w *Komedii rybałtowskiej z r. 1615*, 9. Podobnie w *Albertusie z wojny* (Kraków 1596) ksiądz nazywa klechę (rektora) żakiem, chłopców szkolnych zaś żaczęta (s. 3, 5). — W akcie sprzedaży wsi Cwiklic w dek. pszczyńskim z r. 1598 czytamy o rektorze szkoły: „...do tego żakowi ćwikliczkemu...” (L. Musioł, *Dzieje szkół parafialnych...*, 118).

wszystkim chłopcom jakiś datek na tzw. konsolację. Zdarzało się to po większych miastach, gdzie część chłopców mieszkała w szkole jakby w bursie, a żywiła się przeważnie z wyprasanej jałmużny. Tacy to zacy mendycy chętnie widzieli zaproszenia na pogrzeby, bo czekał ich pożądany napiwek.

Znaczniejsze szkoły posiadały też niekiedy małe funkcje, polegające na tym, że za procenty od jakiegoś kapitaliku śpiewali chłopcy w kościele *Bogurodzica* lub *Salve Regina*⁷⁴. Dochodem takim dzielił się rektor z kantorem i z żakami. W Łukowie rektor i zacy otrzymywali dziesięcinę z jednej wsi zaśpiewanie godzinek i Mszy o Matce Boskiej⁷⁵. Czasami dostawali szkolnicy za udział w służbie bożej również jakąś remunerację od proboszcza. W Parczewie sprawiał proboszcz żakom ubrania oraz dawał im obiady i kolacje⁷⁶. Po miastach wreszcie posiadali zacy pewną opłatę od Żydów, tzw. kozubalec.

Gdy już mowa o większych szkołach, należy wspomnieć o różnych wybrykach szkolnej młodzieży. Zacy szkolni pierwsi byli do urządzania pogromów dysydentów i Żydów. Właśnie wspomniany kozubalec powstał na tle bójek z Żydami. Aby mieć spokój ze strony żaków, Żydzi z góry im się opłacali. Ponieważ w większych szkołach, w których można było mieszkać i jakoś się wyżywić, niektórzy uczniowie siedzieli latami, stąd wywoływane przez dorosłych już młodzieńców awantury nabierały nieraz poważnych rozmiarów. Trzeba też dodać, że scholarzy przede wszystkim podtrzymywali ludowe obyczajowe tradycje. Oni urządzali tzw. koledę, polegającą na chodzeniu od domu do domu z gwiazdą lub turoniem, oni przygotowywali na Wielki Piątek widowisko topienia Judasza, oni robili śmigusy w Poniedziałek Wielkanocny, a w Wniebowstąpienie zrzucali „diabła” ze stropu kościelnego. Oczywiście te zwyczajowe obchody i imprezy zakłócały niejednokrotnie pub-

⁷⁴ AWKAp. II, ks. 5 (w Pilźnie).

⁷⁵ Acta episcopalia XXXII (1592—1596), k. 125v.

⁷⁶ AWKAp. IX, s. 642.

liczny porządek⁷⁷. Po parafiach wiejskich tego wszystkiego albo nie było, albo w daleko mniejszym stopniu. Trudno bowiem przyjąć, aby wiejscy chłopcy, nie wiedzący poza swą parafią nic o szerszym świecie, zdolni byli do jakichś większych wybryków. Wszelako tradycyjne obchody, choć w skromniejszym zakresie, i oni urządzali.

Zajęcia kościelne chłopców szkolnych nie kończyły się bynajmniej na udziale w nabożeństwach. Mieli oni także obowiązek chóralnego recytowania katechizmu w kościele w niedzielne popołudnia. W tym celu szkolne katechizmy układano w formie pytań i odpowiedzi i ujmowano w rymy. Pytania zadawał rektor, a żacy chórem odpowiadali. Na recytacje te miała przychodzić nie tylko młodzież z parafii, niechodząca do szkoły, ale także ludzie starsi. Słuchając, uczono się względnie przypominano sobie prawdy katechizmowe⁷⁸. W wielu parafiach było pod tym względem dużo zaniedbania, jak można sądzić z ciągłych napomnień wizytatorów⁷⁹.

Pod koniec XVI w. począł się pojawiać po parafiach nowy funkcjonariusz kościelny, organista. Funkcje organisty były konkurencją przede wszystkim dla kantora i faktycznie w miarę instalowania coraz poszechniej po kościołach organów wyparli organiści z kościołów kantorów, a później także i rektorów szkół parafialnych. Parafie bowiem, posiadające w swym kościele organy, a nie mające najczęściej żadnego zaopatrzenia dla organistów, próbowały ich wyposażyć wynagrodzeniem kantora, a później i rektora. Dlatego to kantorzy względnie rektorzy, poduczywszy się gry na organach, sami stawali się często organistami. Gdy zaś w 2 połowie XVII w. zaczęły upadać i zanikać szkoły parafialne, pozostawali rektorzy względnie kantorzy już tylko przy zajęciach organistow-

⁷⁷ Zob. J. St. Bystron, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce...*, II, 31 nn. (rozdział: Rok obrzędowy).

⁷⁸ S. Kot, *Szkolnictwo parafialne...*, 16—17.

⁷⁹ AWKap. VII, k. 24v; AWKap. IX, s. 429, 495, 499, 515, 543, 584, 612, 627, AWKap. X, k. 4, 21v, 27v; AWKap. XIV, k. 50; AWKap. XV k. 86v.

skich i najczęściej przy dochodach dawnych nauczycieli⁸⁰.

W parafiach wiejskich i małomiasteczkowych organisci byli jeszcze rzadkością za pontyfikatu kard. Radziwiłła, ponieważ dopiero tu i ówdzie poczęto instalować organy po kościołach. W dekanacie bobowskim posiadały organy tylko dwa kościoły: w Bobowej i w Grybowie⁸¹. W rozległym bardzo dekanacie bytomskim istniały organy tylko w Bytomiu i w Koziegłowach⁸². W okręgu wizytacyjnym prepozyta kieleckiego były w Bodzentynie, w Iłży i w Łagowie⁸³. W dekanacie pacanowskim tylko w Połańcu i w Szydłowie, w Stopnicy zaś były zepsute⁸⁴. W dekanacie pilzneńskim miały je tylko kościoły w Strzyżowie i w Wielopolu⁸⁵. W dekanacie skawińskim były organy jedynie w Skawinie⁸⁶. W dekanacie tarnowskim, w części zostającej poza władzą tarnowskiego prepozyta, tylko w Tuchowie⁸⁷. W dekanacie wolbromskim miał organy tylko kościół w Wolbromiu⁸⁸, w całym zaś archidiakonacie zawichoj-
skim, podzielonym niebawem na trzy dekanaty (Opatów, Stężyca, Urzędów), nie miał ich jeszcze żaden kościół parafialny⁸⁹. Wnioskując z przytoczonych terenów, podobna sieć organów istniała z pewnością na całym obszarze diecezji, z wyjątkiem oczywiście wielkich miast. W Sandomierzu w kolegiacie istniały organy od dawna, skoro w r. 1582 miały już popsute miechy wskutek starości⁹⁰.

⁸⁰ S. Kot, *Szkolnictwo parafialne...*, 97; L. Musioł, *Dzieje szkół parafialnych...*, 32, 38.

⁸¹ AWKAp. V, k. 4, 8v.

⁸² *Akta wizytacji dekanatów bytomskiego i pszczyńskiego dokonanej w roku 1598...*, wyd. ks. M. Wojtas. Fontes III Tow. Przyj. Nauk na Śląsku, Katowice 1938, 25, 65, 73.

⁸³ AWKAp. VIII, s. 4, 33, 48.

⁸⁴ AWKAp. X, k. 9, 17, 26v.

⁸⁵ AWKAp. IV, k. 29, 34.

⁸⁶ AWKAp. XVII, k. 229v.

⁸⁷ AWKAp. VII, k. 23.

⁸⁸ AWKAp. XV, k. 60.

⁸⁹ AWKAp. XII, s. 1—44.

⁹⁰ Ks. J. Wiśniewski, *Katalog prałatów i kanoników sandomierskich od 1186—1926 r. tudzież sesje kapituły sandomierskiej od 1581 do 1866 r.* Radom 1926, II, 2.

Należy zwrócić uwagę, że nawet tam, gdzie już one były, nie zawsze od razu pojawiał się organista, nazywany wtedy *rector organorum* lub *organorum magister*⁹¹. Nie było bowiem jeszcze ani ustalonego sposobu ich angażowania, ani przygotowanych kandydatów, ani wreszcie, co było najważniejsze, nie miano dla nich uposażenia. Wszystko to dopiero w miarę upowszechniania się organów powoli się wykształcało. Radziwiłowski wizytator Kazimirski wspomniał o organistach w wymienionych wyżej dekanatach jedynie w Bodzentynie, że mieszka na wikarówce⁹², w Łagowie, że bp kujawski Stanisław Karnkowski nadał mu dziesięcinę z wsi Sadkowa⁹³, jako że Łągów z okolicą należał do jego dóbr stołowych⁹⁴, dalej o organiście w Tuchowie, że mieszka w domu na cmentarzu przykościelnym i ma go opłacać prepozyt⁹⁵, o organiście w Wielopolu, że pobiera 8 zł z łaźni, a 4 zł z zagrody (bliżej nie określonej)⁹⁶.

Z chwilą wprowadzenia do jakiegoś kościoła organów i zaangażowania organisty odprawiano całą służbę bożą nadal ustalonym od wieków sposobem. Po starym mianowicie śpiewali szkolnicy, a organista tylko im akompaniował. Dopiero z biegiem czasu i stopniowo począł organista przejmować kościelne agendy rektora i żaków. Kazimirski zastał w Tuchowie obok organisty także kantora⁹⁷. Tak samo w Parczewie mimo istnienia organisty kantor po dawnemu wykonywał śpiewy liturgiczne ze scholarami⁹⁸. Organy były dla wiernych wielką atrakcją, dlatego też już w XVII w. bardzo się rozpowszechniły, a w XVIII w. istniały w zasadzie już w każdym kościele.

⁹¹ AWKAp. IV, k. 36; AWKons. III, k. 21; *Akta wizytacji dekanatów bytomskiego...*, 28.

⁹² AWKAp. VIII, s. 4.

⁹³ Tamże, s. 48.

⁹⁴ *Inwentarz dóbr stołowych biskupstwa włocławskiego z roku 1582*. Wyd. L. Żytkowicz, Fontes Tow. Nauk. w Toruniu XXXVII. Toruń 1953, 341 nn.

⁹⁵ AWKAp. VII, k. 23v—24.

⁹⁶ AWKAp. IV, k. 36.

⁹⁷ Tamże, k. 23v.

⁹⁸ AWKAp. IX, s. 642.

Na ostatnim miejscu wśród służby kościelnej stał dzwonnik⁹⁹. Jego funkcje przy kościele parafialnym obracały się w tym samym mniej więcej kręgu, co zajęcia dzisiejszego kościelnego czy zakrystiana. Miał dbać o porządek i czystość w świątyni, przygotowywać dla celebransów paramenty liturgiczne¹⁰⁰, zapalać i gasić świece, wykładać księgi na pulpity dla rektora i żaków¹⁰¹, dzwonić na nabożeństwa, na „Anioł Pański”, za zmarłych. Do niego też należało chyba kopanie grobów. Sądzić tak można z braku jakichkolwiek wzmianek we wszystkich protokołach wizytacyjnych o osobnych grabarzach¹⁰². Cmentarz zaś rozciągał się tuż przy kościele i dzwonnicy, więc na terenie pracy dzwonnika. Zajmowali się także niekiedy wypiekaniem hostii; zasadniczo czynili to rektorzy i sami księża. Wypiek hostii był czynnością wielce zaszczytną, osobiście przecieżył ją sam król Zygmunt III.

Dlaczego nazywano wymienionego sługę kościelnego dzwonnikiem, skoro dzwonenie było tylko jedną z jego licznych czynności, trudno stanowczo odpowiedzieć. Może uważano dzwonenie za czynność najważniejszą względnie najszczytniejszą, może też wybijało się ono na pierwszy plan z reszty niepozornych zajęć dzwonnika. Bo też używano dzwonów bardzo często. Dzwon służył do zwoływania wiernych na wszelkie nabożeństwa. W niedziele i święta dzwoniło przed sumą

⁹⁹ Zob. bp W. Wójcik, *Dzwonenie na „Anioł Pański” w polskim prawie przedtrydenckim*. Roczniki Teologiczno-Kanoniczne, II (1955), 223—241, tamże kilka uwag o dzwonnikach, 239—240.

¹⁰⁰ W dekrete reformacyjnym dla kościoła parafialnego w Radomiu zarządził Radziwiłł, że mają czyścić „parietes templi et altaria a pulveribus - - paramentaque diversorum colorum secūndum praescriptum Missalis Romani insternant et pavimentum templi singulis septimanis purgant. AWKap. IX, s. 582.

¹⁰¹ „Sam dzwonnik, co rozumiesz, taki jest chłop tęgi,

Ze ująwszy rękoma owe wielkie księgi,

Na pulpit je porzuci, jakby nic nie dźwigał” — czytamy w *Komedii rybaltowskiej z r. 1615*, s. 8.

¹⁰² Jednakże *Kronika mieszczanina krakowskiego* (wyd. H. Barycz, Biblioteka Krakowska, nr 70, Kraków 1930, 73) wspomina pod r. 1589 o Bieniaszu grabarzu w Krakowie.

i w czasie podniesienia, codziennie dzwoniono na „Anioł Pański”, dzwoniono za zmarłych nie tylko w czasie pogrzebu, ale też zaraz po śmierci dwa i trzy razy w zależności od zamówienia. Za wszystkich zmarłych dzwoniono codziennie godzinę po zachodzie słońca. Niekiedy urządzano dzwonienie na intencję poległych na wojnie¹⁰³. Dzwoniono też w czasie pożaru, w momencie zagrażającej powodzi, w czasie burzy dla odpędzenia chmur, podczas zarazy i gdy groził napad nieprzyjacielski¹⁰⁴. W kościołach znaczniejszych nazywano dzwonników świątnikami (*sanctuarii*)¹⁰⁵, którą to nazwę noszą kościelni w katedrze wawelskiej po dziś dzień.

Kościoły znaczne i bogate posiadały po kilku dzwonników. Akta wizytacyjne kard. Radziwiłła wspominają o kilku dzwonnikach w katedrze, którym nawet przepisał kardynał noszenie kleryckiej tonsury i odmiennego od ludzi świeckich stroju¹⁰⁶. Tak samo kilku ich fungowało w kolegiacie sandomierskiej, gdzie też mieli nosić tonsurę i osobny strój¹⁰⁷ oraz kilku w Radomiu. Tym ostatnim polecił Radziwiłł w dekreście reformacyjnym dbać o porządek w kościele i zastrzegł im „trzeci grosz” z podzwonnego¹⁰⁸. Rekrutowali się dzwonnicy w zasadzie z miejscowej ludności, niekiedy tylko przybywali do parafii z innych okolic jak dzwonnik w Oświęcimiu Marcin Krupa z Kazimierza¹⁰⁹. Mieszkali też we własnych rodzinnych domach, bo osobnych kościelnych budynków dla dzwonników

¹⁰³ W klasztorze Bernardynów w Sokalu do ostatnich czasów dzwoniono wieczorem o godz. 21 za tych, co utonęli w Bugu.

¹⁰⁴ A. Brückner, *Encyklopedia staropolska*, I, Warszawa (1939), kol. 303—304.

¹⁰⁵ Kard. Radziwiłł nazwał tak dzwonnika w kolegiacie kieleckiej: „Cantor et sanctuarius per tabernas non divagentur”. AWKAp. IX, s. 496.

¹⁰⁶ „Sanctuarii tonsuram clericalem deferre debeant et habitum a laicis habere aliquomodo diversum”. AWKAp. XVIII, k. III.

¹⁰⁷ Ks. J. Wiśniewski, *Katalog prałatów i kanoników sandomierskich...*, II, 21.

¹⁰⁸ AWKAp. IX, s. 582, 587.

¹⁰⁹ AWKAp. XVI, k. 75.

nie było. Jedynie przy katedrze wawelskiej mieli świątnicy specjalne pomieszczenie¹¹⁰, ponieważ urząd ten pełnili ludzie z odległej wsi Świątnik. W Sandomierzu sypiali w zakrystii. Dopiero w r. 1595 nakazał Radziwiłł postawić dla nich domek koło kolegiaty¹¹¹, jako że i tu chłopci z kapitulnych Świątnik wykonywali tę służbę. Uposażenie dzwonników było różne. Podstawowym dochodem był udział w składanych przez parafian ofiarach z okazji pokropków¹¹² i dzwonienia. Jeśli w parafii nie było rektora, miał dzwonnik siłą rzeczy podzwonne wyższe. Otrzymywali także dzwonnicy pewną opłatę od plebanów. W Daleszycach pobierał dzwonnik od plebana 4 zł rocznie (rektor szkoły brał tam 10 zł)¹¹³, w Kraśniku, gdzie probostwo posiadali kanonicy regularni lateraneńscy, otrzymywał dzwonnik wikt¹¹⁴, w Kunowie dostawał od plebana 2 zł¹¹⁵, w Tarczku zaś wypłacał mu 2 zł rektor szkoły¹¹⁶. Inaczej wynagradzano świątników katedralnych i w Sandomierzu. Chłopci z Świątnik, wsi kapitulnych i pod Krakowem i pod Sandomierzem pełnili na zmianę służbę kościelną jako ekwiwalent ciężącej na nich pańszczyzny na rzecz odnośnych kapituł.

Podczas wizytacji nie rejestrowano oficjalnie dzwonników, podobnie jak i kantorów, a w przeciwieństwie do rektorów szkół, których z reguły zapisywano. Jeżeli w aktach wizyta-

¹¹⁰ Źródła kapitulne dość często wymieniają katedralnych świątników (B. Przybyszewski, *Wypisy źródłowe do dziejów Wawelu z archiwaliów kapitulnych i kurialnych krakowskich 1440—1550*. Kraków 1960, 3, 7, 22, 92). Funkcje swoje w liczbie czterech spełniali chłopci z Świątnik, zmieniając się co pół roku (S. Starovolscius, *Vitae antistitum Cracoviensium*. Cracoviae 1655, B3v.

¹¹¹ Ks. J. Wiśniewski, *Katalog prałatów i kanoników sandomierskich...*, II, 15.

¹¹² W protokóle wizytacji parafii w Radomiu zanotowano: „Campanatores ex asperso ex suis obsequiis ecclesiasticis et presbyteris contentantur”. AWKAp. IX, s. 568; Por. również L. Musioł, *Dzieje szkół parafialnych...*, 17, 32—33.

¹¹³ AWKAp. VIII, s. 44.

¹¹⁴ AWKAp. XII, s. 11.

¹¹⁵ Tamże, s. 36.

¹¹⁶ Tamże, s. 11.

cyjnych są o dzwonnikach jakieś wzmianki, to tylko wyjątkowo. Albo wizytator przypominał im ich obowiązki, albo nakazywał nie krzywdzić ich w podzwonnym, albo też powoływał ich na świadków wizytacyjnych, względnie piętnował ich życie moralne jak dzwonników w Dukli, w Oświęcimiu i Sędziszowie¹¹⁷. Jako ludzie miejscowi, od dzieciństwa znający stosunki w parafii, dzwonnicy równie dużo wiedzieli o stanie duszpasterstwa. Pytany był przez Kazimirskiego dzwonnik w Kętach Jan Rasmus¹¹⁸, w Oświęcimiu Marcin Krupa¹¹⁹, w Strzyżowie Bartłomiej Mełda¹²⁰, w Szydłowcu Paweł Pinda¹²¹, w Żywcu Łukasz Legutko¹²² i może jeszcze w innych parafiach, jako że wizytator nie zawsze notował przy nazwiskach przesłuchiwanym świadków ich urząd czy zajęcie.

Po miastach jęli się zajęć dzwonnika niekiedy zacy szkolni, zatem ludzie nieco światlejsi. W Krakowie w parafii Wszystkich Świętych i w Wieliczce dzwonnicy uczyli nawet dzieci, oczywiście pokątnie¹²³. Niejeden dzwonnik uważał się z powodu swej „uczoności” za coś lepszego od otoczenia, czego dowodzi choćby latynizowanie przez nich swych nazwisk. Po wsiach funkcje dzwonnika wykonywał często sam rektor szkoły, dla którego nie było obojętne dołączenie do swych szczupłych dochodów różnych „obwencji” dzwonnika. Jeśli w kościołach parafialnych podlegali dzwonnicy jedynie proboszczom, to w katedrze i kolegiatach sprawowali nad nimi władzę kapitulni dziekani i kustoszowie, z których pierwsi mieli zasadniczy nadzór nad całą służbą kościelną, drudzy z racji swego zwierzchnictwa nad zakrystią. Oczywiście władzy swej nie wykonywali bezpośrednio, lecz przez swych wikariuszy, poddziekanych i podkustoszych.

Pamiętać należy, że nie w każdej parafii istniał pełny skład

¹¹⁷ AWKAp. IV, k. 73, 112; AWKAp. XVI, k. 74; AWKAp. XVII, k. 61v.

¹¹⁸ AWKAp. XVI, k. 70.

¹¹⁹ Tamże, k. 75.

¹²⁰ AWKAp. IV, k. 30v.

¹²¹ AWKAp. XIII, k. 4.

¹²² AWKAp. XVII, k. 68.

¹²³ S. K o t, *Szkolnictwo parafialne...*, 28.

służby kościelnej, rektor, kantor, scholarzy, dzwonnik, nie mówiąc już o organiście, który, jak wyżej wspomniano, zaczął się dopiero po parafiach pojawiać. Po prostu wiele parafii wiejskich nie stać było na ich utrzymanie. Stąd nie do rzadkości należały parafie, posiadające jedynie rektora szkoły, pełniącego zarazem czynności właściwe innym funkcjonariuszom kościelnym, albo samego tylko dzwonnika.

d. UBODZY

Troska o ulżenie niedoli nędzarzy powoływała do życia w całym świecie katolickim osobne dla nich schroniska, nazywane w dawnych czasach wszędzie szpitalami (*hospitalia*). W Polsce, a więc i w diecezji krakowskiej pierwsze szpitale powstały przy klasztorach joannitów, duchaków i bozogrobców. Szybko jednak, jeszcze w średniowieczu, poczęły się one mnożyć i przy kościołach parafialnych. Pod koniec XVI w. sieć szpitali w diecezji krakowskiej obejmowała wszystkie miasta, większość miasteczek, a nawet niektóre wsie.

Potrzebę zakładania przytułków-szpitali odczuwało i społeczeństwo i Kościół. Społeczeństwo stwarzało szpitalne fundacje i nieprzerwanie wspierało ubogich, a Kościół szpitalnictwo organizował i nim kierował. Stąd problem miłosierdzia i zarządzanie przytułków znalazły miejsce w ówczesnym ustawodawstwie synodalnym¹²⁴. Ideałem było, aby każda parafia posiadała dla swoich ubogich własny szpital-przytułek. W tym kierunku szły nie tylko postanowienia synodów, ale także dekrety powizytacyjne. W praktyce jednak do ideału było daleko. Nigdy bowiem nie doszło do zorganizowania własnego przytułku w każdej parafii.

Przy końcu XVI w. istniały w diecezji krakowskiej szpitale: W dekanacie bobowskim tylko w 2 miasteczkach, w Bobowej

¹²⁴ Odnosnych dekretów synodalnych jest za dużo, aby je tu cytować, warto jednak zwrócić uwagę na współczesne obszernie wskazania synodu Maciejowskiego. *Constitutiones synodi dioeclesanae Cracoviensis celebratae anno Domini MDCI X Kal. Junii*. Cracoviae 1601, 9—11, 68.

i w Grybowie i w 1 parafii wiejskiej, w Lipnicy¹²⁵. W dekanacie kieleckim były one w 5 miasteczkach: W Bodzentynie, w Daleszycach, w Iłży, w Kunowie i w Wąchocku¹²⁶. W dekanacie nowogórskim tylko w 3 miastach: W Chrzanowie, w Olkuszu i w Sławkowie¹²⁷. W dekanacie oświęcimskim też tylko w 3 miasteczkach: W Kętach, w Oświęcimiu i w Żywcu¹²⁸. W dekanacie pacanowskim posiadało je 5 miasteczek: Pacanów, Połaniec, Staszów, Stopnica i Szydłów¹²⁹. W dekanacie pilzneńskim istniały w 4 miasteczkach: W Brzostku, w Kołaczycach, w Pilźnie i w Strzyżowie¹³⁰. W dekanacie skawińskim były jedynie w 2 miasteczkach: W Lanckoronie i w Skawinie¹³¹. W dekanacie tarnowskim oprócz szpitala w Tarnowie istniał przytułek w Tuchowie, poza tym w 4 parafiach wiejskich: W Łękawicy, Skrzyszowie, Wierzchosławicach i w Zasowie¹³². W dekanacie zatorskim miały je 2 miasteczka: Wadowice i Zator¹³³. W archidiakonacie zawichojskim były szpitale w 6 miasteczkach: W Cmielowie, Kraśniku, Tarłowie, Urzędowie, Zaklikowie i w Zawichoście oraz we wsi Pniowie, bo w Trójcy był narazie tylko grunt pod szpital¹³⁴. Tego rodzaju sieć szpitali istniała i w pozostałych dekanatach rozległej diecezji. Stołeczny Kraków posiadał ich aż 11.

Być może, że przytułków-szpitali po parafiach było w tym czasie nieco więcej, a tylko podczas wizytacji nie wszystkie zarejestrowano, mianowicie nie zapisano takich, które chwilowo nie funkcjonowały czy to wskutek utraty funduszków, czy z braku ubogich. Na większą ilość szpitali w diecezji wskazywałyby istniejące w niektórych parafiach obok kościołów parafialnych inne jeszcze kościółki, jak w dekanacie pilzneńskim w Dobrze-

¹²⁵ AWKap. V, k. 5, 10, 11.

¹²⁶ AWKap. VIII, s. 8, 24, 33, 37, 44.

¹²⁷ AWKap. XVII, k. 68, 74v, 86v.

¹²⁸ Tamże, k. 31, 38, 56v.

¹²⁹ AWKap. X, k. 3, 11, 14v, 20, 26v.

¹³⁰ AWKap. IV, k. 6, 15v, 18v, 31.

¹³¹ AWKap. XVII, k. 213v, 232v.

¹³² AWKap. VII, k. 7, 8v, 14, 17, 24.

¹³³ AWKap. XVII, k. 138v, 165.

¹³⁴ AWKons. I, k. 9v, 12v, 15v, 17v; AWKap. XII, s. 3, 9, 12, 34.

chowie, w Lubczy (aż dwa), w Łutczy, w Łękach Wielkich, w Wielopolu (aż trzy), w Zwierniku¹³⁵. W pewnych wypadkach mogły to być dawniejsze kościoły parafialne, których nie zburzono po zbudowaniu nowych, względnie dewocyjne kaplice, wznoszone przez szlachtę, nie wykluczone wszakże, iż przynajmniej niektóre z nich były relikdami szpitali, jako że przy szpitalach powszechnie wznoszono osobne kościoły dla wygody podopiecznych. Z przytoczonych wyżej szpitali tylko nieznaczna część ich nie posiadała.

Celem dawnych szpitali było dać ubogim starcom i kalekom dach nad głową, odzież, dzienną strawę, możność leczenia się oraz opiekę duchowną. Zdarzało się, że zakładano szpitale wyłącznie jako lecznice i to dla określonego typu chorych. W tym celu założono w Krakowie¹³⁶ dla trędowatych szpital św. Walentego, a na przyległym Kazimierzu św. Leonarda, dla syfilityków i obłąkanych szpital św. Sebastiana, dla zapowietrzonych czyli chorych na inne choroby epidemiczne szpital św. Szymona i Judy. Niekiedy znowu powstawały szpitale dla określonego stanu, jak w Krakowie szpital św. Marcina dla wysłużonych i chorych księży, szpital św. Jadwigi bożogrobców dla ubogiej szlachty, szpital św. Ducha duchaków dla ubogich matek i podrzutków. Z innych krakowskich szpitali tylko szpitale Bożego Miłosierdzia i św. Mikołaja przyjmowały starców bez żadnych różnic¹³⁷. Wszelako Kraków był wyjątkiem. Tak licznych i tak specjalistycznych szpitali nie miało żadne inne miasto w diecezji, ani nawet w Polsce. Nie mniej jednak istniał szpital w każdym większym mieście i to szpital zorganizowany na wyższym poziomie o kilku przeważnie izbach, dysponujący dostatecznym majątkiem i stosujący leczenie swych chorych. Szpitale takie posiadały z reguły własny

¹³⁵ AWKap. IV, k. 8v, 10, 11v, 24v, 26v, 33v, 36v.

¹³⁶ Uwzględniam Kraków właściwy, przyrośnięte miasta Kazimierz i Kleparz oraz przedmieścia.

¹³⁷ P. H. Pruszc, *Klejnoty stołecznego miasta Krakowa...*, Kraków 1745, 36, 49, 50, 119, 128, 151, 152, 155, 160, 174; L. Wachholz, *Szpitale krakowskie 1220—1920*, t. I, Biblioteka Krakowska, nr 59, Kraków 1921, 38 nn.

kościół, najczęściej pod wezwaniem św. Ducha, św. Krzyża, św. Leonarda lub św. Walentego i kierowane były przez osobnego prepozyta (proboszcza). Powstawały one jako dobroczynne fundacje mieszczan, szlachty, albo duchownych¹³⁸. Niekiedy zakładano je z drobnych ofiar, składanych przez całe miejscowe społeczeństwo, jak szpital św. Krzyża w Starym Sączu¹³⁹. W Bieczu zbudowali rajcy schronisko dla starszych wdów (*pro antiquis viduis*), które utrzymywały się częściowo z własnej pracy, częściowo z ofiar¹⁴⁰. Wiara, że przez charytatywną fundację zyskuje się zasługę dla duszy, zresztą zupełnie zgodna z duchem chrześcijańskim, była główną przyczyną każdej tego rodzaju inicjatywy, podobnie zresztą jak i wszystkich fundacji kościelnych.

Zupełnie inaczej wyglądały szpitale po małych miasteczkach i w nielicznych parafiach wiejskich. O ile szpitale w miastach trzeba uważać nie tylko za domy starców i kalek, ale również w większym lub mniejszym stopniu za lecznice, o tyle szpitale małomiasteczkowe i wiejskie były niemal wyłącznie tylko przytułkami. U podstaw takiego zróżnicowania leżała sprawa funduszów. Szpitalik w miasteczku czy na wsi zależał niemal wyłącznie od dorywczej ofiarności parafian, tymczasem szpitale w większych miastach posiadały z reguły stały majątek fundacyjny, ziemię, kapitały, kamienice, czasem i dotację od rady miejskiej. Stąd to nie do rzadkości należało, że starcy w ubogich szpitalach uprawiać musieli formalną żebranię, najczęściej u drzwi kościoła parafialnego. Ubodzy ze szpitala w Starym Sączu, który w porównaniu z innymi nawet znośnie był udotowany¹⁴¹, siadywali za jałmużną w każdą niedzielę

¹³⁸ J. Ptaśnik, *Miasta i mieszczaństwo w dawnej Polsce*. Wyd. II, Warszawa 1949, 379—380.

¹³⁹ W. Bazielić, *Materiały do historii szpitala, kościoła i prepozytury św. Krzyża w Starym Sączu*. *Nasza Przeszość*, XVI (1961), 204—205. Autor mylnie sądzi, że utworzenie probostwa szpitalnego (prepozytury) było równoznaczne z powstaniem nowej parafii. Tamże, 212.

¹⁴⁰ „Ipsae viduae labore manuum suarum procurant sibi victum et eleemosinis piorum hominum sustentantur, non tamen hostiatim mendicant. AWKp. II, k. 88v.

¹⁴¹ W. Bazielić, *Materiały do historii szpitala...*, 204—207.

i święto w babińcu kościoła parafialnego¹⁴². W Kraśniku znajdowała się specjalna kaplica u bramy miejskiej *in usum pauperum*, postawiona przez pewnego Włocha, przy której zwykli siadywać ubodzy dla proszenia jałmużny¹⁴³. Dla wzbudzania litości u przechodniów oraz dla odróżnienia ubogich miejscowych od żebraków włóczęgów z innych parafii naszywano im czasami na odzieniu specjalny znak¹⁴⁴. Wyciągali bowiem rękę po jałmużnę nie tylko ubodzy ze szpitala, ale również żebracy „luźno chodzący”, których, jak to stwierdził bp Bernard Maciejowski, była ogromna liczba w całej diecezji¹⁴⁵. Stąd to do miejsca w babińcu dopuszczano tylko ubogich z własnej parafii, przepędzano natomiast dziadów obcych. Specjalne zarządzenie w tym względzie wydał Maciejowski na synodzie w r. 1601. Żebracy podejrzani, zdrowi lub prowadzący życie gorszące mieli być z osiedli wypędzani¹⁴⁶. Oczywiście zarządzenie to nie zlikwidowało problemu dziadowskiego i nadal pojawiali się żebracy zawodowi, nie mający często nic wspólnego z prawdziwą nędzą. Wypędzeni z jednej parafii wędrowali do drugiej, udając bądź pobożnych pielgrzymów do cudownych obrazów i modlitwami, udawaniem kalectwa i nędzy wyłudzać jałmużnę, bądź też, zwłaszcza „włóczące się baby”, uprawiając wróżbiarstwo i znachorstwo. Że wśród takich dziadów kryło się sporo elementu przestępczego, rzecz zupełnie zrozumiała¹⁴⁷.

Na ogół żywot ubogich w przytułkach był mizerny, a w szpitalach dostatnich bardzo skromny. Pochodziło to stąd, że nie zawsze należycie i uczciwie administrowano majątkiem szpitalnym. W Radomiu musiał kard. Radziwiłł w r. 1598 aż zuspendować na 3 lata od zarządu szpitalem prepozyta Bartło-

¹⁴² AWKap. VI, s. 34.

¹⁴³ AWKap. XII, k. 12.

¹⁴⁴ B. Groicki, *Porządek sądów i spraw miejskich prawa majdeburskiego w Koronie Polskiej*. Warszawa 1953, 62 (statut o żebrakach). Znaki takie kazał naszywać ubogim również wizytujący diecezję w r. 1645 archidiacon krakowski Jan Tarnowski. AWKap. XLV, s. 32.

¹⁴⁵ *Constitutiones synodi... anno Domini MDCL...*, 9.

¹⁴⁶ Tamże, 10.

¹⁴⁷ Zob. J. St. Bystroń, *Dzieje obyczajów...*, I, 265 nn.

mieja za to, że doprowadził szpital do ruiny, a ubogich do nędzy¹⁴⁸.

Gdy chodzi o warunki mieszkaniowe w przytułkach, bywały one przeważnie bardzo prymitywne z wyjątkiem zasobniejszych szpitali w większych miastach. Najczęściej bowiem składał się szpital z 2 izb, jednej dla kobiet, drugiej dla mężczyzn, choć, gdy brakło w zimie opału, przenosili się wszyscy do jednej. Istniejących w niektórych krakowskich szpitalach łaźni, gdzie indziej nie spotykano.

Przy przyjmowaniu ubogich do szpitala prepozyt względnie miejscowy pleban badał ich przekonania religijne i polecał im odbyć w ciągu 3 dni spowiedź¹⁴⁹. W samym szpitalu również czuwano nad ich religijnymi praktykami. Codziennie rano i wieczorem odmawiali ubodzy pod przewodnictwem prepozyta *Ojcze nasz*, *Zdrowaś*, *Wierzę* i litanie za dobrodziejów¹⁵⁰. W niektórych szpitalach, np. w Łukowie, obowiązani byli mówić rano i wieczór dodatkowo 5 *Ojcze nasz* i 5 *Zdrowaś*, a w niedziele po ostatniej Mszy śpiewać pieśń *Bogurodzica* za dobrodziejów¹⁵¹. W Radomiu śpiewali ubodzy szpitalni *Regina coeli* albo *Salve Regina* w każde święto Matki Boskiej i we wszystkie soboty po niesporach o pokój i pomyślność królestwa¹⁵². Jak widać, różnie wyglądały po szpitalach codzienne praktyki dewocyjne. Wszędzie pilnowano, aby ubodzy się modlili, chodzili do kościoła, od czasu do czasu przystępowali do sakramentów i prowadzili uczciwe życie. Wszelako z życiem uczciwym po szpitalach różnie bywało. Zdarzało się, że dostawali się do przytułków oszuści, szukający tylko beztroskiego próżniaczego życia, którzy użebraną jałmużnę przepijali. Trafiały się też niekiedy między ubogimi kłótnie, bójki, różne „kosterstwa i skandale”¹⁵³.

¹⁴⁸ AWKap. IX, s. 587.

¹⁴⁹ Tamże, s. 629.

¹⁵⁰ AWKap. XVII, k. 141v.

¹⁵¹ AWKap. IX, s. 623, 630.

¹⁵² Tamże, s. 574.

¹⁵³ *Constitutiones synodi... anno Domini MDCI...*, 10; Por. L. Wachholz, *Szpitala krakowskie...*, I, 42.

Liczba ubogich w szpitalach w miasteczkach i po wsiach wahała się od kilku do kilkunastu. Szpitale krakowskie, gdzie w samym tylko szpitalu św. Ducha bywało zimą do 300, a latem około 150 osób¹⁵⁴, były wyjątkiem. W szpitalu w Chrzanowie mieszkało przeciętnie 7 ubogich, w Nowym Sączu 14, w Parczewie 10, w Zawichoście 10, w Żywcu też 10¹⁵⁵. Z szpitali założonych w 1 połowie XVII w. w Babcicach było 8 ubogich, w Nowej Górze 5, w Tyńcu 9¹⁵⁶.

Ubodzy szpitalni i stan dziadowski byli nie tylko częścią składową społeczności dawnych parafii, ale podobnie jak „szkolnicy” i bractwa stanowili jej rys charakterystyczny.

e. BRAC'TWA

Początków bractw można się doszukiwać już w starożytności chrześcijańskiej, faktycznie rozwinęły się one dopiero w średniowieczu, głównie pod wpływem zakonów. W oparciu o wzory zachodnie poczęły bractwa powstawać również w Polsce. Celem wszystkich bractw było i jest pomnożenie kultu bożego, pielęgnowanie pobożności i praktyka cnót chrześcijańskich, zwłaszcza czynnej miłości bliźniego. Jako takie skupiały w średniowieczu i jeszcze w XVI w. elitę świeckich katolików. Dopiero później w związku ze spłyceniem religijności w XVII i XVIII w. zatracaly pierwotną ideologię, poprzestając najczęściej na czysto zewnętrznej, wykoszlawionej dewocji¹⁵⁷. Jednakże jeszcze pod koniec w. XVI, o ile nie osłabły lub całkiem nie zamarły podczas przewrotu reformacyjnego, były bractwa w parafii jak dawniej czynnikiem przodującym w dobrym tego

¹⁵⁴ Tamże, 76.

¹⁵⁵ AWKAp. IX, s. 169, 642; AWKAp. XVII, k. 31; AWKAp. XLV, s. 47; AWKons. I, k. 9v.

¹⁵⁶ AWKAp. XLV, s. 15, 54, 82.

¹⁵⁷ Por. ustęp o bractwach w dziele J. St. Bystronia *Dzieje obyczajów...*, I, 318. Autor niesłusznie uogólnia swoje wywody, skoro bractwa faktycznie nie były znowu tak rozpowszechnione. W znacznej liczbie parafii wiejskich brakowało ich nawet w XVIII w.

słowa znaczeniu, stowarzyszeniem ludzi, świadomych swej wiary, w których ogół parafian widział wzór do naśladowania. Rozwijały się bractwa jedynie w środowiskach kulturalnie wyżej stojących. Jak dawniej, tak też za rządów kard. Radziwiłła istniały one głównie po miastach, bo w parafiach wiejskich były jeszcze wielką rzadkością.

Nie posiadamy wykazu bractw z całej diecezji ani z czasów pontyfikatu Radziwiłła, ani z okresu rządów jego następcy Bernarda Maciejowskiego, wszakże z dorywczych o nich wzmianek w aktach wizytacyjnych obu biskupów można wyrobić sobie ogólny pogląd odnośnie ich sieci.

W dekanacie bobowskim istniały z dawna 2 bractwa tylko w samej Bobowej, których za Radziwiłła nie zdołano jeszcze reaktywować, ponieważ bobowski kościół parafialny (zarazem kolegiacki) niedawno dopiero został rewindykowany z rąk dysydentów¹⁵⁸. W dekanacie bytomskim były wtedy bractwa tylko w Koziegłowach (7), w Mysłowicach (2) i w Siewierzu (7)¹⁵⁹. W dekanacie kieleckim oprócz Kielc zanotowano istnienie bractw tylko w Mircu i w Wąchocku¹⁶⁰. Dekanat pacanowski posiadał bractwa w Koniemłotach, w Pacanowie, w Połańcu, w Staszowie i w Szydłowie (5)¹⁶¹. W dekanacie pilźnieńskim fungowały bractwa jedynie w Pilźnie (3)¹⁶². W dekanacie pszczyńskim nie uczyniono przy żadnej parafii wzmianki o bractwach¹⁶³. W dekanacie tarnowskim z wyjątkiem samego Tarnowa również nie zapisano bractwa w żadnej parafii¹⁶⁴. W dekanacie wolbromskim były bractwa w Chlinie, w Pilicy i w Wolbromiu, w Łanach zaś dawne bractwo zamarło¹⁶⁵.

¹⁵⁸ AWKAp. V, k. 9v.

¹⁵⁹ *Akta wizytacji dekanatów bytomskiego...*, 29, 38—39, 93.

¹⁶⁰ AWKAp. VIII, s. 24, 26; AWKAp. IX, s. 496.

¹⁶¹ AWKAp. X, k. 3, 11, 12v, 14v, 19v.

¹⁶² AWKAp. IV, k. 4 — 4v.

¹⁶³ *Akta wizytacji dekanatów bytomskiego...*, 97—110. Nie wymienia również w tym dekanacie żadnego bractwa ks. J. Bańka w swej pracy *Dekanat pszczyński w czasie reformacji protestanckiej i odrodzenia katolickiego...*, Chorzów 1937.

¹⁶⁴ AWKAp. VII, k. 1—24v.

¹⁶⁵ AWKAp. XV, k. 62, 71v, 78v, 85v.

W archidiakonacie zawichojskim istniały bractwa tylko w Urzędowie (2 względnie 3)¹⁶⁶. Wzmianki powyższe dają podstawę do stwierdzenia, że sieć bractw była w diecezji krakowskiej pod koniec XVI w. bardzo rzadka i, że działały one niemal wyłącznie w parafiach miejskich. Wśród wymienionych wyżej 19 parafii było 14 miast i miasteczek, a tylko 5 wsi. Wypowiedź kard. Radziwiłła o bractwie literackim w Kielcach, że „istnieje po miastach i miasteczkach”¹⁶⁷, wskazuje tylko, że było ono pospolite w parafiach miejskich, ale czy faktycznie w każdej istniało, można wątpić.

Kraków, jak pod innymi względami, tak również gdy idzie o bractwa, stanowił wyjątek. Przy kościele parafialnym i kolegiackim Wszystkich Świętych było zorganizowanych 5 bractw¹⁶⁸, przy kościele prebendalnym św. Wojciecha 1 bractwo¹⁶⁹, przy kościele Mariackim 10 bractw¹⁷⁰, przy kościele parafialnym św. Szczepana 6 bractw¹⁷¹, przy kościele parafialnym i kolegiackim św. Anny 1 bractwo¹⁷², przy kościele parafialnym i kolegiackim św. Floriana na Kleparzu 11 bractw¹⁷³, przy kościele parafialnym św. Mikołaja za murami 1 bractwo¹⁷⁴, przy kościele parafialnym św. Jakuba na Kazimierzu i kościele parafialnym św. Michała paulinów na Skałce po 1 bractwie¹⁷⁵. Gdy się doda jeszcze bractwa przy licznych w Krakowie kościołach klasztornych, ich liczba była imponująca¹⁷⁶.

¹⁶⁶ AWKap. XII, k. 8—9.

¹⁶⁷ „Fraternitas litteratorum, quae civitatibus et oppidis viget —”. AWKap. IX, s. 496.

¹⁶⁸ AWKons. III, k. 21.

¹⁶⁹ Tamże, k. 26.

¹⁷⁰ Tamże, k. 148.

¹⁷¹ Tamże, k. 31 — 33v.

¹⁷² Tamże, k. 44.

¹⁷³ Tamże, k. 56—57.

¹⁷⁴ Tamże, k. 72.

¹⁷⁵ Tamże, k. 87, 91v.

¹⁷⁶ Np. wpływowa konfraternia kupiecka (kupców nacji polskiej) w Krakowie była związana z kościołem Franciszkanów. St. Kutrzeba i J. Ptaśnik, *Dzieje handlu i kupiectwa krakowskiego*. Rocznik krakowski, XIV (1910), 107.

Ówczesne bractwa można podzielić na dwie kategorie, na bractwa w ścisłym znaczeniu, erygowane przez władzę kościelną i agregowane do odpowiednich arcybractw rzymskich jak bractwo św. Trójcy, Różańcowe, Bożego Ciała i na konfraternie rzemieślnicze, po prostu cechowe, będące w zasadzie rodzajem związków zawodowych, które na odcinku kościelnych wystąpień wzorowały się na bractwach religijnych¹⁷⁷. Tytuły spisanych przez wizytatorów radziwiłłowskich po parafiach bractw ściśle kościelnych były następujące: Św. Trójcy (w Stężycy)¹⁷⁸, Bożego Ciała (w Radomiu)¹⁷⁹, Różańcowe (w Bobowej, w Łukowie, w Szydłowie)¹⁸⁰, Matki Boskiej bez bliższego określenia (w Mysłowicach)¹⁸¹, św. Anny (w Chlinie, Mysłowicach, Wąchocku, Wolbromiu)¹⁸², Literackie (w Kielcach, Kozięłowach, Pacanowie, Parczowie, Pilźnie, Połańcu, Radomiu, Siewierzu)¹⁸³, Ubogich czyli Miłosierdzia (w Kozięłowach)¹⁸⁴ i bractwo bez nazwy (w Łanach); wizytator zanotował, że nazwę tego ostatniego zapomniano, ponieważ przez długi czas było nieczyenne¹⁸⁵.

Bractwa cechowe brały nazwy od uprawianych przez ich członków rzemiosł. W Krakowie przy kościele Wszystkich Świętych istniały konfraternie: malarzy, mieczowników, rymarzy i szewców¹⁸⁶. Tamże przy kościele św. Floriana skupiali się w swych bractwach kapelusznicy, kowale, krawcy, kuśnierze, piwowarzy, płóciennicy, powroźnicy, rzeźnicy, stelmachy, szewcy, a jedno tylko było bractwo o charakterze ogólniej-

¹⁷⁷ J. Ptaśnik, *Miasta i mieszczaństwo w dawnej Polsce*. Wyd. II, Warszawa 1949, 124—125.

¹⁷⁸ AWKap. IX, s. 615.

¹⁷⁹ Tamże, s. 590.

¹⁸⁰ AWKap. V, k. 9v; AWKap. IX, s. 630; AWKap. X, k. 19v.

¹⁸¹ *Akta wizytacji dekanatów bytomskiego...*, 93.

¹⁸² Tamże, 93; AWKap. VIII, s. 24; AWKap. XV, k. 62, 78.

¹⁸³ AWKap. IV, k. 4; AWKap. IX, s. 496, 578, 642; AWKap. X, k. 3, 11; *Akta wizytacji dekanatów bytomskiego...*, 29, 38.

¹⁸⁴ *Akta wizytacji dekanatów bytomskiego...*, 29.

¹⁸⁵ AWKap. X, k. 12v.

¹⁸⁶ AWKons. III, k. 21.

szym, bractwo Ubogich¹⁸⁷. W Koziegłowach istniały konfraternie: bednarzy, kowali, krawców, piekarzy, szewców¹⁸⁸, w Siewierzu garncarzy, kowali, krawców, kuśnierzy, rzeźników, szewców¹⁸⁹, w Szydłowie krawców, piwowarów, sukienników, szewców¹⁹⁰, w Urzędowie sukienników i szewców¹⁹¹. W Radomiu po zapisaniu bractw Literackiego i Bożego Ciała uczynił wizytator o bractwach cechowych tylko ogólną wzmiankę¹⁹², to samo w Kielcach i w Stężycy¹⁹³. Widać z tego, że w tych i chyba we wszystkich większych miastach w diecezji bractwa cechowe były czynne. W małych miasteczkach o charakterze przeważnie rolniczym, w których rzemiosło było słabo rozwinięte, a rzemieślnicy różnych profesji tworzyli jeden cech, bywała też jedna tylko ich konfraternia kościelna, nazywana najczęściej *Confraternitas artificum*. Bractwo takie zapisał Krzysztof Kazimirski w Staszowie¹⁹⁴. Odpowiednikiem wiejskim bractw cechowych była konfraternia rolników, występująca w parafiach pod różnymi nazwami. Między innymi istniała ona w Koniemłotach (*Fraternitas colonorum*)¹⁹⁵, w Mircu (*Fraternitas parochianorum*)¹⁹⁶, takie też chyba bractwo istniało i w Łanach, o którego nazwie zapomniano¹⁹⁷. Bractwo to posiadała również parafia św. Michała na Kazimierzu przy Krakowie (*Fraternitas agricolorum*)¹⁹⁸, do której to parafii należeli chłopci z Dębniak i innych wsi za Wisłą.

W kościele skupiały się bractwa przy osobnych ołtarzach; nieraz w dobudowanych do świątyni kaplicach. Jeżeli w mie-

¹⁸⁷ Tamże, k. 56—57.

¹⁸⁸ *Akta wizytacji dekanatów bytomskiego ...*, 29.

¹⁸⁹ Tamże, 39.

¹⁹⁰ AWKap. X, k. 19v.

¹⁹¹ AWKap. XII, k. k. 8—9.

¹⁹² „Alias fraternitates hortamur, ut in exercitio christianae pietatis sese exercent”. AWKap. IX, s.590.

¹⁹³ Tamże, s. 496, 615.

¹⁹⁴ AWKap. X, k. 14v.

¹⁹⁵ Tamże, k. 12v.

¹⁹⁶ AWKap. VIII, s. 26.

¹⁹⁷ AWKap. X, k. 12v.

¹⁹⁸ AWKons. III, k. 91v.

ście było kilka kościołów, jedne bractwa urządzały swoje nabożeństwa w kościele parafialnym, inne w kościołach prebendalnych, nie mówiąc już o bractwach erygowanych przy kościołach klasztornych. Bractwo Literackie w Parczewie było związane z kościołem filialnym Wniebowzięcia NMP¹⁹⁹. Krakowskie Bractwo Literackie erygowano pierwotnie przy kościele św. Barbary, stojącym na cmentarzu kościoła Mariackiego, ale gdy oddano św. Barbarę za Batorego Jezuitom, przeniosło się do kościoła św. Wojciecha²⁰⁰. Najczęściej wszakże wystarczał bractwom osobny ołtarz. U Wszystkich Świętych w Krakowie bractwo malarzy posiadało ołtarz Bożego Ciała, bractwo mieczowników ołtarz Zwiastowania NMP, bractwo szewskie ołtarz św. Kryspina i Kryspiniana, bractwo ślusarzy ołtarz Trzech Mędrców, jednakże dla bractwa rymarzy brakło już osobnego ołtarza, stąd było zmuszone odprawiać nabożeństwa przy ołtarzu bractwa malarzy²⁰¹. Bractwa bogatsze fundowały przy swych ołtarzach osobne prebendy tzw. altarie i utrzymywały prezentowanego przez siebie kapłana, jak Bractwa Literackie w Pilźnie, i w Siewierzu²⁰², albo w Szydłowie, gdzie trzy tamtejsze bractwa cechowe posiadały nawet własne domy dla swych altarzystów²⁰³. Bractwo Literackie w Krakowie u św. Wojciecha utrzymywało nie tylko osobnego księdza, ale również kantora i organistę²⁰⁴. Wiele bractw posiadało własne naczynia i paramenty liturgiczne do użytku swego altarzysty, własne chorągwie, feretrony i bracki strój, tzw. kapy, w których występowano na procesjach i pogrzebach. Wszystkie bractwa nawet najbiedniejsze, starały się o światło do swego ołtarza i o jego upiększenie. W Szydłowie witrycy troszczyli się o świece tylko do ołtarza głównego, bo ołtarze boczne zaopatrywały bractwa²⁰⁵. O bractwie rolników w Ko-

¹⁹⁹ AWK^{ap.} IX, s. 642.

²⁰⁰ AWK^{ons.} III, k. 26.

²⁰¹ Tamże, k. 21.

²⁰² AWK^{ap.} IV, k. 4; *Akta wizytacji dekanatów bytomskiego ...*, 39.

²⁰³ AWK^{ap.} X, k. 19v.

²⁰⁴ AWK^{ons.} III, k. 26v.

²⁰⁵ AWK^{ap.} X, k. 19v.

niemłotach zapisał Kazimirski, że celem jego były nie tylko nabożeństwa za zmarłych, ale także troska o potrzeby kościoła²⁰⁶.

Majątek bractw powstawał w zasadzie ze składek członkowskich. O Bractwie Literackim w Siewierzu mówi wyraźnie zapiska wizytacyjna z r. 1598, że urządzało liczne składki²⁰⁷. Zdarzały się też fundacje dla bractw, bądź ze strony własnych członków, bądź też ludzi postronnych, wydatnie zwiększające bracki majątek. Zapisywano bractwom domy, czasem legowano jakieś kapitały, bardzo często darowano krowy. Te ostatnie pochodziły z zapisów chłopskich. Oddawały je bractwa w dzierżawę. Bractwo św. Anny w Wolbromiu brało od każdej wydzierżawionej krowy po 8 gr rocznego czynszu²⁰⁸. Bractwo Literackie w Siewierzu posiadało 12 krów, a od każdej pobierało 4 gr czynszu²⁰⁹. Bractwo w Łanach posiadało w r. 1598 aż 34 krów, lecz na skutek jego zastoju przestano czynsz wybierać²¹⁰.

Liczniej od bractw ściśle kościelnych były rozpowszechnione w diecezji, oczywiście po miastach, konfraternie cechowe, o wiele żywotniejsze od pierwszych. Posiadały bowiem bardziej sprawną organizację i większą niezależność materialną. Po prostu wszystkie sprawy religijne konfraternii załatwiały władze cechowe, opierając wydatki na cele kościelne na cechowym budżecie. Ponieważ konfraternie te nie były bractwami w znaczeniu kanonicznym, stąd ich członkowie, zarówno mistrzowie jak i czeladź, zapisywali się jeszcze do bractw ściśle kościelnych, jak św. Trójcy, Bożego Ciała, Różańcowego, Literackiego. Chodziło bowiem o korzyści duchowne, płynące z przynależności do tych ostatnich. Wprawdzie religijna strona organizacji cechowej, mianowicie gremialny udział cechu na Mszy i na procesjach, uczestnictwo w pogrzebach swych członków, kwartalne nabożeństwa żałobne za zmarłych, ofiar-

²⁰⁶ Tamże, k. 12v.

²⁰⁷ *Akta wizytacji dekanatów bytomskiego ...*, 39.

²⁰⁸ AWKap. XV, k. 62.

²⁰⁹ *Akta wizytacji dekanatów bytomskiego ...*, 38.

²¹⁰ AWKap. XV, k. 85v.

ność na utrzymanie swego ołtarza oraz na rzecz ubogich miały na celu sprawy jak najbardziej duchowne, ale bractwa cechowe, nie posiadające nadanych odpustów, stały pod tym względem niżej w hierarchii stowarzyszeń kościelnych. Chociaż zdarzało się, że i niektóre konfraternie cechowe posiadały odpusty, jak bractwo sukieników w Pilźnie, któremu nadało odpusty po 40 dni aż 10 biskupów²¹¹, jednakże większość tych konfraterni nie miała żadnych odpustów. A na uczestnictwie w odpustowych łaskach Kościoła ludziom ogromnie zależało. Z drugiej strony pociągał wielu kult Świętych, rozwijany przez bractwa kościelne, przede wszystkim kult Matki Boskiej, pielęgnowany przez Bractwa Literackie i Różańcowe, następnie kult św. Anny szerzony przez Bractwa tego imienia, czy też akcja miłosierdzia na rzecz szpitali, rozwijana przez Bractwa Ubogich.

Z bractw o charakterze ściśle kościelnym najliczniej występowało po parafiach, oczywiście miejskich, Bractwo Matki Boskiej, nazywane u nas pospolicie Bractwem Literackim, ponieważ zapisywali się doń w zasadzie ludzie piśmienni, umiejący modlić się z książki. Głównym celem tego bractwa był czynny udział w służbie bożej w tym mniej więcej zakresie co szkoła parafialnej. Miało ono obowiązek śpiewać podczas Mszy w święta uroczyste, zwłaszcza Matki Boskiej, Introit, Kyrie, Graduał etc., a w niektórych parafiach nawet w każdą niedzielę, zależnie od utartego zwyczaju lub własnych statutów. Ta tylko zachodziła różnica między bractwem a szkołą, że szkoła występowała na sumie, gdy tymczasem bractwo na Mszy wcześniejszej, nazywanej *Missa matura*. Zapisał to Kazimirski o Bractwie Literackim podczas wizytacji w Koziegłowach²¹², w Pilźnie²¹³, w Radomiu²¹⁴. W parafii, w której nie było Bractwa Literackiego, przywilej śpiewania matury

²¹¹ AWKap. IV, k. 4v.

²¹² *Akta wizytacji dekanatów bytomskiego ...*, 29.

²¹³ AWKap. IV, k. 4.

²¹⁴ AWKap. IX, s. 578.

miało inne z kolei bractwo, jak np. w Steżycy Bractwo św. Trójcy²¹⁵.

Drugą zaszczytną funkcją Bractwa Literackiego było towarzyszenie kapłanowi, gdy szedł z Najśw. Sakramentem do chorego. W zasadzie obowiązek ten należał do Bractwa Bożego Ciała. W Radomiu, gdzie wymienione Bractwo z dawna istniało, nie literaci, lecz członkowie Bractwa Bożego Ciała asystowali przy niesieniu Wiatyku. Ponieważ jednak Bractwa Bożego Ciała rzadko trafiały się po parafiach, a licznie Literackie, obowiązek ten przejmowało to ostatnie. W parafiach, nie posiadających ani Bractwa Bożego Ciała ani Bractwa Literackiego, poczuwało się do tego obowiązku inne bractwo. Na głos dzwonka zbierało się bractwo w kościele i z świecami w rękę poprzedzało kapłana do domu chorego, jak również towarzyszyło mu w drodze powrotnej. Było bowiem w zwyczaju, że do chorych zanoszono nie jedną Hostię, ale puszkę z konsekrowanymi Komunikantami. Do chorych w odległych od kościoła miejscowościach, do których ksiądz udawał się podwodą, bractwa chyba się nie udawały. Jeżeli, któryś z członków bractwa nie mógł osobiście wziąć udziału w takiej procesji, miał obowiązek wysłać kogoś z domowników²¹⁶.

Wszystkie bractwa uczestniczyły w każdej ogólnoparafialnej uroczystości, przede wszystkim w procesji na Boże Ciało. Staraly się występować jak najokazalej, *in gremio*, w brackich kapach, z własnym krzyżem i chorągwią na czele²¹⁷. Miejsce w procesji zajmowały według starszeństwa. Różnie pojmowane przez poszczególne bractwa pierszeństwo doprowadzało niekiedy, zwłaszcza w XVII i XVIII w., do długotrwałych sporów. Najczęściej przyjętą podstawą starszeństwa była data erekcji bractwa w danej miejscowości. Niektóre bractwa miały przywilej urządzania własnej procesji z Najśw. Sakramentem raz lub kilkakrotnie w roku. Bractwo św. Anny przy kolegiacie tegoż imienia w Krakowie urządzało teoforyczną procesję

²¹⁵ Tamże, s. 615.

²¹⁶ Tamże, s. 590.

²¹⁷ Zob. *Kronika mieszczanina krakowskiego...*, 147—148, 150, 157.

w każde Suchedni oraz na św. Annę. Na ostatnią procesję przychodziło również Bractwo św. Anny od Bernardynów²¹⁸. Jest znamienne, że nie proboszcz, ale bractwo wystarało się o ten przywilej.

Poza tym każde bractwo urządziło co kwartał nabożeństwo żałobne za zmarłych członków. Niektóre bractwa, szczególnie cechowe, dysponujące własnym altaryszką, miały również swoje tygodniowe nabożeństwa. Polegały one na tym, że utrzymywany przez bractwo kapłan odprawiał w jego intencji co tydzień określoną statutem ilość Mszy przy brackim ołtarzu. Bractwo św. Anny w Chlinie miało swoje wotywy: we wtorki o św. Annie, w piątki o św. Krzyżu, w soboty o Matce Boskiej²¹⁹. Bractwo cechowe *Omnium Artificum* w Staszowie miało każdego tygodnia też 3 Msze: o Matce Boskiej, o odpuszczenie grzechów i za zmarłych²²⁰.

Członkowie bractw byli obowiązani w myśl ideologii swych zrzeszeń względnie ułożonych statutów prowadzić wzorowe życie rodzinne i obywatelskie, aby — jak podkreślały dekryty reformacyjne wizytatorów — lud miał zbudowanie²²¹. Powinnością braci było czuwać, aby ich rodziny i służba nie zaniedbywały religijnych praktyk, codziennego pacierza, niedzielnej Mszy, sakramentu pokuty i Komunii św. Samym członkom przepisywały ustawy brackie pięciokrotne w ciągu roku przystępowanie do sakramentów, nie tylko na Wielkanoc, ale jeszcze na Zielone Świątki, Wniebowzięcie NMP., na Wszystkich Świętych i Boże Narodzenie²²². I chociaż nie wszyscy członkowie bractw pojmowali idealnie przyjęte na siebie obowiązki, choć zdarzały się zaniedbania w brackich praktykach, a niektórzy bracia czy siostry żyli nieraz gorzej od zwykłych parafian, jednakże mimo wszystko, ogólnie rzecz biorąc, stanowiły bractwa w parafii elitę wiernych, były zespołem parafian gorliwszych wyrastających ponad przeciętny poziom.

²¹⁸ AWKons. II, k. 44—44v.

²¹⁹ AWKAp. XV, k. 78v.

²²⁰ AWKAp. X, k. 14v.

²²¹ AWKAp. IX, s. 496, 590, 615, 630.

²²² Tamże, s. 615.

W wielu miastach niemal każdy parafianin był zrzeszony w jakimś bractwie. Rzemieślnicy posiadali bractwa cechowe, kupcy skupiali się w Bractwach Literackich, rzemieślnicy pokątni, partacze,¹ oraz reszta miejskiego ludu mogli zawsze zapisać się do Bractwa Różańcowego, św. Anny a nawet Literackiego²²³. Jeżeli do parafii miejskiej należały sąsiednie wioski, organizowano dla nich czasami bractwa rolników, jak to było w parafii św. Michała w Krakowie. W dużym stopniu dzięki bractwom różniło się znacznie życie religijne i dewocyjne miast od wsi, w których bractwa były wielką rzadkością u schyłku XVI w. Dzięki bractwom i wyposażenie kościołów w miastach było lepsze i większy splendor nabożeństw i sprawy religijne bardziej przenikały codzienne życie wiernych. A brackie zebrania, tzw. schadzki, nie pozostawały bez wpływu na pielęgnowanie życia towarzyskiego.

2. PARAFIANIE

a. POZIOM RELIGIJNOŚCI

Trudno mówić o społeczeństwie katolickim w jakiejś określonej epoce i na oznaczonym terytorium, w naszym wypadku w diecezji krakowskiej pod koniec XVI w., w oderwaniu od organizacji parafialnej. W tym czasie społeczeństwo świeckie poza nieliczną warstwą ludzi oświeconych miało słabą świadomość swej przynależności do takiej czy innej diecezji, natomiast na każdym kroku odczuwało związek z własną parafią. Masy ludowe, stanowiące zasadniczy zrąb wiernych w diecezji, mało albo nie zgoła nie wiedziały o organizacji diecezjalnej i o skomplikowanym aparacie administracji kościelnej. Pomijając ludność stołecznego Krakowa oraz najbliższej okolicy,

²²³ Ks. B. Kumor, *Sredniowieczne przyczynki źródłowe do dziejów bractwa literackiego Najśw. Marii Panny w Bochni i do salin bocheńskich*. Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne, I (1960), 177—195 oraz tenże, *Statuty bractwa literackiego nauki chrześcijańskiej przy kościele św. Małgorzaty w Nowym Sączu*. Tamże, II (1961), 353—388.

następnie mieszkańców miejscowości, w których były biskupie rezydencje, pomijając ludzi wykształconych i świadomych szerszego świata, ogromna większość nieoświeconego ludu bardzo rozległej diecezji wiedziała o hierarchii kościelnej chyba tylko tyle, że w Krakowie czy w Kielcach (zasadnicza rezydencja biskupów krakowskich) mieszka książę-biskup, któremu podlegają ich plebani i że daleko w Rzymie przebywa ojciec święty. Wszyscy zaś, nawet ludzie najbardziej ciemni, czuli się parafianami swego proboszcza. Takie pojęcie jak przynależność do Kościoła powszechnego było niedostępne dla umysłowości wielu, albo bywało identyfikowane w sposób bardzo konkretny z przynależnością do swojej parafialnej świątyni i swego księdza. Dlatego wydaje się, iż zająłem słuszne stanowisko, przedstawiając obraz świeckiego społeczeństwa katolickiego w krakowskiej diecezji z końca XVI w. jako społeczność parafian, żyjącą pod opieką duszpasterską parafialnego duchowieństwa w warunkach ogromnie zróżnicowanych przez osobowość swoich plebanów, przez swój stan szlachecki, mieszczański czy chłopski, przez charakter parafii, wielkomiejskiej, małomiasteczkowej czy wiejskiej, przez stopień aktywności w życiu kościelnym poszczególnych jednostek lub pewnych grup w pojedynczych parafiach.

Parafialnemu duchowieństwu poświęciłem osobną pracę¹, inne wymienione wyżej elementy staram się uwzględnić w studium o ówczesnym społeczeństwie katolickim i poruszę jeszcze w rozprawce następnej o parafialnym duszpasterstwie. Wyodrębniwszy w parafiach jednostki i grupy ludzi (kolator, prowizorzy, służba kościelna, ubodzy, bractwa), którzy w ten czy inny sposób wybijali się z szarego tłumu wiernych, pozostaje do omówienia właśnie ten szary tłum, jego religijność i poziom moralny. Oczywiście kolator, witrycy, służba kościelna, ubodzy, bractwa byli również częścią składową parafii, częścią wiernego ludu, dlatego mówiąc o stanie religijno-moralnym ówczesnej parafii, trzeba i na nich patrzeć z pozycji obserwatora całej społeczności parafialnej.

¹ Zob. s. [83], przyp. 1—2.

Zasadniczym i łatwo uchwytnym kryterium religijności wiernych² są ich praktyki religijne, konkretnie udział w nakazanych przez Kościół nabożeństwach, korzystanie z sakramentów, mniej sama znajomość prawd wiary i prywatna pobożność, ponieważ te ostatnie przejawy uchodzą kontroli źródłowej. Nie rozporządzamy współczesnymi bezstronnymi opiniami o religijności społeczeństwa, źródła bowiem, głównie akta wizytacyjne i sądowe notują tylko zaniedbania i wykroczenia. Z wypowiedzi dodatnich przekazały nam akta wizytacyjne nieliczne i to ogólnikowe zeznania świadków wizytacyjnych typu „parafianie są dobrzy” albo „świadek mówi dobrze o parafianach”³. Opinie takie mówią wiele i nic. Mówią dużo, bo wizytator, podając do protokołu taką wypowiedź, nadawał jej charakter urzędowy, nic nie mówią, ponieważ nie znamy kryteriów, jakie stosował pytany świadek. Wiadomo przecież, że o tym samym przedmiocie różni ludzie mogą wydać różne sądy. Na współczesnych zaś utworach satyrycznych i literaturze polemicznej dysydenckiej można polegać w bardzo ograniczonym stopniu. Stąd też w przedstawieniu problemu wypadło mi nieraz uciekać się do sformułowań hipotetycznych lub do uogólnień nie zawsze na odpowiednio szerokim materiale źródłowym.

Wielokrotnie już wypowiedziano się w literaturze naukowej,

² Por. pracę Karola Górskiego *Od religijności do mistyki. Zarys dziejów życia wewnętrznego w Polsce*, I Lublin 1962, 67—160, w której jednak Autor przedstawia nie tyle religijność ludzi przeciętnych, ile pobożność wyższą pewnych kół społeczeństwa, zostających pod wpływem zakonnych środowisk. Praca Wł. Smoleńskiego *Wiara w życiu społeczeństwa polskiego w epoce jezuickiej*. Pisma historyczne, I, Kraków 1901, 231—295, dotyczy właściwie tylko wiary szlachty z pewną domieszką mieszczaństwa (zob. s. 233), konkretnie zajmuje się jaskrawymi ekstrawagancjami i spaceniami religijnymi u szlachty. Podręcznik historii Kościoła ks. J. Umińskiego (*Historia Kościoła*, II, wyd. IV, Opole 1960) nie poświęca religijności społeczeństwa ani słowa.

³ AWKAp. IV, k. 10; AWKAp. VI, s. 28, 30—32, 34, 38, 40—42, 45, 49—60; AWKAp. XI, k. 50, 50v, 52, 52v, 54v—56v; XVI, k. 60v, 61, 62, 64v, 68, 71v, 72, 73.

acz zawsze tylko ogólnie, o religijności ówczesnego społeczeństwa. Stwierdzić trzeba, że nie było wtedy ludzi niewierzących, a bardzo rzadko trafiał się ktoś religijnie obojętny. Inna rzecz, że XVI-wieczna religijność nie była głęboka, ograniczała się często do spraw kultu i nastawiona była przede wszystkim na cele utylitarne. Podkreślana mocno w arengach dokumentów tradycyjna formuła *dare sua transitoria et recipere pro his aeterna* nie była chyba przypadkiem, jak to słusznie zauważył Kazimierz Dobrowolski⁴.

Gdy chodzi o praktyki religijne, raczej do wyjątku należało, aby parafianie opuszczali je z niedbalstwa. Jeśli ten i ów ich nie spełniał, to przeważnie na tle sympatii do protestantyzmu, albo z powodu warunków, w jakich się znalazł. Takim sympatykiem nowej wiary był pod koniec XVI w. Krzysztof Linowski, dziedzic Linowa w parafii Trójca, który mając żonę dysydentkę, przestał uczęszczać do kościoła i przyjmować sakramenty. Wizytator, umieszczając o nim wzmiankę w protokóle pod rubryką *De lupis* czyli o innowiercach, podał tym samym tło jego obojętności na praktyki kościelne⁵. Jako sympatyka protestantyzmu zakwalifikował wizytator również mieszczanina w Słupi Dłotowej Jana Balneatora, który „żywąc jako Epikur”, również zaprzestał chodzić do kościoła⁶. Oczywiście na tych dwóch przykładach nie wyczerpuje się lista filoprotestantów, obojętnych na praktyki kościelne. Sporadyczni sympatycy protestantyzmu pojawiali się przeważnie w parafiach, sąsiadujących ze zborami dysydenckimi.

Poza tym, jeżeli opuszczali parafianie niedzielną Mszę, to niemal zawsze z powodu okoliczności od nich niezależnych, gdy mianowicie zmuszano ich w dzień świąteczny do pańszczyzny. O poddanych, pełniących służbę w dworach szlacheckich w parafii Batorz, pisał wizytator radziwiłłowski, iż wzywano ich także w niedzielę do normalnej pracy⁷. W parafii

⁴ K. Dobrowolski, *Umystowość i moralność społeczeństwa staropolskiego*. Kultura staropolska, Kraków 1932, 184.

⁵ AWKons. I, k. 12.

⁶ Tamże, k. 24.

⁷ Tamże, k. 30.

Borów ekonomowie poszczególnych wsi, głównie Ostrowa, również wymagali od chłopów w niedzielę pracy na pańskim, względnie w niedzielę urządzali zebrania poddanych dla rozdzielania pracy pańszczyźnianej na cały tydzień. Oczywiście właścicielki tych wsi, krakowskie klaryski, nie miały pojęcia, jakie nadużycia dzieją się w ich dobrach⁸. W Białej zmuszano poddanych w niedziele do posług we dworze oraz do udziału w zebraniach dla rozkładu pańszczyzny. Czynił tak dzierżawca Stanisław Nagórski zwany Szlachetką i sam dziedzic Paweł Trojanowski, z przekonania protestant⁹. Podobnie w Jodłowej skarżyli się parafianie do wizytatora, że dzierżawca wsi zmusza ich do pracy w dni świąteczne¹⁰. Skargi takie wysunęli parafianie także w pobliskich Lipinkach, w Moszczenicy, w Wójtowej¹¹. W Wielkim Potoku znowu tak byli parafianie obciążeni pańszczyzną w ciągu tygodnia, że w niedzielę musieli niekiedy pracować na swojej roli¹². Przeszkadzały wreszcie chłopom w niedzielnym nabożeństwie targi, specjalnie przez szlachtę przenoszone na niedzielę, aby w dni robocze nie odciągały chłopów od zajęć. Pracując cały tydzień na pańskiej i swojej roli, mieli chłopci w tych warunkach jedynie w niedzielę okazję załatwienia w mieście jakiejś sprzedaży czy kupna. Wyraźnie wytknął to wizytator w Zawichoście¹³, a wszędzie przez zarządzenia powizytacyjne starał się likwidować tego rodzaju nadużycia. Tak więc o ile zdarzały się zaniedbania w praktykach religijnych, pochodziły przeważnie z winy niesumiennej szlachty.

O tym, aby mieszczanie albo chłopci z własnej winy lekceważyli dni święte, nie znajdujemy w źródłach wzmianek. Przytoczony wyżej wypadek z Balneatorem w Słupi, zresztą filo-protestantem, jest wyjątkiem. Nie można też twierdzić, że przytoczone przykłady były zjawiskiem powszechnym i że

⁸ Tamże, k. 15.

⁹ Tamże, k. 26.

¹⁰ AWK^{ap.} IV, k. 12v.

¹¹ Tamże, k. 130v, 131, 141.

¹² AWK^{ons.} I, k. 21v.

¹³ Tamże, k. 9.

ogół szlachty nie respektował przykazania o święceniu niedzieli. Tak nie było. Na ogół szlachta i sama zadość czyniła temu przykazaniu i dbała, aby także poddani bywali w niedziele na nabożeństwie¹⁴. Jeżeli gdzieś zmuszano poddanych do niedzielnej pracy, trafiało się to tylko bądź u szlachty sprostakowskiej, bądź u czynników mało odpowiedzialnych, jak np. u ekonomów w dobrach klarysek, którzy zapewne chcieli szybko się wzbogacić pracą chłopów. Pomimo walki duchowieństwa z tymi nadużyciami trafiały się one i później, a z niedzielnymi targami walczone jeszcze w XVIII w.

Nic przeto dziwnego, że radziwiłłowskie akta wizytacyjne, główne źródło do poznania praktyk religijnych wiernych, mało czynią zastrzeżeń odnośnie niedzieli i nakazanych świąt oraz frekwencji parafian na nabożeństwach. W tym kierunku ani plebani nie podnosili skarg, za wyjątkiem wypadków wyżej poruszonych, ani wizytatorowie nie wydawali specjalnych zarządzeń. Wzywali jedynie dziedziców do zaniechania niedzielnej pańszczyzny. Byłby to dowód, że wierni święcili powszechnie niedziele i święta i nie opuszczali w zasadzie z własnej winy obowiązkowej Mszy. Że nie spotykano się w diecezji na tym odcinku z nagminnym zaniedbaniem świadczy nadto i sam kwestionariusz wizytacyjny, z góry obliczony na różne możliwe wykroczenia. Były w nim pytania odnośnie moralności parafian, natomiast brak punktu, dotyczącego święcenia niedzieli i słuchania niedzielnej Mszy¹⁵. Tak więc pokazała wizytacja, że raczej płonne były obawy kard. Radziwiłła, gdy objąwszy rządy w Krakowie wzywał na synodzie w r. 1593 plebanów i staro-

¹⁴ Zob. rozporządzenie starosty nowosądeckiego Sebastiana Lubomirskiego z r. 1618 dla Ptaszkowej, aby każdy gospodarz i czeladnik bywał w niedzielę i święta w kościele pod karą funta wosku dla miejscowego kościoła. *Księgi sądowe wiejskie*, I. Wyd. B. Ulanowski. Starodawne Prawa Polskiego Pomniki, XI, Kraków 1921, 555.

¹⁵ Ustęp w „Articuli interrogatorii secundum quos examinentur testes” odnośnie parafian brzmi: I. „An aliqui sint, qui viventibus uxoribus alteras supeduxerint et e contra; 2. An adulteri inveniantur in Parochia et concubinariis, periurii, blasphemii, usurarii, parentibus inoboedientes, parentum et clericorum percussores, malefici, haeretici, Judaei”. AWKAp. XV, k. 12v nlb.

stów do czuwania nad frekwencją ludu na nabożeństwach¹⁶. Wyjątkowo wielki nieporządek panował w parafii kieleckiej. Zdarzały się tam częste, acz bliżej nieokreślone zgorzenia, a wierni mało chodzili do kościoła. Aby zlikwidować ten stan, nakazał kardynał wszystkim uczęszczać gorliwie w niedziele na Mszę i kazanie pod karą kamienia wosku na potrzeby kościoła. Ustanowieni punktatorzy mieli dopilnować wykonania zarządzenia¹⁷. W parafii tej miał Radziwiłł władzę nie tylko jako biskup, ale też jako pan feudalny, klucz kielecki bowiem należał do dóbr stołowych biskupstwa.

Na ogół i mieszczenie i lud wiejski byli bardzo przywiązani do praktyk kościelnych. W parafiach, w których protestanci zajęli kościoły, udawali się wierni wśród różnych trudności na nabożeństwa i do sakramentów do obcych parafii, nieraz znacznie odległych¹⁸. Parafianie w Czyżowie, zmuszani przez dziedzica dysydenta, Hieronima Czyżowskiego, do uczęszczania na kazania innowiercze, urządzone przez predykanta w ich dawnym kościele parafialnym, odbywali uciążliwą drogę do kościoła w Trójcy lub Janinie, aby tam wysłuchać katolickiej Mszy i przyjąć sakramenty¹⁹. Parafianie ze Zdziechowic, których dziedzic Marcin Gniewosz zamienił kościół na zbór kalwiński, chodzili na nabożeństwa i do sakramentów do Zaklikowa²⁰. Górale ze sprotestantyzowanych parafii na Spiszu i Orawie udawali się do sakramentów do Polski. Wprawdzie źródłowe zapiski o tych ostatnich pochodzą z lat

¹⁶ *Constitutiones synodi dioecesanæ Cracoviensis die 29 mensis Martii celebratæ anno Domini 1593*. Cracoviae 1593, 22—23.

¹⁷ AWKap. IX, s. 499. Wyjątki z dekretu reformacyjnego dla Kielc, Bodzentyna i Ilży, dotyczącego wiernych ogłosił drukiem St. Kuraś jako ordynację dla mieszczan i chłopów wymienionych parafii w wydawnictwie *Ordynacje i ustawy wiejskie z Archiwów Metropolitalnego i Kapitulnego w Krakowie, 1451—1689*. Kraków 1960, 62—64.

¹⁸ Zob. A. Brückner, *Reformacja*. Kultura staropolska, 249; Tenże, *Dzieje kultury polskiej*, II, 148.

¹⁹ AWKons. I, k. 13.

²⁰ Tamże, k. 18.

1608 i 1650, ale można przyjąć, że praktykowano to i pod koniec XVI w ²¹.

Jeżeli chodzi o rygor wypełniania przez wiernych kościelnego przykazania o uczestniczeniu w niedzielnej Mszy, należy zaznaczyć, że był on wtedy nieco łagodniejszy aniżeli dziś. Jeżeli w parafiach miejskich zasadniczo każdy parafianin mógł w niedzielę być na nabożeństwie, ponieważ przy większej liczbie duchownych i innych oprócz parafialnego kościołałch bywało tam po kilka nabożeństw w różnych porach, to nie do zrealizowania było to w większości parafii wiejskich, w których przebywał tylko jeden ksiądz, odprawiający w niedzielę jedną tylko Mszę; dzisiejsze binacje w dawnych wiekach były nieznane. Pomijając dzieci, chorych, niedołączonych starców, nie wszyscy nawet ludzie zdrowi w parafiach o jednym księdzu mogli w niedzielę iść do kościoła, zwłaszcza z wsi odległych od świątyni. Niektórzy musieli zostać w domu dla pilnowania dzieci i dobytku. Na ogół plebani nie utyskiwali na sporadyczne opuszczanie niedzielnej Mszy, o ile działo się to z uzasadnionej przyczyny i na zmianę w poszczególnych rodzinach.

Żadnych trudności pod tym względem nie było w parafiach miejskich, w których przy liczniejszym duchowieństwie odprawiano więcej niż jedną Mszę. Jeżeli przy kościele pracowało trzech księży, rano odprawiano prymarię, na którą przychodzili zapewne ludzie starsi, potem mature, zwaną też niekiedy wotywą, jako że śpiewano wtedy rzeczywiście jakąś Mszę wotywną, w której brały udział przede wszystkim bractwa i cechy oraz sumę, na której gromadziła się reszta parafian. W wielu miejskich kościołach pierwszą Mszę czytano już o świcie, jeszcze przed prymarią, dla ludzi służebnych, jak to polecał kard. Radziwiłł w parafii Wszystkich Świętych w Krakowie ²², w Kielcach ²³ czy w Radomiu ²⁴. Oczywiście w niektórych

²¹ M. Gotkiewicz, *Reformacja i kontrreformacja na Spiszu*. *Nasza Przeszłość*, VII (1958), 79.

²² AWKons. II, k. 23.

²³ AWKap. IX, s. 495.

²⁴ Tamże, s. 583.

kościółach odprawiono w niedziele jeszcze więcej Mszy. W takich wypadkach polecał Radziwiłł wychodzić księżom do ołtarzy nie naraz, ale kolejno²⁵, chodziło bowiem o udostępnienie wiernym Mszy o każdej porze. Z drugiej strony właśnie w miastach, w których istniało więcej kościołów, zwłaszcza gdy były kościoły klasztorne, parafialne świątynie świeciły nieraz pustkami. Nie zawsze bowiem rozdzielali się wierni na wszystkie kościoły, lecz często z upodobaniem chodzili do jednego. Np. pod koniec XVI w. bardzo popularnymi świątyniami w Radomiu i w Stężycy były kościoły szpitalne²⁶. Nieco wcześniej znowu, za bpa Padniewskiego, tak mało ludzi przychodziło na nabożeństwa do św. Szczepana w Krakowie, że po prostu nie było do kogo głosić kazań²⁷. Podobnie za ledwie garstka parafian uczęszczała do kościoła Wszystkich Świętych²⁸ i do św. Anny²⁹. Powodem tego zjawiska był wielki popyt na dobre kazania, głoszone w kościele Mariackim i w niektórych kościołach zakonnych³⁰.

W szczególny sposób odciągały wiernych od kościoła parafialnego świątynie klasztorne. Klasztory bowiem, dysponujące z reguły znaczną liczbą księży, stać było na rozwinięcie wspólniejszych od kościołów parafialnych nabożeństw. Poza tym łatwiej można było dobrać w zespole ojców dobrych kaznodziejów i spowiedników. Klasztory wreszcie, głównie mendykanckie, bardzo pieczołowicie zajmowały się swymi bractwami, szerzyły intensywnie kultury i dewocje do różnych Świętych, ofiarowywały swoim dobrodziejom modlitwy zakonników, przyjmowały zmarłych do swoich grobów. Na tle ówczesnej uczu-

²⁵ AWKons. II, k. 23.

²⁶ AWKap. IX, s. 577, 588, 609.

²⁷ AWKap. I, s. 27.

²⁸ Tamże, s. 37.

²⁹ Tamże, s. 31.

³⁰ Wityk kościoła św. Szczepana w Krakowie Stanisław Kluk tak sformułował przyczynę omijania przez parafian swego kościoła: „qui [parochiani] per urbem ad varias ecclesias varios verbi Dei praecones audiendos discurrant, nam et ipse testis [Kluk] rare hic, saepius vero ad Beatam Virginem [chodzi o kościół Mariacki lub Karmelitów Trze-wickowych na Piasku] conciones audire solet”. Tamże, s. 25.

ciowej pobożności wszystko to ogromnie pociągało wiernych. Rzecz zrozumiała, że dochodziło w tej sytuacji niejednokrotnie do zadrażnień między zakonnikami a plebanami. Wzajemnym stosunkiem duchowieństwa parafialnego i zakonnego zajmowały się prawie wszystkie polskie synody, ciągle przypominając zakonnikom, że nie wolno im naruszać praw parafialnych duchowieństwa świeckiego. Stosunek kard. Radziwiłła do klasztorów w diecezji uwydatnia zajęte przezeń stanowisko wobec Bernardynów radomskich. Wizytując na mocy delegacji Stolicy Apostolskiej klasztor w swojej diecezji, w zasadzie pochwalił ich gorliwość³¹, wszelako przypomniał im tak ustnie w refektarzu, jak i potem w dekreście reformacyjnym dla radomskiego kościoła farnego, że nie mogą odprawiać w swym kościele nabożeństw i głosić kazań w takich porach, w których odprawia się suma i bywa kazanie u fary³².

Jaki był udział wiernych w niedzielnych popołudniowych katechizacjach i na nieszporach, niewiele można się dowiedzieć z przekazów źródłowych. Wiadomo, że w parafiach, w których istniała wyżej zorganizowana szkoła, przeprowadzał rektor z chłopcami naukę katechizmu w niedzielne popołudnia. Ćwiczeniom tym przysłuchiwali się również starsi. Lecz jaka była na niej frekwencja wiernych i samych dzieci, nie wiadomo. Wizytatorowie przypominali jedynie często plebanom, aby urządzali taką katechizację, nie dawali natomiast żadnych szczegółowych sprawozdań na temat uczestnictwa parafian.

Jeżeli chodzi o nieszpory, nie było w opisywanym okresie

³¹ „— — quoniam in bono ordine et regulari observantia reperitum est [monasterium], ideo ab ulteriori examine supersedendum putavit”. AWKap. IX. s. 581.

³² „— — nonnullaque cum illis in refectorio ratione temporis divinorum officiorum absolvendorum egit, ne nimirum populus a debitis ecclesiae suae parochialis officiis abstraheretur”. Tamże, s. 581. „— — ut religiosi in confessionibus audiendis, praedicationibus faciendis et mortuis sepeliendis iuxta Extravagantes — — nec non iuxta Constitutionem Synodalem — — se gerant. Conciones diebus festis ita absolvant, ut populus praedicationem et summam Missam suae parochialis ecclesiae, cui tunc interesse tenetur, non negligat.” Tamże, s. 589 — 590.

powszechnego zwyczaju ich odprawiania w każdym kościele. Urządzano je w katedrze, w kolegiatach, w kościołach prepozyturalnych, w klasztorach, a w zwykłych kościołach parafialnych tylko w większe święta, w tym chyba zawsze w uroczystość patrona parafii i w rocznicę konsekracji kościoła. Jeżeli w którejś parafii śpiewano nieszpory w każdą niedzielę, to dlatego, że tak przepisywała fundacja³³. Należy dodać, że w wielkie święta odprawiano nieszpory podwójne, w wigilię tzw. nieszpory pierwsze i w samą uroczystość na jej zakończenie. Ponieważ nieszpory nigdy i nigdzie nie były dla wiernych nabożeństwem obowiązkowym, można przypuszczać, że uczestniczyli w nich tylko ludzie pobożniejsi i mieszkający w pobliżu kościoła. Udziałem wiernych w nabożeństwach nieszpornych nie zajmowały się ani statuty synodalne, ani wizytatorzy podczas wizytacji, zostawiając je osobistej dewocji parafian. Obowiązkowo wszakże brało w nich udział miejscowe duchowieństwo i scholarzy.

Nic także nie da się powiedzieć na temat frekwencji parafian na Mszy w dni powszednie. Jedno tylko nie ulega wątpliwości, że wierni mało zaglądali w dni zwykłe do kościoła. Przede wszystkim nie było zwyczaju, by plebani odprawiali Mszę codziennie. Pod koniec XVI w. odprawiano przeważnie dwa albo trzy razy w tygodniu, w zależności od wymogów fundacyjnych. Trafiały się wszakże i takie parafie, w których odprawiał pleban tylko w niedzielę, albo znowu celebrował codziennie³⁴. Praktyki jednolitej nie było. Z drugiej strony jeżeli zachodziły u wiernych tu i ówdzie trudności z wysłuchaniem Mszy niedzielnej, nie można się spodziewać, aby mieli czas uczęszczać do kościoła w dni zwykłe. O ile była jakaś frekwencja w te dni, to chyba tylko w parafiach miejskich. Obowiązkowo chodzili na Mszę w dni powszednie ubodzy ze

³³ Np. w Batorzu, w Białej i w Zaklikowie odprawiano nieszpory i jutrznię na Wielkanoc, Zielone Świątki i na Boże Narodzenie. AWKons. I, k. 17, 25v, 29v.

³⁴ AWKons. I, k. 11v, 13v, 17, 18, 22, 28v; AWKAp. IV, k. 4v, 11, 12v, 15v, 18v, 23, 25, 26v, 30, 32, 37; AWKAp. VI, s. 27—31, 40—42, 45, 48, 50.

szpitala, bądź do swego kościoła szpitalnego, bądź z jego braku do kościoła parafialnego, następnie dość powszechnie (w miastach) zacy szkolni³⁵ oraz uczniowie cechowi³⁶.

Za sprawdzian religijności wiernych uważa się również częstotliwość przystępowania do sakramentu pokuty i ołtarza. Aż po dekrety papieża św. Piusa X o częstej i codziennej Komunii św. oraz Komunii dzieci przystępowano od średniowiecza do sakramentów w zasadzie raz w roku w okresie wielkanocnym. Tego wymagało przykazanie kościelne, a parafianie je wypełniający uchodzili za katolików praktykujących i gorliwych. Natomiast parafianin, zaniedbujący obowiązek wielkanocnej spowiedzi, był uważany nie tylko za grzesznika, popełniającego ciężkie przewinienie, ale także za gorszyciela i bywał podejrzewany o herezję lub co najmniej o ukryte jej sprzyjanie. Za Radziwiłła wykryto w Nowym Targu niejakiego Zagordę, który nie przystępował do sakramentów, „ponieważ — pisał protokolant wizytacyjny — mając żonę z Węgier, podejrzany jest o herezję”³⁷. Opuszczenie spowiedzi wielkanocnej karał Kościół na równi z innymi publicznymi występkami, jak lichwę, bluźnierstwo, cudzołóstwo, nierząd. Plebani mieli obowiązek doniesienia biskupowi wypadków uporczywego zaniedbywania wielkanocnej spowiedzi³⁸. Niepoprawnym wzbraniano wstępu do świątyni, a po śmierci pozbawiano chrześcijańskiego pogrzebu. Niejeden gorliwy pleban przekazywał ich nadto władzy patrymonialnej, która surowo karała tego rodzaju zaniedbania. Nic dziwnego, że piętnowała tych ludzi i opinia publiczna, wytwarzana w nieprzychylnym do nich nastawieniu przez całe wieki. Jeżeli przeto ktoś w takich warunkach odważał się lekceważyć spowiedź wielkanocną, czynił to najczęściej z powodu odmiennych od katolickich poglądów religijnych i faktycznie mógł być podejrzewany przez otoczenie o sprzyjanie innowierstwu.

³⁵ AWKAp. IX, s. 590; St. Kot, *Szkolnictwo parafialne ...*, 52.

³⁶ J. Ptaśnik, *Miasta i mieszczaństwo ...*, 124—125.

³⁷ AWKAp. VI, s. 58.

³⁸ *Constitutiones synodi dioecessanae Cracoviensis ... MDCL ...*, 44.

Akta wizytacyjne kard. Radziwiłła nie notują zasadniczo szczegółów, związanych z wypełnianiem przez wiernych obowiązku wielkanocnej spowiedzi i Komunii, zapisują wyłącznie tylko zaniedbania³⁹ i odnośne zarządzenia. W Olkuszu rozkazał wizytator Kazimirski proboszczowi upomnieć parafian Jakuba Januszowskiego, Jakuba Czerskiego, Adama Słomkę, Bartłomieja Złotnika i innych, którzy opuścili spowiedź wielkanocną, aby przystąpili do sakramentów na Boże Narodzenie (wizytacja odbywała się w listopadzie)⁴⁰. W Dłużcu niespowiadającemu się Andrzejowi Żakowi dał ultimatum: albo wyśpowiada się do św. Marcina (11. XI), albo jego sprawa będzie przekazana do rozpatrzenia kardynałowi⁴¹. W Kozłowie i w Ciężkowicach znowu nie zapisano żadnych zarządzeń odnośnie wykrytych kilku zaniedbań spowiedzi wielkanocnej⁴², z czego bynajmniej nie wynika, że i tych spraw nie odesłał Kazimirski do biskupa. W Nowym Targu zanotował wymienionego już Zagorę, także bez podania odnośnego swego zarządzenia. W Sandomierzu w parafii św. Pawła polecił wizytator proboszczowi dobrze pilnować, aby wszyscy parafianie się spowiadali, a gdyby ktoś spowiedź opuścił, ma go uważać za grzesznika zatwardziałego i donieść do biskupa⁴³. Nie wiemy, czy rzeczywiście spotkano tam jakieś zaniedbania, czy też dano instrukcję na wszelki wypadek. Podczas wizytacji archidiakonu zawichojskiego nie napotkano żadnych zaniedbań, co więcej poza jednym wypadkiem w samym Zawichoście⁴⁴ podano przy poszczególnych parafiach, iż wierni czynią zadość przykazaniu, przystępując raz w roku na Wielkanoc do sakramen-

³⁹ Z akt wizytacji wewnętrznej, w których traktowano o życiu religijnym parafian, zachowały się protokoły tylko z kilku dekanatów.

⁴⁰ AWKAp. XVII, k. 89v.

⁴¹ AWKAp. XV, k. 67.

⁴² AWKAp. XI, k. 49; AWKAp. IV, k. 144v.

⁴³ AWKAp. XVIII, s. 554.

⁴⁴ Nie spowiadali się z powodu trwającej między nimi niezgody Błażej i Feliks Rzędzinowfcowie oraz Adam Kołodziejczyk z żoną, AWKons. I, k. 9.

tów⁴⁵. W wizytacji kard. Maciejowskiego brak wzmianek o spowiedzi wielkanocnej.

Z tych ułamkowych przekazów można sądzić, że praktyka spowiedzi wielkanocnej w diecezji nie budziła w zasadzie zastrzeżeń. Pojedyncze wypadki zaniedbywania jej tu i ówdzie nie podważają jako wyjątki tego sądu. Potwierdzałoby to również tezę o zadowalającym stopniu religijności ówczesnego społeczeństwa. Oczywiście błędem byłoby sądzić, że każdy ówczesny parafianin szedł do sakramentów w wyniku głębokiego pojmowania nakazów religijnych. Dla szeregu ludzi, stojących na bardzo niskim stopniu rozwoju duchowego, było to raczej kwestią wdrożenia od młodości w praktyki religijne i obawy przed popełnieniem przestępstwa, za jakie opinia powszechna uważała zaniedbanie wielkanocnej spowiedzi. I chociaż plebani uczyli, czym są dla zbawienia duszy sakramenty, jednakże do mentalności niejednego parafianina więcej aniżeli teoretyczna katechizacja przemawiał fakt, iż za ich opuszczenie czekała nie tylko pokuta sakramentalna, ale także kara zewnętrzna.

Oczywiście przystępowanie do sakramentów nie ograniczało się tylko do spowiedzi wielkanocnej. Zarówno Kościół w oficjalnej nauce, jak też teologowie w swoich dziełach naukowych i autorowie modlitewników zachęcali wiernych do częstszej spowiedzi i Komunii⁴⁶, zwłaszcza w wielkie święta jak Boże

⁴⁵ AWKons. I, k. 12, 14v, 17v, 26, 28.

⁴⁶ Zob. zalecenie „Pastoralnej” bpa B. Maciejowskiego (*Constitutiones synodi ... Cracoviensis ... MDCI ...*, 50): „Exhortentur populum rectores [ecclesiarum], ut ad mensam hanc coelestem frequenter aut saltem in festis sollemnioribus accedant”. Ks. Hieronim Powodowski w swym dziełku *Brevis et methodica instructio audiendarum confessionum in gratiam rudiorum sacerdotum* (Poznań 1577, 19), podając przepisy postne przed Komunią św. w okresie pozawielkanocnym, sponuje praktykę częstszej spowiedzi i Komunii. Por. również książeczkę do nabożeństwa *Skarb duszny nad złoto i kamienie drogic kosztowniejszy, zamykając w sobie niemal wszystkie pobożne prawych chrześcijanów ćwiczenia. Teraz nowo z łacińskiego języka na polskie przełożony*. Wydany bez podania autora w Krakowie 1594. Na k. 14 podane są powody zalecania częstszej spowiedzi, a na k. 66 i nn. częstszej Komunii św.

Narodzenie, Zielone Świątki, Wniebowzięcie NMP, w święto patrona parafii i w rocznicę konsekracji kościoła. Wszelako z braku przekazów źródłowych trudno mówić szczegółowo, jak przedstawiało się po parafiach przystępowanie do sakramentów poza okresem wielkanocnym. Niewątpliwie częściej szli do spowiedzi ludzie pobożniejsi, członkowie bractw, ubodzy ze szpitali oraz chłopcy ze szkoły. Statuty brackie wyraźnie przepisywały swym członkom odbywać spowiedź i przyjmować Komunię 5 razy w roku w wielkie święta, a ubogim zalecano nawet spowiedź co miesiąc. To częstsze przystępowanie do sakramentów różnie zapewne wyglądało w poszczególnych parafiach. Zależało niewątpliwie od gorliwości plebana, następnie od wytworzenia w parafii dewocyjnej atmosfery, od wpływów bractw, pobliskiego klasztoru itp. W wielu parafiach, głównie miejskich, mogła powstać z latami podatna atmosfera dla rozwijania pobożności wiernych. Na praktykę częstszej spowiedzi wywierały znaczny wpływ klasztory. W klasztorach bywali osobni spowiednicy, u których wprawdzie nie można było odbyć obowiązkowej spowiedzi wielkanocnej, bo ta była zastrzeżona plebanom, ale u których w każdej chwili można było się wyspowiadać z pobożności. Klasztory zakonów żebrzących miały też tzw. spowiedników papieskich, posiadających jurysdykcję do rozgrzeszania wielu rezerwatów. Nie mniej jednak częstsza spowiedź była w diecezji krakowskiej pod koniec XVI w. zjawiskiem raczej rzadkim. U wiernych mimo wszystko przeważała spowiedź i Komunia tylko doroczna, wielkanocna, jak to stwierdzał przy poszczególnych parafiach archidiakonu zawichojskiego wizytator Andrzej z Żarnowa: „Parafianie spowiadają się raz w roku”⁴⁷.

Powszechne u wiernych poczucie obowiązku odnośnie spowiedzi i Komunii wielkanocnej daje podstawę do wniosku, że nie zaniedbywano również przyjmować ostatnich sakramentów, Wiatyku i ostatniego namaszczenia, tym bardziej, że w aktach wizytacyjnych obu kardynałów Radziwiłła i Maciejowskiego brak skarg w tym kierunku. Sporadyczne wypadki zejścia bez ostatnich sakramentów miały miejsce w parafiach nieobsadzo-

⁴⁷ AWKons. I, k. 12, 14v, 17v, 26, 28.

nych przez plebanów. Czasami świadkowie wizytacyjni zaznaczali, iż zdarzyło się to dawniej⁴⁸, z czego by wynikało, że w okresie zamieszania reformacyjnego, gdy w parafii nie było księdza, bo teraz, skoro stosunki zaczęły się normalizować, poczęło być lepiej.

Niewiele również zgłaszano skarg na zaniedbywanie chrztów dzieci. Napiętnowano niedbalstwo wiernych w Konieczkowej. Zgłosił tam mianowicie świadek wizytacyjny Marcin Wara wypadek sprzed roku zejścia dziecka bez chrztu. A w parafii tej oprócz plebana Stanisława Srockoviusa był na posadzie rektora szkoły diakon Seweryn Wolski. Jednakże okazało się z zeznań wymienionego diakona, że nie pleban był winien, lecz rodzice, tamtejsi wierni bowiem — mówił Wolski — są opiekszali i odkładają chrzty dzieci, dopóki się nie przygotowują do chrzcin (do uczt)⁴⁹.

Śluby zawierali wierni w opisywanym okresie już na ogół według formy, przepisanej przez sobór trydencki, mianowicie przed własnym proboszczem i w swoim kościele parafialnym. Wszelako trafiały się jeszcze wypadki, choć rzadko, błogosławienia małżeństw szczególnie szlachty w domu weselnym, oraz dawania ślubów wiernym z parafii obcej. Gdy chodzi o przedślubne zapowiedzi, nie wszyscy plebani przywykli już do nowego porządku. Większość głosiła trzykrotne zapowiedzi stosownie do nakazu trydenckiego, ale trafiali się jeszcze i tacy, którzy ogłaszali tylko jedną, względnie dawali ślub bez zapowiedzi. Wizytatorowie kard. Radziwiłła zaprowadzali pod tym względem jednolitą praktykę trydencką w całej diecezji, a napotykanе nadużycia, popełniane najczęściej z ignorancji, likwidowali. Zresztą wypadków tych było stosunkowo niewiele. Ostatecznie nie wiemy, czy zarejestrowane przez wizytatorów radziwiłłowskich w latach 1592—1599 fakty wchodzenia

⁴⁸ AWKap. IV, k. 12v, 23; AWKap. VI, s. 27, 28, 31, 35, 52; AWKap. XI, k. 48v.

⁴⁹ „— ex diacono intellectum est, ex ea ratione [puerum sine baptismo defunctum esse], quod magnopere negligentis sunt parochiani — neque continue pueros ferunt ad baptismum expectantes prius, ut se ad convivium praeparent”. AWKap. IV, k. 27v.

w związku małżeńskie bez stosowania prawa trydenckiego były świeżej daty, czy też z czasów przed Radziwiłłem, kiedy to nowe prawo małżeńskie zaczynało dopiero wchodzić w życie. Zaznaczyć wreszcie trzeba, że wymienione nadużycia zamykały się przeważnie w kręgu tzw. ludzi luźnych, zmieniających często miejsce swego pobytu. Osobom wędrującym bowiem nie trudno było ukryć swoje małżeństwo i zawrzeć powtórne w nowym miejscu zamieszkania, o ile tylko udało im się wprowadzić w błąd napotkanego plebana. Dekret trydencki, zastrzegający błogosławienie małżeństwa własnemu proboszczowi, miał właśnie uniemożliwić takie bigamie. To samo miał na względzie i kard. Radziwiłł, ścigający wszelkie niedbalstwa na tym odcinku.

Ogromnie rozwinięta była w diecezji, jak zresztą w całej Polsce, praktyka postna. Bp Maciejowski w swej „Pastoralnej” utyskiwał jedynie na to, że księża zapominali nieraz zapowiadać ludowi z ambony dni postne, wskutek czego pościli wierni niekiedy w dni, w które postu nie było, albo przeoczali zachować posty nakazane. Natomiast pod adresem wiernych nie podnosił Maciejowski najmniejszych zastrzeżeń na temat postów, tak jak nie wysuwali ich wizytatorowie radziwiłłowscy. Obowiązkowo pościli wierni w Wielkim Poście, w suchedni, w wigilię Bożego Narodzenia, Wniebowzięcia NMP, Wszystkich Świętych, w wigilie świąt wszystkich apostołów z wyjątkiem wigilii św. Jana oraz św. Filipa i Jakuba, w dzień św. Marka, następnie w wigilie św. Jana Chrzciciela, św. Wawrzyńca oraz we wszystkie środy⁵⁰ i piątki całego roku⁵¹. Zalecana była ponadto w całej Polsce praktyka postu w wigilie świąt Matki Boskiej, oprócz wigilii przed świętem Ofiarowania i M. B. Śnieżnej. Maciejowski w swej „Pastoralnej” dodawał, że jeżeli

⁵⁰ *Missale secundum ritum insignis Ecclesiae Cathedralis Cracoviensis noviter emendatum*. Venetiis 1532, k. 220. — Grzegorz XIII dał polskim biskupom władzę dyspensowania od postu w środy w poszczególnych wypadkach. Ks. M. M o r a w s k i, *Sprawa zwołania synodu prowincjonalnego w Polsce w l. 1578—1589*. Ateneum Kapłańskie, XX (1927), 343.

⁵¹ *Constitutiones synodi dioec... Cracoviensis... MDCI...*, 39.

bywają ponadto praktykowane gdzieś jeszcze inne posty, ich obserwowanie zostawia się prywatnej pobożności⁵². Chodziło zdaje się o post przed Komunią św., trwający zwykle jeden dzień⁵³. Należy zaznaczyć że dawne posty były bardzo surowe, w dni postne nie używano nawet nabiału.

Tak więc, sądząc z zewnętrznego manifestowania wiary i religijnych uczuć przez publiczne praktyki kościelne, ogół wiernych w diecezji był przywiązany do wiary katolickiej i Kościoła. Ale nie tylko w tym przejawiała się religijność społeczeństwa ze schyłku XVI w. Religia przenikała również całe prywatne i publiczne życie ówczesnych ludzi, tak warstwy oświeconej jak i mas ludowych. Współczynnik religijny występował na każdym kroku. Nie było dokumentu, listu, supliki, panegiryku, nawet mowy na sejmiku czy sejmie⁵⁴, w których by nie przejawiał się wątek religijny. Wprawdzie powszechne szafowanie imieniem bożym było najczęściej niczym innym jak tylko kwestią ówczesnego stylu, utartą z dawna formułą względnie cechą uroczystego tonu, ale mimo wszystko świadczyło ono przynajmniej w pewnym stopniu o ścisłej łączności ówczesnego życia z religią. Warto tu dodać, że ze względu na wielką cześć dla Matki Boskiej nie dawano nigdy dziewczętom imienia Maria⁵⁵.

⁵² Tamże.

⁵³ H. Powodovius, *Brevis et methodica instructio audiendarum confessionum...*, 19; — Mikołaj z Błonia (*Tractatus de sacramentis et divinis officiis ac eorum administrationibus* (Cracoviae 1518), k. 11) radził iść naczczo i do bierzmowania.

⁵⁴ Dla przykładu przytaczam dowolnie wybrany diariusz sejmowy z r. 1570, w którym tylko na s. 117—131 po wielokroć przytoczono takie zwroty: „Pan Bóg dać raczy”, „zapłata P. Boga”, „Boga prosimy”, „dla chwały Bożej”, „P. Bóg śmierć przypuścić raczył”, „gniew Boży” itd. *Diariusze sejmów koronnych 1548, 1553 i 1570*. Wyd. J. Szujski. *Scriptores Rerum Polonicarum*, I, Kraków 1878, 117—131.

⁵⁵ W r. 1593 dano córce królewskiej imiona Anna Maria „mirantibus Regni proceribus, quod videlicet in Polonia honoris causa sicuti nomen sanctissimum Jesu nulli viro, ita nomen Mariae nulli feminae imponi soleat”. Ks. Wielewickiego S. J. *Dziennik spraw domu zakonnego OO. Jezuitów u św. Barbary w Krakowie od r. 1579 do r. 1599*. *Script. Rer. Pol.*, VII, 167.

Więcej możnaby powiedzieć na temat religijności społeczeństwa w omawianym okresie, gdyby istniały źródła oświetlające praktykę codziennego pacierza, modlitwy na *Anioł Pański*, pozdrowienia chrześcijańskiego, posiadania po domach przedmiotów kultu jak obrazów, różańców, szkaplerzy, książeczek do nabożeństwa. Niestety dysponujemy w tym przedmiocie zaledwie ułamkowymi współczesnymi zapiskami.

Odnosnie codziennego pacierza i modlitwy na *Anioł Pański* istnieją pewne zarządzenia synodalne⁵⁶ i wizytatorów, notowane w protokółach wizytacyjnych całego szeregu parafii. Można je przeto traktować jako stosowany powszechnie postulat. Polecano mianowicie, aby ojcowie rodzin gromadzili rano i wieczorem wszystkich domowników do wspólnego pacierza, których też mieli zawsze zachęcać do bojaźni bożej, unikania grzechów, a pełnienia dobrych uczynków. Tak samo na głos dzwonu rano, w południe i wieczorem miał każdy uklęknąć i odmówić *Anioł Pański* na podziękowanie Bogu za otrzymane dobrodziejstwa, o pokój w królestwie i za zmarłych⁵⁷. Wiadomo zatem, jak miała wyglądać prywatna modlitwa wiernych w pojęciu władzy diecezjalnej. Jednakże uchodzi kontroli, jak było faktycznie, czy zalecenia w podanej wyżej formie przyjmowały się wśród wiernych. Jedno można przyjąć, że poranny i wieczorny pacierz mówiono pąwszechnie. Za dużo bowiem wierni spotykali się z problemem pacierza, aby praktyka ta nie miała stać się pospolitą. Całe przecież kościelne nauczanie z ambony obracało się około wyuczenia i zrozumienia modlitw: *Ojcze nasz*, *Zdrowaś*, *Wierzę*, Dekalogu. Pacierza uczono w szkole, w wielu kościołach recytowali go chłopcy w niedzielne popołudnia, znajomość pacierza sprawdzał pleban indywidualnie przed każdą spowiedzią wielkanocną. A działo się tak od kilku wieków. Stąd też można przyjąć, iż każdy był od młodości wdrożony w codzienną modlitwę. Czy jednak wszyscy, zwłaszcza ludzie prości i ciemni, rozumieli treść odmawianego pacierza, mogą się nasuwać wątpliwości. Przecież

⁵⁶ *Constitutiones synodi dioec... Cracoviensis... MDCL... 29.*

⁵⁷ AWKAp. IX, s. 499, 590, 591.

bp Maciejowski zwracał uwagę na synodzie w r. 1601 na wielką ignorancję prawd wiary wśród ludu wiejskiego. Poza tym nieustanne przypominanie plebanom przez wszystkie synody i dekrety reformacyjne konieczności uczenia i objaśniania ludowi pacierza, choć z jednej strony może świadczyć, o czym już wspomniano, o pamięciowym opanowaniu codziennych modlitw, tak z drugiej strony może też dowodzić, iż nie wszyscy pojmowali zawarte w nich prawdy. Jeżeli bożogrobiec, duszpasterzujący w Chełmie pod Bochnią, wykrył w r. 1754 wśród swych parafian ogromną bezmyślność w odmawianiu pacierza⁵⁸, można przypuszczać, że nie lepiej było i pod koniec XVI w. Stan taki nie budzi zdziwienia, gdy się zważy ogromną ciemnotę wiejskiego ludu. W parafiach miejskich, gdzie — jak słusznie podkreślał Maciejowski — byli ludzie inteligentniejsi⁵⁹, nie zachodziła tego rodzaju ignorancja. Po dworach szlacheckich śpiewano podczas pracy nabożne pieśni zwłaszcza w adwentowe i wielkopostne wieczory⁶⁰.

Jako pozdrowienia chrześcijańskiego używali wierni słów *Pomaga Bóg*⁶¹ lub *Pomóż ci Bóg*⁶², chociaż stosowano i cał-

⁵⁸ W kronice swego domu zakonnego pisał: „Naprzód w żegnaniu jedni mówili „Nie Ojca”, drudzy „I nie Ojca”, inni też żegnając się „Ducha” kładli na ramieniu prawym, a „Świętego” na lewym. In oratione Dominica mówili niektórzy „Ojca nas który sie w niebiesie w świec się i nie Twoje, przydź królosko jako odpuszczony naszym inowajców”. In Salutatione Angelica mało co bładzili. In Symbolo Apostolorum niektórzy mówili „z tamtąd ma trzyść”, miasto zaś tego „wstąpił na niebiososa” mówił jeden „wstąpił do biesa”. In praeceptis divinis mało co bładzili. Którzy zaś bładzili, poty się ich do spowiedzi nie puściło, póki się należycie wszystkiego nie nauczyli”. Rkps Urzędu Parafialnego w Chełmie pt. Liber memorabilium, tom II, s. 149.

⁵⁹ *Constitutiones synodi dioec. Cracov.... MDCL....*, 6.

⁶⁰ J. St. Bystron, *Dzieje obyczajów...*, I, 312.

⁶¹ *Kiermasz wieśniacki*. Wyd. T. Wierzbowski. Bibl. Zapomnianych Poetów i Prozaików Pol. XVI—XVIII w., XVII, Warszawa 1902, 5.

⁶² *Szoltys z kleką z r. 1616*. Wyd. T. Wierzbowski, Tamże, XVIII, 27.

kiem świeckie pozdrowienie *Witajcie*⁶³. Dzisiejsze *Niech będzie pochwalony...* rozpowszechniło się dopiero później pod wpływem jezuitów.

Mieszkania ozdabiali wierni krzyżykami, 'zwanymi pasjami lub pasyjkami oraz religijnymi obrazami. Bogatsza szlachta i kulturalni mieszczaństwo starali się o artystyczny poziom tych przedmiotów⁶⁴, ludzie prości zadowalali się samą ich treścią, nie mieli bowiem ani wyrobionego smaku estetycznego, ani nie posiadali środków na nabycie obrazów lepszych. Przedmioty kultu można było kupić u mistrzów cechowych, a za tanie pieniądze u wędrownych obraźników i drzeworytników⁶⁵. Że i lud wiejski zdobił już wtedy swe chaty świętymi obrazami, wskazuje zakaz bpa Maciejowskiego obnoszenia ich po polach w Wielką Sobotę⁶⁶. Chyba na równi z kupowanymi na jarmarkach obrazami zdobiły chaty wiejskie figurki Świętych i pasyjki, wyrabiane przez domorosłych miejscowych artystów. W domach szlacheckich i mieszczańskich rzeźbiono na belce sufitowej, na tzw. siostrzanie, pobożne sentencje, w chatach wiejskich chyba tylko krzyżyk. Wieszano też na ścianach święcone w kościele przedmioty, jak palmy, wianki ziela, grodnice, agnuski.

J. St. Bystron pisał w swych *Dziejach obyczajów* o popularności i powszechnym używaniu w XVI—XVIII w. różańców⁶⁷. Wydaje się, że przynajmniej odnośnie XVI w. jest tu sporo przesady. Bractwa różańcowe bowiem przy kościołach parafialnych były przy końcu XVI w. bardzo rzadkie, stąd praktyka różańcowa mogła być znana tylko w parafiach, w których one działały, względnie tam, dokąd sięgał wpływ klasztorów dominikańskich. Przyjąwszy nawet, że różaniec mógł być rozpowszechniony wśród mieszczaństwa i szlachty, to na pewno był

⁶³ *Komedia rybałtowska z r. 1615*. Wyd. T. Wierzbowski, Tamże, 6.

⁶⁴ Zob. St. S. Komornicki, *Kultura artystyczna w Polsce czasów odrodzenia*. Kultura staropolska, Kraków 1932, 548.

⁶⁵ J. St. Bystron, *Dzieje obyczajów...*, I, 267; II, 402—404.

⁶⁶ *Constitutiones synodi dioec. . . . Cracoviensis . . . MDCL*, 65.

⁶⁷ I, 314.

rzadkością między ludem wiejskim⁶⁸. To samo należy powiedzieć o karmelitańskim szkaplerzu. W aktach wizytacyjnych z przełomu XVI i XVII w. zupełnie głucho o bractwach szkaplerznych. Dlatego noszenie szkaplerza mogło być praktykowane w tym okresie chyba tylko w pobliżu kilku w diecezji klasztorów Karmelitów Trzewickowych; Karmelitów Bosych jeszcze wtedy w Polsce nie było.

W okresie, kiedy konsumpcja książki nie była zbyt wielka⁶⁹, luksusem w rękach wiernych był modlitewnik, bądź drukowany, bądź pisany ręcznie. Wprawdzie pod wpływem propagandy protestanckiej, szerzącej nową wiarę także przy pomocy układanych w języku polskim modlitewników, wzrosła pod koniec XVI w. również produkcja modlitewników katolickich, łacińskich i polskich, ale były one dostępne tylko dla ludzi inteligentnych, umiejących czytać, czyli dla zamożniejszej szlachty i górnej warstwy mieszczaństwa. Nie mniej jednak istniał dość duży popyt na drukowaną książeczkę do nabożeństwa, skoro wznawiano wydania dawnych *Hortulusów*, po polsku *Rajów dusznych*, i gdy w r. 1592 *Harfa duchowna* jezuitę Marcina Laterny już po raz czwarty wychodziła z druku, a niebawem potrzebowała wydań dalszych⁷⁰.

Wykładnikiem religijności ówczesnego społeczeństwa we wszystkich jego klasach była też wielka ofiarność na cele kościelne. Szlachta stawiała oraz uposażała kościoły i klasztory, zamożne mieszczaństwo wznosiło kaplice i ołtarze w swych kościołach parafialnych i na równi ze szlachtą sprawiało doń

⁶⁸ Bractwa różańcowe zaczęły się szeroko rozpowszechniać dopiero od ustanowienia w r. 1573 przez Grzegorza XIII święta Matki Boskiej Różańcowej, zwłaszcza odkąd prowincjał dominikański otrzymał papieski przywilej (w r. 1577) zaprowadzania bractw różańcowych przy kościołach parafialnych. A. Brückner, *Encyklopedia staropolska*, II, kol. 384.

⁶⁹ K. Piekarski, *Książka w Polsce XV i XVI wieku*. Kultura staropolska, 548.

⁷⁰ Zob. przedmowę do *Harfa duchowna to jest dziesięć rozdziałów modlitw katolickich z rozlicznych Kościoła Powszechnego Doktorów i z Rzymskich Mszałów i Brewiarzów po wielkiej części zebranych* . . . , Kraków 1592, k. 4v, 11v nlb.

różne sprzęty, naczynia i szaty liturgiczne⁷¹. Chłopi dawali kościołowi ofiary ze swego dobytku, mąkę na hostie, воск, ule pszczele, krowy⁷², wieśniaczki przynosiły wykonane przez siebie rąbki i rańtuchy na obrusy ołtarzowe⁷³. Chłopi też byli częstymi fundatorami krzyżów i kapliczek przydrożnych⁷⁴. Należy dodać, że ofiarność społeczeństwa z pobudek religijnych rozciągała się i na instytucje charytatywne, szpitale i bractwa ubogich. Zachowane do dziś liczne testamenty (we wpisach w księgi akt biskupich i oficjalnych) dostarczają ogromnie dużo dowodów ofiarności wiernych, podejmowanej z motywów religijnych.

Jest rzeczą charakterystyczną, że wierni, o ile chętni byli do ofiar na kościół, o tyle jako ciężar traktowali obowiązkowe i zwyczajowe świadczenia na rzecz duchowieństwa. Świadczeń tych było dużo: dziesięcina lub meszne, niekiedy łącznie obie daniny, kołęda, klerykatura dla szkoły, zwyczajowe ofiary z okazji chrztu, ślubu, pogrzebu, spowiedzi wielkanocnej, ofertoria w większe święta, datek na tacę w niedzielę. Z świadczeń tych jedynie niedzielna składka oraz część ofertoriów obracano na utrzymanie kościoła, reszta z wyjątkiem klerykatury rektora szkoły była własnością księdza⁷⁵. Niechęć do tych płatności płynęła przede wszystkim z niezamożności, a często for-

⁷¹ J. Ptaśnik, *Miasta i mieszczaństwo . . .*, 379.

⁷² Zob. s. [127].

⁷³ F. Kotuła, *Rańtuchy. Elementy kultury ludowej w wyposażeniu kościołów*. *Nasza Przeszłość*, X (1959), 377 nn.

⁷⁴ Stawiano je jako wotum przez gminę lub jednostki za wybawienie od moru, na pamiątkę jubileuszu, w żalu za stratą bliskich, jako wyraz skruchy, na grobie samobójcy itp. A. Brückner, *Encyklopedia staropolska*, I, kol. 107. — Należy zwrócić uwagę, że niektórzy chłopi, zwłaszcza z wsi podmiejskich, byli wcale zamożni. J. Bieńiarzówna, *Proces rozwarstwienia wśród chłopów w poszczególnych regionach*. *Odrodzenie w Polsce*, I (b, m.) 1955, 233—234.

⁷⁵ Por. O. H. Wyczański, *Studia nad wewnętrznymi dziejami Kościoła w Małopolsce na schyłku XVI wieku. I. Duchowieństwo*. *Prawo Kanoniczne*, VII (1964), 74—78, oraz ks. W. Wójcik, „*Prawa parafialne*” według polskiego ustawodawstwa partykularnego do 1564 r. *Roczniki Teologiczno-Kanoniczne*, III, z. 2 (1957), 174—191.

malnej biedy wiernych. Należy dodać, że na ludności wiejskiej spoczywały również ciężary na rzecz pana. Tym bardziej przeto godny podziwu jest fakt szerokiej jeszcze ofiarności ludu dla swego kościoła. A trzeba pamiętać, że w latach 1588—1600 zdarzały się na terenie Małopolski liczne klęski elementarne⁷⁶.

Zwróciłem już uwagę na ujemną cechę ówczesnej religijności, mianowicie na jej jaskrawy często formalizm, gdzie zewnętrzna strona praktyk religijnych nie zawsze była wykładnią wewnętrznego poziomu wiernych. Niezależnie od tego religijność ta miała jeszcze swoje ekstrawagancje, płynące nie tylko z wspomnianej niskiej świadomości religijnej, ale także i to przede wszystkim z ówczesnej ciemnoty w ogóle. W określone święta zgodnie z przepisami rytuału przynosili wierni do kościoła do poświęcenia sól, wodę, wino, owies, kadzidło, świece (gromnice), palmy, pokarmy wielkanocne, ziele itp. Otóż przedmiotom tym przypisywał lud nieraz siłę magiczną i łączył z ich użyciem różne zabobony. Poza tym nadprzyrodzoną moc przyznawano całemu szeregowi innych rzeczy, pewnym roślinom, określonym słownym formułkom, niektórym ludzkim czynnościom. Gusła i czary uprawiały jednostki, ogół zaś z wyjątkiem nielicznej grupy ludzi świątłych wierzył w czary i czarownice. Różne zabobony łączyły się również z pewnymi obchodami, z których jedne miały genezę jeszcze pogańską i zbiegały się z uroczystościami kościelnymi, inne były ludowym dodatkiem do ceremonii kościelnych. Należały tu wielkosobotnie objeżdżanie z obrazami pól, śmigus w Poniedziałek Wielkanocny, zrzucanie kukły diabła z dachu kościelnego w święto Wniebowstąpienia, sobótki na św. Jana, obchód gregorianek⁷⁷ itp.

I chociaż Kościół zwalczał wszelkie zabobony i gusła, tępił niektóre ludowe obchody i Nieliturgiczne procesje⁷⁸, niewiele to pomagało. Lud prosty był ogromnie przywiązany do trady-

⁷⁶ W r. 1588, 1591 i 1599/1600 nawiedziły Małopolskę wielkie pomory. Nieurodzaj, a w związku z tym wielka drożyzna i głód miały miejsce w r. 1593 i 1598. St. Hoszowski, *Klęski elementarne w Polsce w latach 1587—1648*. Prace z dziejów Polski feudalnej ofiarowane Romanowi Grodeckiemu w 70 rocznicę urodzin. Warszawa 1960, 462—463.

cyjnych wierzeń i obchodów. W zabobonach i gusłach zaspokajał nieraz podświadomie skłonność do mistycyzmu i szukał nadnaturalnej pomocy w swojej ciężkiej doli. Wizytatorzy Radziwiłła w dekretach reformacyjnych, a Maciejowski w ogłoszonej na synodzie w r. 1601 „Pastoralnej” upominali proboszczów, aby przez odpowiednie nauki wykorzeniał w swych parafiach zabobony i gusła ⁷⁹.

b. MORALNOŚĆ

Z ostatnim zagadnieniem, wiążącym się z religijnością katolickiego społeczeństwa z końca XVI w. wchodzimy na płaszczyznę ówczesnych obyczajów. Sąd o poziomie moralności wiernych ⁸⁰ z czasów kard. Radziwiłła musimy oprzeć przede wszystkim na wachlarzu i częstotliwości popełnianych czynów grzesznych, jako że właśnie w tym zakresie dysponujemy przekazami źródłowymi. Wiadomości o praktykowanych cnotach jest nieporównanie mniej. Jednym z kryteriów poziomu ówczesnej moralności jest również problem czarów. Jak przeto on się przedstawiał w świetle źródeł?

⁷⁹ Barwnie opisał cały rok obrzędowy J. St. Bystron w *Dziejach obyczajów . . .*, II, 31—62; Zob. również L. Lepszy, *Lud wesołków w dawnej Polsce*. Kraków 1899.

⁷⁸ J. St. Bystron, *Dzieje obyczajów...*, I, 261—262.

⁷³ *Constitutiones synodi dioec. Cracoviensis...* MDCI..., 65; Zob. także *Sejm piekielny. Satyra obyczajowa (1622)*. Wyd. A. Brückner. Biblioteka Pis. Pol., nr 45, Kraków 1903, 24, 46—50. Utwór pochodzi z 1 ćwierci XVII w., ale śmiało można go odnieść i do końca XVI w. Pamiętać oczywiście trzeba, że jest to satyra.

⁸⁰ Tematu tego dotknął K. Dobrowolski w pracy *Umysłowość i moralność społeczeństwa staropolskiego*. Kultura Staropolska, 168—204, lecz nie próbował, zresztą świadomie, rozwiązać problemu pod religijnym aspektem. Swoje stanowisko wyraził następująco: „Co się tyczy zagadnienia moralności, to nie ujmują go z punktu widzenia etyki normatywnej, wprowadzającej wartościowanie, lecz wyłącznie pod kątem widzenia historyczno-socjologicznym, dążąc do wykrycia powstania i ewolucji tych norm, które regulowały stosunek jednostki do jednostki, jednostki do grupy, względnie grupy do grupy”. Tamże, 168 oraz 2 przyp.

Wizytatorowie radziwiłłowscy, pilnie zapisujący w swych aktach wszelkie publiczne występki wiernych, mało stosunkowo zanotowali wypadków zawodowego uprawiania czarów i wróżbiarstwa. Stwierdzono, że w Porębie Żegoty zajmowała się czarami niejaka Katarzyna, żona Jana Rzecznika, używając do nich nawet krucyfiks. Kazimirski polecił jej stawić się przed kardynała⁸¹. Podobnie w Nowej Górze doniesiono, że kilka kobiet uprawia znachorstwo i zamawia choroby nieznanymi bliżej pieśniami. Wizytator kazał plebanowi zbadać sprawę, dając instrukcję, że „przy leczeniu” można odmawiać modlitwę Pańską, Pozdrowienie Anielskie i Skład Apostolski, nie wolno zaś im stosować żadnych formułek czarnoksięskich⁸². W Wolbromiu mieszczanin Stanisław Piś trudnił się wróżeniem z wosku. Kazimirski, chcąc go skłonić do poprawy, rozkazał mu stawić się przed kardynała⁸³. W rozległej parafii kieleckiej uprawiało czary i wróżbiarstwo więcej ludzi. Wizytujący tę parafię sam Radziwiłł zabronił tych praktyk pod groźbą kar⁸⁴. W Łękach podejrzewano pewne kobiety o czary, nic im jednak nie udowodniono⁸⁵. Jak widać, niewiele było tych wypadków. Na cały dekanat nowogórski, oświęcimski, skawiński i zatorski zdarzyły się czarnoksięskie praktyki tylko w Nowej Górze i w Porębie Żegoty. W okręgu kieleckim tylko w parafii kieleckiej, w dekanacie wolbromskim jedynie w Wolbromiu, w dekanacie pilzneńskim tylko w Łękach. Wszystkie wypadki starała się władza diecezjalna załatwiać w swoim zakresie, bez odwoływania się do pomocy *brachii saecularis*. Stosowane środki zaradcze były humanitarne, wezwanie do zaprzestania grzesznej praktyki, w razie uporczywości groźba kary lub wezwanie przed sąd biskupi. W świetle powołanych wyżej źródeł upada pogląd, jakoby sądy kościelne stosowały drakońskie metody wobec

⁸¹ AWKAp. XVII, k. 124.

⁸² Tamże, k. 102.

⁸³ AWKAp. XV, k. 63.

⁸⁴ AWKAp. IX, s. 500.

⁸⁵ AWKAp. IV, k. 8.

czarownic⁸⁶. Osławione procesy o czary z XVII i XVIII w. dochodziły do skutku głównie z inicjatywy pospólstwa, a prowadziły je sądy terenowe⁸⁷. W XVI w. zaś w ogóle nie słychać o paleniu na stosie za czary. Należy odróżnić wiarę ludu w zabobony i gusła od czynnego praktykowania czarnoksięstwa. Pod koniec XVI w., ogół ludności wierzył — jak wspomniano — w możliwość wywołania jakichś skutków poprzez czary, rzadko jednak trafiały się jednostki, które czarnoksięstwo lub wróżbiarstwo uprawiały bądź z wewnętrznego przekonania, bądź z chęci zysku. Warto dodać, że praktyki czarnoksięskie trafiały się także wśród warstw wyższych, nawet na dworze Batorego⁸⁸. A astrologię uprawiali i profesorowie krakowskiej Akademii⁸⁹.

Gorzej było z innymi wykroczeniami. Zachowane instrukcje wizytacyjne kard. Radziwiłła z góry pozwalają nam poznać wachlarz przestępstw, z istnieniem których wtedy się liczone, a które Kościół uważał za szczególnie ciężkie, jako że wywoływały zgorzenie i naruszały ład społeczny. Kwestionariusz Kazimirskiego w punktach, dotyczących parafian, na pierwszym miejscu poruszał sprawę bigamistów. Wizytator miał zbadać, czy nie ma po parafiach ludzi, którzy posiadając żony lub mężów, nie zawierali nowych związków małżeńskich. Następnie winien był się dowiedzieć, czy istnieją wśród parafian cudzołożnicy, konkubinariusze, krzywoprzysięcy, bluźniercy, lichwiarze, młodzież nieposłuszna lub krzywdząca rodziców, czarownicy. Na końcu miał wizytator stwierdzić, czy są w parafii heretycy i Żydzi, aby dać wiernym odpowiednie instruk-

⁸⁶ Zob. B. Baranowski, *O hultajach, wiedźmach i wszetecznikach*. (Łódź 1963), 108—110.

⁸⁷ A. Brückner, *Dzieje kultury polskiej*, II, 233; B. Baranowski, *O hultajach . . .*, 122—157; J. St. Bystroń, *Dzieje obyczajów . . .*, I, 303.

⁸⁸ K. Dobrowolski, *Umysłowość i moralność społeczeństwa staropolskiego*, 194.

⁸⁹ K. Morawski, *Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego*, II, Kraków 1900, 320; A. Brückner, *Encyklopedia staropolska*, I, kol. 50.

cje odnośnie stosunków z nimi⁹⁰. Jak faktycznie przedstawiał się stan moralności w parafiach diecezji krakowskiej, stwierdziła właśnie wizytacja, przeprowadzona według powyższego kwestionariusza w latach 1591—1599.

W wielkiej liczbie parafii, zwłaszcza wiejskich, ludzie żyli pocziwie i bogobojnie i nic tam nie słyhać o jakichkolwiek występkach. Zarówno miejscowi plebani, jak i powołani świadkowie wizytacyjni zeznawali pod przysięgą, że parafianie są dobrzy, względnie że nie słyszeli o żadnych wśród nich przestępstwach. Oczywiście trzeba się tu liczyć z różną oceną występkę u egzaminowanych przez wizytatora ludzi. Niemniej jednak gdy rejestrowane wypowiedzi są zgodne, można je przyjąć jako miarodajną ocenę poziomu moralności parafian, przesłuchiwano bowiem nie tylko ludzi prostych, wityryków, którzy mogli rzeczywiście podchodzić na swój sposób do spraw moralnych, ale także i to głównie rektorów szkół parafialnych i duchowieństwo, a więc osoby światlejsze i posiadające najlepsze wycucie zła. W dekanacie nowosądeckim i nowotarckim stwierdzono zupełnie zadowolający stan moralności wiernych w 10 parafiach: w Barcicach, Kamienicy, Kamionce, Kaninie, Limanowej, Łukowicy, Pisarzowej, Tęgoborzy, Tylmanowej, Żeleźnikowej. Również jako ludzi uczciwych oceniono wiernych w 7 następnych parafiach: w Czarnym Potoku, Muszynie, Mystkowie, Piwnicznej, Ptaszkowej, Ujanowicach, Wielogłowach, mimo że zgłoszono tam jedno czy drugie wykroczenie przeciw obyczajności. Z pozostałych parafii w tych dekanatach o 12 nie uczyniono wzmianki odnośnie obyczajów parafian, co mogłoby wskazywać, że i tam nic gorszącego się nie działo, w 10-ciu zaś wykryto pewne występki, na skutek czego nie mógł wizytator zapisać o parafianach *omnia honesta*⁹¹. Podobny obraz przedstawiały i inne dekanaty w diecezji.

⁹⁰ Pytania dla świadków wizytacyjnych odnośnie życia parafian, zawarte w „Articuli interrogatorii”, były następujące: 1. An aliqui sint, qui viventibus primis uxoribus alteras superdixerunt, et e contra; 2. An adulteri inveniantur in parochia et concubinarii, periurii, blasphemi, usurarii, parentibus inoboedientes, parentum et clericorum percussores, malefici, haeretici, Judaei”. AWKAp. XVI, k. 12v nlb.

⁹¹ AWKAp. VI, s. 27—56.

Akta wizytacyjne z lat 1591—1599 nie podały nigdzie wśród wiernych bluźnierców i krzywoprzysięzców, a rozporządzamy protokółami z wizytacji wewnętrznej 5 dekanatów: nowosądeckiego, nowotarskiego, oświęcimskiego, radomskiego i wrocimowskiego⁹², a więc z wystarczająco dużego obszaru do spostrzeżeń ogólnych. Byłoby to dowodem, że wśród wiernych panowała bojaźń boża, chociaż jest również możliwe, że tego rodzaju grzechy kwalifikował wizytator jako przejaw herezji i notował bluźnierców jako innowierców. Wszystkich bowiem notorycznych i zatwardziałych grzeszników, lekceważących upomnienia władzy kościelnej uważano za podejrzanych o herezję. Przecież rektor szkoły w Nowym Targu Bonifacy z Nowego Sącza ocenił tak nowotarskiego wójta za to, że miał na sumieniu szereg cudzołóstw, popełnionych z różnymi kobietami⁹³.

Raz tylko zapisał Kazimirski w wymienionych 5 dekanatach krzywdziciela rodziców. W parafii Liszki niejaki Janiec Łatka z Nowej Wsi maltretował swoją matkę. Wizytator, chcąc temu zapobiec na przyszłość, polecił plebanowi powiadomić o tym dziedzica wsi⁹⁴. Wydaje się, iż tego rodzaju wykroczeń, mianowicie krzywdzenia rodziców, było po parafiach znacznie więcej, nie mówiąc już o domowych kłótniach i wzajemnej nienawiści, a tylko świadkowie wizytacyjni nie zgłaszali ich wizytatorowi, traktując je jako sprawy codzienne i pospolite. Przecież ubodzy starcy, dla których urządzano szpitale-przy-

⁹² Protokoły wizytacji wewnętrznej, w których opisano obyczaje wiernych, mieściły się w 4 księgach Archiwum Kapituły Krakowskiej t. VI (dek. bobowski, dobczycki, lipnicki, nowosądecki, nowotarski, opatowiecki, tarnowski, wielicki, wojnicki), t. XI (dek. jędrzejowski, kijski, pacanowski, pleszowski, sokoliński, witowski, wrocimowski), t. XIII (dek. radomski, stężycki, zwoleński), t. XVI (dek. bytomski, lelowski, nowogórski, oświęcimski, pszczyński, skalski, skawiński, wolbromski, zatorski). Tomy te według oświadczenia Kierownictwa Archiwum zaginęły w latach 1952/53. Autor posiada własne częściowe wypisy z tych tomów odnośnie dekanatów nowosądeckiego, nowotarskiego, radomskiego i wrocimowskiego, dokonane przed r. 1952.

⁹³ AWKAp. VI, s. 57.

⁹⁴ AWKAp. XVII, k. 115v.

tułki, rekrutowali się w wielkiej mierze nie skądinąd, jak właśnie z rodzin, w których dzieci nie chciały żywić rodziców zniedołężniałych i niezdolnych do pracy.

Nie notowano również podczas wizytacji częstych niewątpliwie swarów i niezgody między małżonkami, które jak niżej zobaczymy, doprowadzały niekiedy aż do całkowitego rozkładu małżeństw⁹⁵. Nie zapisywano też nieporozumień i nienawiści sąsiedzkich, oszczerstw i plotkarstwa. Wyjątkowo zaznaczono przy wizytacji parafii w Zawichoście, że mieszczanie Błażej i Feliks Rzędzianowice oraz Adam Kołodziejczyk z żoną dłużej nie przystąpili do wielkanocnej Komunii, ponieważ panowała między nimi nienawiść⁹⁶. I takie sprawy uchodziły za zwyczajne, więc ani świadkowie ich nie zgłaszali, ani wizytator, ścigający tylko wykroczenia najcięższe, nie był w stanie o nie pytać.

Skwapliwie natomiast donoszono wizytatorowi lichwiarzy, żerujących na nieszczęściach i biedzie ludzkiej. Oczywiście nie każdy procent od pożyczonych pieniędzy uchodził za lichwę. Na skutek rozpraw różnych teologów, również polskich, a przede wszystkim przez codzienną praktykę ustalił się pogląd, że pobieranie odsetek od wypożyczonych kapitałów jest rzeczą godziwą, byleby nie wygórowanych. Stopy 5⁰/₀ a nawet 7⁰/₀ nie uważano jeszcze za rzecz nieuczciwą⁹⁷. Z procentów takich bardzo szeroko korzystał zresztą sam Kościół. Odsetki bowiem od legowanych kapitałów stanowiły częste uposażenie kościelnych instytucji. Dopiero pobieranie procentów wyższych uchodziło za ciężkie wykroczenie, za lichwę. Np. Marcin Broda w Pilźnie od wypożyczonych 100 zł pobrał za 3 lata aż 60 zł lichwiarskiego procentu⁹⁷.

Rzecz zrozumiała, że nie wszyscy zgłaszani podczas wizytacji

⁹⁵ Mówią o tym sprawy o separację małżonków w aktach sądowych konsystorza generalnego. *Acta officialia CXI* (1592), s. 119, 126, 159, 187, 195, 213, 233.

⁹⁶ *AWKons.* I, k. 9.

⁹⁷ Ks. W. Wicher, *O. Marcina Śmigleckiego T. J. traktat o lichwie i procentach*. Odb. z *Collectanea Theologica*, XVII (1936), 3—6, 21.

^{97a} *AWKap.* IV, k. 6v.

lichwiarze, uprawiali lichwę zawodowo jako główne swoje zajęcie, z którego by żyli. Sporo było wśród nich ludzi, którzy jednorazowo, niejako po sąsiedzku, pożyczali pieniądze, ale wykorzystując ciężką sytuację swego dłużnika, żądali odeń wygórowanego, lichwiarskiego, procentu. Aby powstrzymać wiernych od uprawiania tego niegodziwego procederu, groził Kazimirski, iż niepoprawni będą pozbawieni chrześcijańskiego pogrzebu. Osobno też zabraniał plebanom grzebać lichwiarzy, którzy nie dokonali przed śmiercią restytucji nieprawnie pobranej lichwy⁹⁸. Stosowanie na lichwiarzy tak surowych kar jest wykładnikiem ówczesnej opinii o ciężkości tego wykroczenia.

W dekanacie bobowskim wykryto w r. 1596 jakichś lichwiarzy w samej Bobowej i w Zborowicach. Szczegółów nie podano, a tylko zapisano zarządzenie wizytatora, aby lichwiarzom tym odmówić pogrzebu chrześcijańskiego⁹⁹. W dekanacie nowogórskim napotkał Kazimirski lichwiarzy w miasteczku Jaworznie, do których zastosował tę samą sankcję co w Bobowej i Zborowicach¹⁰⁰. W dekanacie nowosądeckim i nowotarskim zastał wizytator jednego lichwiarza w Starym Sączu¹⁰¹ i kilku w Nowym Targu¹⁰². W dekanacie oświęcimskim doniesiono o lichwiarzach w Jawiszowicach i w Kętach, do których również polecił stosować zwykłą karę pozbawienia pogrzebu¹⁰³. W dekanacie radomskim zapisano w r. 1598 lichwiarzy tylko w parafii Borkowice. Miejscowy pleban Antoni Omietius oświadczył, że parafianie są dobrzy, jedynie kilku ze szlachty uprawia lichwę, jednakże po nazwisku podał tylko Rafała Borkowskiego i Gabriela Grockiego (Grodzkiego)¹⁰⁴. W dekanacie zatorskim zajmowali się lichwą jacyś ludzie w Wadowicach, we Wieprzu i w Zatorze¹⁰⁵. W archidiakona-

⁹⁸ AWKap. XVII, k. 18v.

⁹⁹ AWKap. V, k. 1v, 10.

¹⁰⁰ AWKap. XVII, k. 71v.

¹⁰¹ AWKap. VI, s. 32.

¹⁰² Tamże, s. 56.

¹⁰³ Tamże, s. 70; AWKap. XVII, k. 39.

¹⁰⁴ AWKap. XIII, k. 1.

¹⁰⁵ AWKap. XVII, k. 141v, 156v, 165v.

cie zawichojskim trudnił się nią Maciej Jołtysz w Zaklikowie i Stanisław Dybiec w Goraju; tego ostatniego podciągnął wizytator również pod rubrykę: heretycy¹⁰⁶. Jak widać, występki lichwy zdarzały się w środowiskach, w których mogli istnieć kapitaliści, więc głównie w miastach, a jeśli na wsi, to wśród szlachty. W celu obrony ubogich przed lichwiarskim wyzyskiem założył Skarga w r. 1584 w Krakowie Bank Pobożny i Bractwo Miłosierdzia¹⁰⁷.

Jak wyglądała moralność innych stosunków pieniężnych wśród wiernych, mianowicie handlu, różnych kontraktów, poręczeń, spłacania długów itp., nic nie można się dowiedzieć z akt wizytacyjnych. Więcej natomiast materiału w tym względzie dostarczają współczesne akta sądowe, zarówno sądów duchownych jak i świeckich (grodzkich, miejskich i wiejskich). Jak w każdej epoce tak i wtedy trafiały się między ludźmi oszustwa, kradzieże, rabunki¹⁰⁸, niespełnianie przyjętych zobowiązań, krzywdzenie najemników itp. I wtedy grasowali złoczyńcy, hultaje, wydrwigrosze. Jednakże suma tego rodzaju spraw w sądach dopiero wtedy może być miarą poziomu moralności społeczeństwa, jeśli uwzględnia się stosunek skali przewinień do obszaru badanego terytorium i liczby ludności. Uzyskana w ten sposób proporcja może być przybliżonym kryterium wyższego lub niższego poziomu moralnego społeczeństwa. Otóż jak notowane przez wizytację radziwiłłowską wypadki lichwy zdarzały się zaledwie w tej czy owej parafii i to u jednej, a czasem tylko u kilku osób, tak samo wszystkie inne wykroczenia, dotyczące stosunków majątkowych, cywilne i karne, które trafiały do sądów z terenu diecezji krakowskiej w latach 1591—1600, rzucone na mapę, dają rzadką stosunkowo sieć przestępczości. A zatem jako

¹⁰⁶ AWKons. I, k. 17v, 28.

¹⁰⁷ *Książka pamiątkowa Arcybractwa Miłosierdzia i Banku Pobożnego w Krakowie od roku 1584 do 1884*. Kraków 1884. Cz. I historyczna opracowana przez ks. I. Polkowskiego, s. 4, 18, 176, 184.

¹⁰⁸ Np. w r. 1593 nieznanymi złoczyńcami ograbiono kolegiatę Wszystkich Świętych w Krakowie i znieważyli Najśw. Sakrament. *Kronika mieszkańca krakowskiego*, 141.

wypadki sporadyczne nie uprawniają do ujemnego sądu o uczciwości wiernych. Że tak również sądziły władze diecezjalne, najlepszy dowód w pomijaniu tego rodzaju spraw na wizytacjach. Rozumowanie to może w pewnym stopniu podważać fakt rejestrowania przez wizytatorów innych, także nieczęstych przestępstw, choćby uprawiania czarów i lichwy. Jednakże w obu ostatnich wypadkach chodziło o co innego. Czarnoksiężstwo godziło w cześć boską, a na tym punkcie Kościół zawsze był czuły, lichwę zaś uważano za zło społeczne, mogące nawet przy niewielu lichwiarzach zataczać szerokie kręgi. Władza diecezjalna ingerowała w miarę potrzeby i w sprawy wzajemnej uczciwości w stosunkach między ludźmi, na dowód czego można przytoczyć zarządzenie Radziwiłła dla Kielc z r. 1598. Polecał mianowicie kardynał staroście klucza kieleckiego i rajcom miejskim sprawdzać co roku miary i ustalać ceny towarów, „aby była sprawiedliwość w handlu”¹⁰⁹.

Byłoby wielkim uproszczeniem sądzić, że sprawa respektowania czy przekraczania siódmego przykazania przedstawiała się jednolicie na całym obszarze diecezji. Przede wszystkim istniały okolice, w których do rzadkości należały wykroczenia przeciw cudzej własności. Były to parafie, niekiedy całe dekanaty, o których akta wizytacyjne mówią *omnia honesta*. Nie brakowało wszakże również terenów, szczególnie podatnych na najrozmaitsze wybryki w tym względzie, nie wyjmując „łotrzykowania” po drogach i wypraw rabunkowych w dalsze okolice. Zwłaszcza Podhale i okolice pod Babią Górą aż poza Żywiec na zachód i południe, a na wschód pod Rabkę, słynęły ze zbójnictwa¹¹⁰. Nieco późniejsza wizytacja z r. 1645 określiła ludzi z parafii Maków, rozciągającej się aż pod Babią Górą, jako parafian niepoprawnych, przywykłych do łotrstwa i żyjących gorzej od zwierząt¹¹¹.

Że z łotrzykowaniem łączyły się niekiedy zabójstwa i inne

¹⁰⁹ AWKap. IX, s. 500.

¹¹⁰ J. R a f a c z, *Dzieje i ustrój Podhala...*, 152—154.

¹¹¹ AWKap. XLV, s. 134.

przestępstwa, nie ulega wątpliwości. Krwiożercze instynkty i gwałcenie siódmego i piątego przykazania brały górę także podczas tumultów przeciw dysydentom, z których chyba najgłośniejsze były napady na zbór kalwiński w Krakowie, zwany Brogiem¹¹², oraz podczas zbrojnych waśni, acz rzadkich jeszcze wtedy¹¹³, między rodami szlacheckimi. Z tych ostatnich najbardziej przykra w skutkach była w tym okresie wojna między Stanisławem Tarnowskim a Konstantym Ostrogskim w Tarnowszczyźnie¹¹⁴ oraz między Mikołajem Komorowskim z Żywca a Mikołajem Zebrzydowskim¹¹⁵. Oczywiście przestępstw tych nie można uogólniać na całą diecezję, ani na wszystkie warstwy ludności. Wśród parafii 5 wymienionych dekanatów (nowosądeckiego, nowotarskiego, oświęcimskiego, radomszczańskiego i wrocimowskiego) nie zgłaszano zabójstw indywidualnych. W okręgu zawichojskim zapisał wizytator jeden tylko taki wypadek, wymienił mianowicie jako zabójcę płóciennika w Goraju Marka¹¹⁶. Kronika nieznanego z imienia mieszczanina krakowskiego podaje pod rokiem 1589 fakt ścięcia w Krakowie grabarza Bieniasza za to, iż podczas morowego powietrza dobijał chorych dla rabunku¹¹⁷. Należy dodać, że obronie życia ludzkiego służyły stosowane przez Kościół klątwy na zabójców. Synody i wizytatorowie przestrzegali też przed mimowolnym narażaniem obcego życia. Za-

¹¹² L. Wachholz, *Z dziejów zboru ewangelickiego w Krakowie. Reformacja w Polsce*, I (1921), 266 nn. — Zbór zw. Brogiem został później przerobiony na klasztor Bernardynów zw. Żłóbką. O. E. Sokółowski, *Dzieje klasztoru OO. Bernardynów pod nazwą „Żłóbek” w Krakowie*. Kraków 1949.

¹¹³ J. Siemieński, *Polska kultura polityczna wieku XVI*. Kultura staropolska, 151.

¹¹⁴ J. Pirożyński, *Dzieje jednego zajazdu*. Odrodzenie i reformacja w Polsce. VII (1962), 110—116.

¹¹⁵ J. Rafacz, *Dzieje i ustrój Podhala...*, 78 nn. — *Kronika mieszczanina krakowskiego*, 103 przytacza napad szlachcica Palczowskiego na Walcinowskiego.

¹¹⁶ AWKons. I, k. 28.

¹¹⁷ *Kronika mieszczanina krakowskiego*, 73.

branio np. brać niemowlęta na noc do łóżka rodziców, ponieważ zdarzały się bezwiedne ich uduszenia¹¹⁸.

Jak przedstawiała się w omawianym okresie sprawa pijaństwa wśród wiernych? Podczas przeprowadzanej za Radziwiłła wizytacji nie zgłaszali pijaków ani plebani łącznie ze świadkami wizytacyjnymi, ani wizytator nie dawał żadnych zarządzeń odnośnie pijaństwa wśród wiernych. Wynikałoby z tego, że nie spotykano się po parafiach z problemem nadużywania napojów wysokokowych. Tymczasem już sama gęsta sieć karczem zdaje się świadczyć o czymś wręcz przeciwnym¹¹⁹. Wiek XVII i XVIII posiadają w literaturze historycznej ustaloną opinię epoki wielkich pijaków i znacznej konsumpcji napojów alkoholowych. Niektóre opracowania popularyzujące rozszerzają tę opinię też na okresy wcześniejsze, więc i na wiek XVI, tłumacząc rozpicie społeczeństwa między innymi interesem duchowieństwa, posiadającego karczmy w swym uposażeniu. Przemilczanie podczas wizytacji sprawy pijaństwa wśród ludu zdawałoby się potwierdzać tę tezę. Jednakże należy tu uczynić kilka zastrzeżeń. Nieprawdą jest, że karczmy stanowiły wyposażenie probostw. Owszem istniały one w dobrach duchownych, ale w beneficjach wielkich, w majątkach biskupich, kapitulnych, klasztornych, składających się nie jak przeciętne beneficja plebańskie z jednego łąnu, ale z większej lub mniejszej liczby wsi i miast. Wsie i miasta w dobrach kościelnych nie różniły się swymi urządzeniami od wsi i miast szlacheckich czy królewskich. A ponieważ karczmy istniały we wszystkich miastach i wsiach, miały je zatem miasta i wsie kościelne¹²⁰. Pod tym względem możnaby

¹¹⁸ *Constitutiones synodi dioec. Cracoviensis...* MDCL..., 67; AWKAp. IX, s. 586.

¹¹⁹ Zob. T. Chrzanowski, *Karczmy i zajazdy polskie*. Warszawa 1958, 3—16 oraz H. Samsonowicz, *Rzemiosło wiejskie w Polsce XIV—XVII w.* Warszawa 1954, ustęp pt. Piwowarstwo, s. 149—163.

¹²⁰ Zob. ordynację bpa P. Myszkowskiego w sprawie propinacji w kluczu kieleckim z r. 1579 (*Ordynacje i ustawy wiejskie z archiwów metropolitalnego i kapitulnego w Krakowie, 1451—1689*. Wyd. S. Kuraś, Kraków 1960, 52), przywilej tegoż biskupa dla miasta Muszyny,

mówić, że stanowiły część uposażenia niektórych duchownych, jako że odnośni beneficjaci pobierali z nich czynsze, podobnie jak to czyniła szlachta. Wszelako najliczniejsze w diecezji beneficja plebańskie nie miały w zasadzie prawa propinacji, chyba że beneficjum było wyjątkowo duże, np. gdy obejmowało całą wieś. Wyjątkowo miał w uposażeniu karczmę pleban w Podolu^{120a}. Stąd w konsumpcji napojów w karczmach duchowieństwo parafialne wcale nie było osobicie zainteresowane. I jeśli wizytatorowie podczas lustracji parafii nie zwracali uwagi na sprawy pijaństwa, to bynajmniej nie ze względu na ekonomiczne interesy duchowieństwa parafialnego.

Z drugiej strony karczmy w dawnych czasach były — jak już zaznaczono — nie tylko wyszynkiem napojów wysokokowych, ale również zajazdami i czymś w rodzaju dzisiejszych świetlic czy domów gromadzkich, a często sklepem różnych towarów. Zresztą to, co źródła nazywają karczmą, było często tylko warzelnią piwa¹²¹. Stąd z sieci karczem nie można jeszcze wysnuwać wniosków o stopniu konsumpcji napojów alkoholowych i pijaństwie.

I wreszcie w w. XVI, nawet u jego schyłku, trudno jeszcze mówić o upowszechnieniu się w Polsce spożycia wódki. Pod koniec XVI w. gorzałka wchodziła dopiero w modę, wśród szlachty i bogatszego mieszczaństwa trzymano ją jeszcze w apteczkach domowych jako lek (*aqua vitae*, okowita). Przemysł gorzelniany rozwinął się dopiero w XVII w. Tak samo import wina, napoju stosunkowo drogiego, nie był wtedy zbyt wielki. Wino kupowała szlachta i mieszczaństwo, dla chłopca

dotyczący propinacji sołtysiej w kluczu muszyńskim z r. 1589 (tamże, 53) oraz wyrok w sporze o propinację między miastem Muszyną a sołtysami klucza muszyńskiego z r. 1597 (tamże, 61).

^{120a} AWKap. V, k. 13. — Zdarzały się wszakże wypadki warzenia piwa na plebanii nie tylko dla własnych potrzeb, ale i na sprzedaż. Czynił tak dzierżawca beneficjum i plebanii w Chlewiskach (AWKap. XIII, k. 2v.). Sprzedaż taka uchodziła za pokątną, jako że uskuteczniiana była bez prawa propinacji, w oczach wizytatorów zaś była nadużyciem.

¹²¹ H. Samsonowicz, *Rzemiosło wiejskie...*, 156—158.

było za drogie¹²². Pod koniec XVI w. w powszechnym użyciu były dwa starodawne napoje, piwo i miód. Piwo uchodziło za napój codzienny, z którego przyrządzano gorące polewki na śniadanie i które w postaci zimnej pito w ciągu dnia, w domu i w karczmie. Piwa używały wszystkie klasy społeczeństwa¹²³. Mniej pospolity był miód, dla przeciętnego chłopca był za kosztowny.

W tych warunkach nikt nie gorszył się używaniem piwa oraz miodu, napojów niskoprocentowych. Piwo — jak wspomniano — wchodziło w skład codziennego pożywienia. Przecież pospolitym zjawiskiem były wieczyste zapisy z garnców czy miar piwa na rzecz probostw, kolegów wikariuszowskich, klasztorów. Tymi to okolicznościami właśnie trzeba tłumaczyć pomijanie tej sprawy na wizytacjach. Warto dodać, że problemu pijaństwa nie widział ani Rej ani Kochanowski. Oczywiście, że nawet piwem można się było upijać i przez nadmierne i częste jego używanie dojść do ruiny majątkowej, ale były to raczej wypadki rzadkie. Nałogowi pijaństwa ulegali najczęściej tzw. ludzie luźni, włóczęgowie, w tym różni sowizdrzałowie-literaci i wędrujący klechowie¹²⁴. Jeżeli wizytatorowie zakazywali duchowieństwu parafialnemu przebywania w karczmach, to nie tyle może z obawy pijaństwa, ile dla zachowania pewnego dystansu w stosunku do pospółstwa.

Należy poruszyć tu jeszcze problem zbytku. Przełom XVI i XVII w. to okres najintensywniejszej wydajności folwarku pańszczyźnianego, największego eksportu zboża, drzewa, wołów oraz silnego rozwoju produkcji rzemieślniczej¹²⁵. W związku z tym podniósł się wtedy bardzo dobrobyt pewnej części społeczeństwa, szlachty i górnej warstwy mieszczańskiej, posiadaczy własnych warsztatów. Wszelako zbytek, pojawił się

¹²² Tamże, 159; A. Brückner, *Dzieje kultury polskiej*, II, 76.

¹²³ H. Samsonowicz, *Rzemioło wiejskie...*, 149—163.

¹²⁴ K. Badecki, *Polska satyra mieszczańska*. Biblioteka Pisarzy Polskich, nr 91, Kraków 1950, VII—VIII, 3—50.

¹²⁵ S. Herbst, *Polska kultura mieszczańska*. Studia renesansowe, I, Wrocław 1956, 10; A. Wyczański, *Studia nad folwarkiem szlacheckim w Polsce w latach 1500—1580*. Warszawa 1960, 87—26.

tylko u magnaterii i bogatych patrycjuszów miejskich¹²⁶. Przepych w urządzeniu mieszkań, w strojach i biesiadach wywoływał niekiedy krytykę ówczesnych kaznodziejów¹²⁷. U warstw niższych spotkać było można najwyżej pewną próżność w strojach¹²⁸.

Najwięcej wykroczeń zdarzało się przeciw moralności seksualnej. Protokoły wizytacyjne notują po parafiach cudzołóstwa, konkubinaty, bigamie, niedozwolone współżycie między osobami wolnymi, określane mianem wszeteczeństwa, gwałty, nawet prostytutkę. Jak wyglądały te sprawy wśród magnatów i w ogóle u zamożniejszej szlachty, w tym w rodzinach kolatorów parafii, nie można się dowiedzieć z akt wizytacyjnych. Świadkowie wizytacyjni bowiem nie odważali się zgłaszać występków wśród warstw wyższych. Przede wszystkim parafianie nie zawsze wiedzieli, co działo się w pańskiej rezydencji. Z drugiej strony jak sądy ówczesne łagodniej traktowały występki ludzi wpływowych, tak i opinia publiczna bardziej była wyrozumiała na grzechy możnych aniżeli pospólstwa¹²⁹. Do tego odgrywał pewną rolę i strach przed panem. Jeżeli przeto nawet wiadano o występkach swego dziedzica, nikt się nie kwapił z doniesieniem go do wizytatora. Często nawet plebani nie mogli sobie na to pozwolić, zwłaszcza gdy byli plebejskiego pochodzenia i zależni od wszechwładnego pana. Pamiętać przy tym trzeba, że ta sama szlachta, która osobiście daleka nieraz była od chrześcijańskiego ideału i miała na sumieniu najrozmaitsze grzechy, czu-

¹²⁶ A. Brückner, *Dzieje kultury...*, II, 69 nn; J. St. Bystron, *Dzieje obyczajów...*, II, 232—240.

¹²⁷ K. Kolbuszewski, *Postyllografia polska XVI i XVII wieku*. Kraków 1921, 121—123.

¹²⁸ Pisał ks. Hieronim Powodowski, iż wielu mówi: „A gdzie się pokazać, jedno w kościele, gdyż się nie każdemu wesela albo biesiady dostać może, a kościół każdemu wolny. (*Liturgia abo opisanie Mszy świętej i obrzędów jej wybrane z Postille łacińskiej nowej, chrystologia nazwanej*. Kraków 1604, 131; zob. też S. Herbst, *Polska kultura mieszczańska*, 15—16.

¹²⁹ B. Baranowski, *Sprawy obyczajowe w sądownictwie wiejskim w Polsce wieku XVII i XVIII*. Łódź 1955, 17, 25, 59 nn.

wała nad moralnością swych poddanych, niejednokrotnie może więcej od samego duchowieństwa, karząc wszelkie wykroczenia obyczajowe przy pomocy zostających pod jej wpływem sądów¹³⁰. Wobec tego przedstawiony przez wizytatorów w ich relacjach stan moralności seksualnej wśród wiernych dotyczy w zasadzie chłopów, mieszczan i drobnej szlachty.

Prawdopodobnie poziom obyczajów był jednolity w całej diecezji. Ilustrują to przykłady z trzech dowolnie wybranych dekanatów. Według zebranych przez Kazimirskiego opinii stan moralności w dekanacie nowosądeckim i nowotarskim przedstawiał się następująco: w Biegonicach Walenty z Iwkowej, służący miejscowego karczmarza i Jan, sługa młynarza, odeszli od swoich żon, a niejaki Szałas Pitacki mieszkał z niewiastą podejrzanych obyczajów Heleną¹³¹. W Czarnym Potoku oskarżono przed wizytatorem braci Heczłaków za to, że opuścili swe żony, a pojęli inne. Jeden z nich, Jan, był wityrikiem kościoła. Przesłuchany przez wizytatora wyjaśnił, że przed 20 laty opuściła go żona i zmarła na Spiszu, a drugą pojął dopiero po śmierci pierwszej. „Jego brat zaś nie miał nigdy innej żony prócz tej, z którą obecnie żyje¹³². W Harklowej Stanisław, przybysz ze Sącza, opuściwszy prawowitą żonę, pojął drugą¹³³. W Iwkowej komornik Jan Małek, pozostający u kmiecia Jana Stachonia, posiadał dwie żony, a Aleksander stolarz podejrzany był o cudzołóstwo¹³⁴. W Krościenku niejaki Błażej Puchomierz, żonaty, pojął drugą niewiastę, wydawszy pierwszą za Grzegorza Żaczka w Szczawnicy. Inny tamtejszy mieszczanin, Bartłomiej Mathawa, miał dwie żony, i obie były w Krościenku. Mieszczka Zofia Kopnikowa odeszła od męża, Mikołaj Kwitek zaś, acz żonaty, żył w cudzołożnym związku z Katarzyną Augustynianką, opuszczoną przez mę-

¹³⁰ S. Śreniowski, *Wież polska w połowie XVII w.* Odb. z *Pol-ska w okresie drugiej wojny północnej 1655—1660*. Warszawa 1957, 33.

¹³¹ AWKap. VI, s. 41—42.

¹³² Tamże, s. 46—47.

¹³³ Tamże, s. 55.

¹³⁴ Tamże, s. 27.

za¹³⁵. W Łącku Wojciech Tabaszowski miał podejrzanę stosunki z córką karczmarza. Tamże zagrodnik Josko pojął za żonę zamężną kobietę, której mąż przed 10 laty udał się na Węgry. Bliżej nieokreślony Łazarz nie mieszkał z żoną¹³⁶. W Muszynie Marcin szewc żył w konkubinacie¹³⁷. W Mystkowie Wojciech Daniek ze wsi Królowa wypędził żonę i żył z konkubina¹³⁸. W Nowym Targu wójt uchodził za notorycznego cudzołożnika¹³⁹. W Ostrowsku Jan Długosz rozszedł się z żoną¹⁴⁰. W Piwnicznej mieszczanin Kilian, żonaty, pojął drugą żonę, która gdy mu zmarła, nie chciał wrócić do pierwszej¹⁴¹. W Podegrodziu pewien żonaty krawiec ze wsi Gostwica, otrzymawszy w oficjalacie nowosądeckim tylko separację od pożycia małżeńskiego, zamieszkał z konkubina¹⁴². W Ptaszkowej żona niejakiego Zięby starała się o separację z powodu popełnionego przez męża cudzołóstwa¹⁴³. W Starym Sączu było kilkoro cudzołożników i kobiety uprawiające nierząd, lecz już wcześniej doniesiono ich jako niepoprawnych do biskupa i kardynał wydał dekret, skazujący ich na wypędzenie z miasta¹⁴⁴. W Ujanowicach niejaka Agnieszka, żona Stanisława Brożka, odeszła od męża. Poza tym miejscowy sołtys Jan Milczanowski i jego poddany Maciej Mróz żyli w konkubinacie¹⁴⁵. W Wielogłowach Walenty Sygła wypędził żonę, a żył z konkubina¹⁴⁶. Należy zaznaczyć, że na 39 parafii w tych dekanatach występki te zdarzyły się w 16-tu.

W dekanacie wrocławskim na 15 parafii tylko w 5-ciu zapisano podczas wizytacji wykroczenia przeciw VI przykaza-

¹³⁵ Tamże, s. 52.

¹³⁶ Tamże, s. 47—48.

¹³⁷ Tamże, s. 36.

¹³⁸ Tamże, s. 40.

¹³⁹ Tamże, s. 57.

¹⁴⁰ Tamże, s. 55.

¹⁴¹ Tamże, s. 35.

¹⁴² Tamże, s. 44.

¹⁴³ Tamże, s. 37.

¹⁴⁴ Tamże, s. 32—33.

¹⁴⁵ Tamże, s. 29.

¹⁴⁶ Tamże, s. 40.

niu. W Kozłowie chałupnik Stanisław Stawiarz porwał córkę innego chałupnika Katarzynę. Twierdził, że wziął z nią ślub w Jędrzejowie. Gdy jednak był kilkakrotnie pozywany o to ad *officium saeculare*, a i teraz przed wizytatora, zawsze uciekał. Na marginesie protokołu dopisano, że dostarczył jednak świadectwo ślubu¹⁴⁷. W Książu Wielkim trzy zamężne kobiety, Gąsiorowa, Fiołkowa i Połonka miały jak najgorszą opinię z powodu popełnionych cudzołóstw¹⁴⁸. W Słaboszowie w domu kmiecia Dudzika niejaki Motłoch żył z kobietą, od której odszedł mąż¹⁴⁹. W Zielenicach kobieta zamężna, Gawędzina, była oskarżona o cudzołóstwo z nieznanym bliżej Lassakiem¹⁵⁰.

Wśród zarejestrowanych wykroczeń nie wymieniano wypadków niedozwolonego współżycia między osobami wolnymi, nawet gdy jego owocem były nieślubne dzieci, o ile następowało potem małżeństwo stron. Wypadków tych musiało być sporo, kiedy wizytatorowie niemal z reguły zaznaczali w protokółach wizyty poszczególnych parafii, że pleban urzędując, względnie w myśl zaleceń kościelnych odmawia wyvodu kobietom z nieślubnymi dziećmi. Trzeba dodać, że położenie dzieci nieślubnych było bardzo upośledzone. Nie mogły dziedziczyć, traciły szlachectwo, towarzysko były postponowane. Syn nieślubny nie mógł bez dyspensy jako *irregularis* zostać księdzem, nie mógł również być przyjęty do prawa miejskiego. Nawet późniejsze małżeństwo rodziców nie znosiło hańby z dzieci nieślubnych w myśl konstytucji sejmowej z r. 1578¹⁵¹.

Podobny stan wykroczeń przeciw moralności seksualnej jak w przytoczonych wyżej dekanatach istniał zapewne w całej diecezji. W jednych parafiach w ogóle nie notowano tego rodzaju grzechów, w innych zdarzał się jeden, dwa, rzadziej kilka cięższych przewinień. Oczywiście wizytacje rejestrowały występki świeżej daty, pomijały natomiast wykroczenia, za które

¹⁴⁷ AWKap. XI, k. 49.

¹⁴⁸ Tamże, k. 46.

¹⁴⁹ Tamże, k. 48.

¹⁵⁰ Tamże, k. 51v.

¹⁵¹ A. Brückner, *Encyklopedia staropolska*, I, kol. 288—289; J. Ptaśnik, *Miasta i mieszczaństwo...*, 244.

delikwentów już karano i gdy winowajcy się poprawili. Grzechy przeciw obyczajom częściej zdarzały się wśród ludności zmieniającej miejsce zamieszkania, aniżeli wśród ludzi osiadłych. Więcej ich było w miastach aniżeli po wsiach. Tzw. ludzie luźni nie byli tak narażeni na surowe kary za nieobyczajność ze strony miejscowych sądów — za cudzołóstwo można było nawet nałożyć głowę — jak ludzie mieszkający stale w jednej miejscowości, którym trudno było coś ukryć. Kto zmieniał często miejsce pobytu, łatwo mógł nawet wziąć ponowny ślub w innej miejscowości, zwłaszcza że nie wszędzie już przyjęły się nakazy soboru trydenckiego o głoszeniu zapowiedzi¹⁵² i błogosławieniu małżeństw przez własnych proboszczów¹⁵³.

Uderza duża stosunkowo liczba wypadków jawnej prostytucji. Poza wspomnianymi nierządnicami w Starym Sączu wymieniają akta wizytacyjne z czasów Radziwiłła kilka domów publicznych w samym Krakowie. Utrzymywali je niejaki Trzciniński, introligator Maciej, Dulikowski i Rożek¹⁵⁴, na Kazimierzu zaś znana była nierządnica Katarzyna, córka Wawrzyńca słodownika¹⁵⁵. Z wiejskich parafii zanotowano nierządnicę w Lipniku¹⁵⁶, w Sidzinie¹⁵⁷ i w Samokłęskach¹⁵⁸. Zarządzenia wizytatora przeciw nierządnicom były bardzo ostre. Tępiły je również i to przede wszystkim miejscowe władze komunalne. Najczęściej po oćwiczeniu wypędzano je z osiedli.

¹⁵² Przepis to dawniejszy, wydany dla całego Kościoła na Soborze Laterańskim IV (M. Grattier, *Bans de mariage. Dictionnaire de droit canonique*, t. II, Paris 1937, kol. 90), tylko przed Soborem Trydenckim mało przestrzegany. Poczytny bardzo Mikołaj z Błonia pisał: „ne sacerdos clandestine aliquos copulet, hoc est ne praetermissis bannis in ecclesia aliquos introducet sive copulet (*Tractatus sacerdotalis de sacramentis deque divinis officiis et eorum administrationibus*. Pierwsze wydanie ok. r. 1470. Cytuję wydanie z r. 1519, k. 43).

¹⁵³ Sess. XXIV, decr. de reform. matrimonii, cap. I.

¹⁵⁴ AWKons. III, k. 45, 80v.

¹⁵⁵ Tamże, k. 89.

¹⁵⁶ AWKAp. XVI, k. 63v; AWKAp. XVII, k. 12v.

¹⁵⁷ AWKAp. XVII, k. 172.

¹⁵⁸ AWKAp. IV, k. 118v.

Do czuwania nad moralnością wiernych i pracy nad podniesieniem jej poziomu obowiązani byli plebani, względnie duchowni ich zastępujący. Kard. Maciejowski przypominał w swej „Pastoralnej”, że nie wolno zacieśniać pasterskiej działalności tylko do kościoła, lecz winni plebani starać się poznać dobrze obyczaje swych parafian także przez wizyty prywatne i oficjalne w czasie kołedy, a wykrytych w ten sposób grzeszników otoczyć szczególną troską duchowną. Przede wszystkim powinni ludzi występnych nakłaniać z miłością i łagodnością do poprawy, a gdyby to nie pomogło, napomnieć ich przy poważnych świadkach, a dopiero w wypadkach zatwardziałości donieść ich do biskupa względnie do lustrujących diecezję wizytatorów¹⁵⁹. Publicznego upomnienia grzeszników z ambony, stosowanego przez niektórych plebanów¹⁶⁰, władze diecezjalne nie pochwały. Aby odwieść ludzi od popełniania przestępstw, a grzeszników notorycznych skłonić do pokuty, odmawiano chrześcijańskiego pogrzebu tym, którzy do śmierci trwali w grzechu, cudzołożnikowi, gdy zmarł w grzesznym związku, lichwiarzowi, gdy nie dokonał restytucji, czarnoksiężnikowi, gdy nie zaniechał do śmierci swych praktyk¹⁶¹. Odmawiano też kościelnego wywodu kobietom po urodzeniu nieślubnego dziecka¹⁶². Kary te w opinii parafii uchodziły za hańbiące i niejednych rzeczywiście powstrzymywały od upadków. Stąd też wizytatorowie upominali plebanów, aby pod tym względem nie dali się powodować ani litością ani także proponowaną ofiarą.

Przeprowadzane od czasu do czasu wizytacje były niejako generalnym przeglądem moralności parafian. Środki, jakimi ścigali wizytatorowie napotykanne występki, były różne. Niekiedy polecali plebanom stosować wobec niepoprawnych tylko

¹⁵⁹ *Constitutiones synodi dioec. Cracoviensis... MDCI...*, 66; AWKap. IX, s. 591, 626—627. Zob. też Jacobi Gorscii (Górski) *Praelectionum Plocensium liber tertius sive de pastore*. Cracoviae 1580, V8v—X1v.

¹⁶⁰ *Constitutiones synodi dioec. Cracoviensis... MDCI...*, 36.

¹⁶¹ AWKap. V, k. 1v, 10; AWKap. VII, k. 20.

¹⁶² AWKap. VII, k. 4v, 15v; AWKap. X, k. 4, 13, 17, 21; AWKap. XI, k. 45, 51; AWKap. XV, k. 62v, 77.

odmowę pogrzebu czy wywodu. Czasami ujmowali sprawy w swe ręce i pozywali napiętnowanych przez świadków wizytacyjnych ludzi przed swój sąd, zagajany zwykle po ukończeniu wizyty całego dekanatu lub nawet po zlustrowaniu kilku dekanatów sąsiednich. Bywało i tak, że wszystkie *crimina* przekazywali sądowi biskupiemu.

Kard. Radziwiłł, wizytując osobiście rozrzucone po diecezji kolegiaty i klasztory, wykorzystywał te objazdy dla przeprowadzania wspomnianych sądów wizytacyjnych. Tak samo czynił jego następca Bernard Maciejowski. Obaj biskupi stosowali wobec winowajców przede wszystkim perswazję, usiłując nakłonić ich do przyrzeczenia poprawy, niekiedy pod grozą ekskomuniki względnie kar ze strony sądów świeckich¹⁶³. W wypadku recydywy, gdy trudno było o przekonanie o dobrej woli grzesznika, stosowali ekskomunikę lub nakładali pokutę kościelną.

Należy podkreślić, że niezależnie od toku zarządzeń biskupich ławy wiejskie¹⁶⁴ i miejskie¹⁶⁵ uważały się za kompetentne sądzić wszystkie tzw. zbrodnie przeciw religii i moralności, a więc bluźnierstwo, herezję, czary, wszeteczeństwo, cudzołóstwo, i to niezależnie od tego, czy było to w dobrach szlacheckich i królewskich, czy kościelnych. Duży wpływ na wymiar sprawiedliwości wywierał właściciel miasta lub wsi choćby przez to, że on mianował wójtów i sołtysów, a nie rzadko cały skład ław sądowych względnie kazał ją po swej myśli gromadzie wybrać¹⁶⁶. Czasy wolnych, dziedzicznych, wójtów i sołtysów, a tym samym niezależnych sądów należały w tym okresie już do przeszłości. Stąd też gdy pan był Kościołowi nieprzychylny lub gdy sympatyzował z ruchem nowowierczym, nie pojawiały się w zależnym odeń sądzie sprawy o herezję. Natomiast ścigał taki sąd równie ostro wykroczenia przeciw moralności.

¹⁶³ AWKap. IV, k. 31—31v.

¹⁶⁴ Zob. B. Baranowski, *Sprawy obyczajowe...*, passim.

¹⁶⁵ B. Groicki, *Porządek sądów i spraw miejskich...*, passim.

¹⁶⁶ Zob. S. Kutrzeba, *Historia ustroju Polski w zarysie*. Wyd. VI, t. I, Lwów 1925, 173.

Kary za zbrodnie przeciw religii i moralności stosowały sądy terenowe różne: grzywny, plagi, więzienie, pokutę kościelną, często nakładano wszystkie te kary łącznie, czasami skazywano delikwenta na wygnanie (wyświecenie) z osiedla, a w cięższych wypadkach karano nawet śmiercią¹⁶⁷. Wymiar sprawiedliwości zależny był często od stanu i wpływów podsądnego. Łagodniej osądzano szlachcica, bogatego mieszczanina, a nawet zamożnego kmiecia, surowo ludzi mało znaczących¹⁶⁸. Należy podkreślić, że biskupi nie kwestionowali nigdy właściwości sądów świeckich odnośnie spraw wyżej wymienionych.

Jak kształtował się w omawianym okresie stosunek wiernych do dysydentów i Żydów? Wspomniano już, że około 100 parafii pozostawało jeszcze wtedy w rękach protestantów. Ale nie znaczy to bynajmniej, że ludność tych parafii była sprostestantyzowana. Najczęściej protestantem był tylko sam dziedzic, który oczywiście próbował niekiedy przeciągać na nową wiarę również poddanych. Czynił tak w Czyżowie Hieronim Czyżowski¹⁶⁹, w Wielkim Potoku Jan Stojcki¹⁷⁰, w Słupi Dłotowej Jan Stopieński¹⁷¹, w Żarnowcu Marcin Chronowski¹⁷². W tym samym kierunku pracowali również i predykanci, osadzeni przy kościołach w miejsce wygnanych plebanów. Jednakże zabiegi te na ogół się nie udawały. Ludność trwała przy starej wierze¹⁷³, a do sakramentów chodziła do okolicznych parafii katolickich. Jedynie w parafiach miejskich o niemieckiej ludności udawało się protestanckiej szlachcie względnie sprotestantyzowanym patrycjuszom pozyskać mniej lub więcej jednostek dla swojej wiary. Wszelka ingerencja biskupa w sprawy takich parafii dopóty była niemożliwa, dopóki dziedzice trwali w swym religijnym uporze. Pojedynczy innowiercy różnych konfesji trafiali się również w parafiach katolickich,

¹⁶⁷ B. Baranowski, *Sprawy obyczajowe...*, 46—58.

¹⁶⁸ Tamże, 59 nn.; S. Sreniowski, *Wieś polska...*, 31.

¹⁶⁹ AWKons. I, k. 13.

¹⁷⁰ Tamże, k. 21.

¹⁷¹ Tamże, k. 24.

¹⁷² AWKAp. XV, 86.

¹⁷³ Wacław Urban, *Chłopi wobec reformacji w Małopolsce w drugiej połowie XVI w.* Kraków 1960, 267—268.

z których ten i ów próbował nawet uprawiać prozelityzm na rzecz swej wiary. Ludność katolicka bądź ich bojkotowała, bądź też wchodziła z nimi w normalne stosunki sąsiedzkie, handlowe, a nawet rodzinne. Krzysztof Linowski, dziedzic Linowa na terenie parafii Trójca, pojął za żonę protestantkę¹⁷⁴, a w Kurowie, przynależnym do parafii Wielogłowy, kmieć Ślimak wziął ślub przed ministrem innowierczym w Chomranicach¹⁷⁵. Ideologią swoją protestanci nie wywarli właściwie żadnego wpływu na warstwy katolickie (abstrahując od wpływów w literaturze i kulturze), nawet wysoka moralność arian nie oddziaływała na ludność katolicką. Inna rzecz, że tych ostatnich wszyscy zwalczali za ich radykalizm, nie tylko katolicy, ale i różnych odcieni dysydenci¹⁷⁶.

Na tle prowadzonej gorliwie przez Radziwiłła akcji przywracania katolicyzmu w diecezji było niemożliwością, aby biskup pozostawił poza nawiasem dysydentów w parafiach katolickich. W większych skupiskach protestanckich jak w Krakowie nakazywał proboszczom nakłaniać ich indywidualnie do porzucenia swych błędów, a gdyby sami nie potrafili ich przekonać, winni im radzić — chodzi o Kraków — udać się dla rozwiązania trudności teologicznych albo do teologów uniwersyteckich albo jezuickich. W wypadku uporczywości mieli im zapowiedzieć pozwanie do sądu biskupiego. Jednakże w aktach sądu biskupiego i oficjałskiego brak spraw o herezję, jak to stwierdził Wacław Urban po gruntownym przejrzeniu wymienionych ksiąg¹⁷⁷. Mniej ostrożnie postępowano z odosobnionymi wypadkami herezji w środowiskach zdecydowanie katolickich. Gdy perswazja nie pomagała, właściciel osiedla po prostu nie pozwalał istnieć herezji¹⁷⁸. Katolikom zaś zabraniano utrzymywania bliższych stosunków z innowiercami¹⁷⁹.

¹⁷⁴ AWKons. I, k. 12.

¹⁷⁵ AWKons. VI, s. 40.

¹⁷⁶ Por. K. Dobrowolski, *Umysłowość i moralność społeczeństwa staropolskiego*, 198—199.

¹⁷⁷ *Chłopi wobec reformacji...*, 25.

¹⁷⁸ AWKap. XV, k. 86.

¹⁷⁹ AWKap. XVIII, s. 442.

W miastach i licznych bardzo w diecezji miasteczkach mieszkali również Żydzi w mniejszych lub większych grupach, żyjąc z rzemiosła i handlu, a często z lichwy¹⁸⁰. Siłą rzeczy przeto utrzymywali rozmaite kontakty z ludnością katolicką. Żydzi bogaci zatrudniali u siebie katolicką służbę, nie wyłączając mamek do dzieci. Eliźsze stosunki z Żydami, a zwłaszcza najmowanie się u nich do służby, było zawsze zwalczane przez Kościół. Chodziło o swobodę praktyk religijnych i niebezpieczeństwo utraty wiary. Stąd też i kard. Radziwiłł nie chciał tolerować współżycia katolików z Żydami. Przede wszystkim zakazywał surowo pod grozą niedopuszczenia do sakramentów, niekiedy pod formalną ekskomuniką, służenia u Żydów¹⁸¹. Władze kościelne źle także potrzyły, gdy w mieście domy żydowskie były rozrzucone po całej jego przestrzeni. Dążono, aby mieszkali bądź w osobnej, wyznaczonej im, dzielnicy, bądź przynajmniej przy jednej ulicy¹⁸². Zarządzenia te nie osiągały większego skutku, gdyż kardynał nie egzekwował na ogół w tym względzie swoich poleceń.

¹⁸⁰ M. Bałaban, *Umysłowość i moralność żydostwa polskiego XVI w.* Kultura staropolska, 635.

¹⁸¹ Por. zarządzenia dla parafii w Łukowie (AWKap. IX, s. 631) i w Pilicy (AWKap. XV, k. 73).

¹⁸² AWKap. XVIII, s. 441; *Constitutiones synodorum metropolitanae ecclesiae Gnesnensis provincialium... iussu... Joannis Wężyk... archiepiscopi Gnesnensis... editae. Cracoviae... reimpressae anno Domini 1761, 267—270.*

SPIS TREŚCI

1. Społeczność parafialna	[84]
a. Znaczenie przynależności stanowej w życiu parafialnym	[84]
b. Kolator i prowizorzy	[89]
c. Służba kościelna (rektor szkoły, scholarzy, organista, dzwonnik)	[96]
d. Ubodzy	[115]
e. Bractwa	[121]
2. Parafianie	[131]
a. Poziom religijności	[131]
b. Moralność	[155]
Spis treści	[180]